TRENY



JANA KOCHANOWSKIEGO

TRENY

JAN KOCHANOWSKI

TRENY

W OPRACOWANIU PROFESORÓW UNIW. JANA KAZIMIERZA
HENRYKA GAERTNERA i STAN. ŁEMPICKIEGO

LWÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1930

OKŁADKA I ILUSTRACJE ZOFJI STRYJEŃSKIEJ

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA

Od Wydawnictwa

Niniejsze wydanie Trenów Jana Kochanowskiego, ozdobione 6 ilustracjami Zofji Stryjeńskiej, ma być skromnym hołdem, złożonym przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie i jego oficynę wydawniczą Pamięci Wielkiego Poety w 400-ną rocznicę Jego urodzin.

Publikacja ta przygotowana została wspólnem staraniem profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, dra Henryka Gaertnera i dra Stanisława Łempickiego. Prof. Gaertner opracował tekst, oparty na załączonem porównaniu pierwszych wydań utworu i objaśnienia ściśle językowe oraz napisał ustęp „O języku Trenów", pomieszczony we wstępnej części publikacji na drugiem miejscu. Od prof. St. Łempickiego pochodzi umieszczona na czele syntetyczna rozprawa „O Trenach Jana Kochanowskiego", objaśnienia rzeczowe tekstu oraz parabaza („Przegląd Trenów"), mająca ułatwić lekturę utworu czytelnikowi, nieobeznanemu należycie z językiem staropolskim i ze zwięzłym, skupionym, raczej wewnętrzną dynamiką, niż zewnętrznym blaskiem, zniewalającym stylem poety; ponadto uwzględniono w niej nawiązanie tekstu z ilustracjami znakomitej artystki.

Książka, odziana w szatę wytworniejszą, niż to bywa zazwyczaj, przeznaczona jest dla wszystkich. Miłośnik Jana z Czarnolasu i poezji staropolskiej znajdzie w niej

tekst wierny pod względem właściwości językowych poety, a zmodernizowany pod względem ortograficznym, znajdzie szereg sądów o Trenach, będących odbiciem badań, dokonanych w ostatnich latach. Szerokie koła czytelników otrzymają nietylko miłą pamiątkę Jubileuszu Poety; przy pomocy objaśnień i „Przeglądu Trenów“ będą mogły z łatwością wczytać się w ten przepiękny, chociaż tylu wiekami oddzielony od nas pomnik miłości i bólu rodzicielskiego, zgłębiając jego wieczyste prawdy i piękności, przemawiające do duszy dzisiejszego człowieka z mocą niemniejszą, niż najpiękniejsze utwory poetów współczesnych.

O TRENACH
JANA KOCHANOWSKIEGO

Wśród utworów Jana Kochanowskiego niema drugiego, któryby zdobył sobie taką popularność i taką miłość u sfer czytelniczych, jak Treny. Ani Odprawa posłów greckich, ani Pieśni i Fraszki, ani nawet Psałterz polski, z którego śpiewamy po dzień dzisiejszy pieśń „Kto się w opiekę poda Panu swemu“, nie mogą pod tym względem równać się z Trenami, wyśpiewanemi przez ojca-poetę nad martwem ciałem ukochanego dziecka.

Współcześnie byli podobno tacy, zdaje się wykwintni humaniści polscy, którzy nie znajdowali w tym utworze nic godnego uwagi, a rymy żałosne czarnoleskiego Wieszcza poczytywali za „lekkie“. Bo jakżeż mogło być inaczej? Nie rozdzierał tu poeta szat nad żadnym bohaterem starożytnym, ani nad żadną wielkością swoich czasów, jak to czynił w elegjach o Tarnowskim, Tęczyńskim czy Kostczynie, nie budował swego poematu ściśle według przepisów poetyki sławnego Scaligera, nie trzymał się kanonu, który krępował wtedy nawet ból i rozpacz ludzką. Wydawca i przyjaciel poety, Jan Januszowski, bronił go wówczas przed temi zarzutami, powołując się na „afekt ojcowski przeciw dziatkom“.

Minęło niewiele lat, a życie, a rzeczywista prawda uczuć ludzkich przeszła do porządku nad niewczesnemi

oskarżeniami. Treny zaczęły — poprzez swoją manierę humanistyczną — przemawiać nietylko do tych setek poetów i „rymarzy“, którzy je naśladowali, ale przemówiły do serc publiczności czytającej, do serc ojców i matek polskich, zbratanych z poetą jednakowym dopustem losu; wersety z Trenów przedostają się z książki na pomniki grobowe, stając się wyrazem bólów obcych i obcej żałości.

Wiek XVI, XVII i XVIII, od Klonowicza do F. D. Kniaźnina — to długi okres naśladownictwa Trenów, transponowanych z rozmaitym talentem na różne nuty i lutnie. Różne bóle ludzkie wypowiadają się w nieśmiertelnej Jana Kochanowskiego szacie, a nawet ból narodowy, po stracie wolnej ojczyzny, nie potrafił zrazu nastroić się na inne tony.

Wielcy romantycy nasi cenili Treny wysoko. Wszakże Mickiewicz powiedział o nich: „Nie znam w żadnej literaturze nic, coby o nich mogło dać wyobrażenie. Jest tam prostota i rzewność pieśni serbskich, ale z głębszem nierównie i potężniejszem uczuciem. Taki śmiały i taki wspaniały w stylu Psalmów, schodzi tu Kochanowski czasem do najprostszego niby, najbardziej prozaicznego tonu, a umie go zrobić najprawdziwiej i najwyżej poetycznym“. A Słowacki, wielki miłośnik lutni Kochanowskich (Jana i Piotra), miał dobrze w pamięci swej Treny, gdy opiewał okropny los Ojca Zadżumionych, a do ukochanej dzieweczki szwajcarskiej, która „zniknęła, jak sen jaki złoty“, pisał bezbrzeżnie smutne elegje.

Nie zapomniała o rzewnym, prawdą głębokiego przeżycia tchnącym „nagrobku Orszulki“ także późniejsza nasza poezja i literatura wogóle; co ważniejsze jednak, nie zapomniała o Trenach prawdziwa, codzienna nasza rzeczywistość. W słowach Kochanowskiego — mimowoli

przychodzących do nas — płaczemy nieraz i dzisiaj nad stratą osób najdroższych, zwłaszcza dzieci, rozpamiętujemy niejedno jego rozpamiętywaniem, buntujemy się jego buntem i korzymy się jego pokorą.

W Trenach żyje pierwiastek ponadwiekowy, ten pierwiastek rzetelnej prawdy ludzkiego przeżycia, ludzkiego bólu i płaczu, który trwalszy jest od dramatów Troi, hołdów pruskich czy zwycięskich triumfów dawnej wojennej Polski. I obojętne, czy tam ktoś — zapatrzony w antyczne lub renesansowe „wzory“ — nazwie takie zdanie „romantyczną“ interpretacją Trenów; w żałosnem epicedjum Orszulki i w polskich psalmach Dawidowych przetrwało napewno to, co w duszy Jana z Czarnolasu było naprawdę wieczyste, bo ogólnoludzkie, bo związane z duszą każdego cierpiącego i modlącego się człowieka.

* * *

Treny Kochanowskiego wydrukowane zostały po raz pierwszy w Krakowie w 1580 r. Geneza ich psychologiczna związana jest niewątpliwie z faktem rzeczywistym, z przedwczesną, niespodziewaną śmiercią małej Orszuli Kochanowskiej, pierwszej czy też drugiej zrzędu córki czarnoleskiego poety, ale z pewnością córki najukochańszej. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie w początkach 1579 roku; utwór pisany był z końcem tegoż roku i w początkach następnego. Brak jednak świadectw dokumentalnych — i wszelkie dochodzenia szczegółowe pozostają, jak dotąd, w sferze hipotez, mniej lub więcej możliwych.

Kochanowscy byli ludźmi miłującymi dzieci. Ród ich literacki związał się w dziwny sposób na zawsze z pewnym kultem dla dziecka i z literaturą o dziecku. Wielki Jan jest autorem Trenów, a brat jego, Mikołaj, pisał Rotuły

do synów swoich, wydane po śmierci autora przez jego żonę. Tutaj, u Kochanowskich, ma jakby swoje początki polska literatura, dotycząca dziecka, nacechowana jakąś rzadką w owym czasie tkliwością dla istot małych i bezwolnych, a tak drogich sercu rodzicielskiemu.

Zgon Orszuli był dla poety czarnoleskiego niewątpliwie ciosem bardzo dotkliwym. Gdyby było inaczej, czyż nie pominąłby go poeta milczeniem, jak się to działo zazwyczaj w owych dawnych wiekach ciągłego pomoru dzieci, czyż nie byłby poprzestał na nagrobku (epitafjum), jakim uczcił drugą córkę, Hannę i tyle bliskich sobie osób, albo na krótkim wierszu epicedjalnym (żałobnym)?... Tymczasem poświęcił jej cały duży poemat, pełen głębokich akcentów uczuciowych, a nadto i w innych miejscach swego poetyckiego dorobku rozrzucił fragmenty i drobiazgi, związane najprawdopodobniej z śmiercią Orszuli, bo owiane tym samym nastrojem uczuciowym czy filozoficzno-refleksyjnym, co Treny.

Nie potrzeba być nato romantykiem, aby twierdzić, że w głębiach ojcowskiej i poetyckiej duszy Kochanowskiego kryją się przed ciekawym wzrokiem badaczy te węzły, które łączyły ojca z tem właśnie dzieckiem, a poetę z tą właśnie małą, niespełna trzyletnią dziewczynką, okazującą (tak się przynajmniej ojcu zdawało!) już w szczebiocie dziecinnym — przyszłe zdolności poetyckie.

* * *

Treny są cyklem wierszy żałobnych, czyli — jak je zwali starożytni — epicedjalnych. Sam wiersz żałobny — to rodzaj literacki nienowy, ugruntowany dobrze w teorji i praktyce poprzednich wieków, bo przecież od wieków opłakiwano zgony ludzkie i żalono się nad niemi w kształtach poetyckich.

Znali je Grecy i Rzymianie pod postacią rozmaitą. Najprostszą formą był epigram nagrobny (t. zw. epifafjum), krótszy lub dłuższy, pomieszczany istotnie na grobach zmarłych lub tylko pomyślany literacko w takim charakterze. Z epigramu, gdy go przepełniła treść liryczna, poczęły wyrastać utwory dłuższe, wiersze czy pieśni żałobne, znane pod nazwą epicedjów, nenij, monodyj, elegij żałosnych czy trenów. Rodzaj to bardzo rozgałęziony, zróżnicowany w filjacje i grupy, o niewątpliwej tożsamości pewnych zasadniczych elementów i motywów treściowych, ale równocześnie obdarzony wielkiem bogactwem odmian topicznych czy stylistycznych. W prozie ma on pokrewną sobie rodzinę: są to liczne pochwały ludzi zmarłych, listy i traktaty pocieszające, konsolacyjne, mowy pogrzebowe i wspomnienia, aż do dzisiejszego nekrologu włącznie.

O poezję idzie nam jednak w tej chwili. W literaturze greckiej przechowało się do dzisiaj przeszło 700 nagrobków wierszowanych, a z większych utworów epicedjalnych żale i nagrobki liryczne, w formie obszerniejszych utworów, przypisywanych Teokrytowi, Bionowi i Moschusowi. W Rzymie — poza tradycją epigramatu nagrobkowego — rozrósł się ten rodzaj żałobnych poezyj i wybujał bardzo znacznie.

Chociaż Katullus pisał pieśń żałobną na zgon ukochanego wróbelka, a Owidjusz na śmierć papużki, to jednak ci sami poeci, a obok nich także Horacy, Propercjusz, a potem Stacjusz (w czasach Domicjana) i galicki poeta Auzonjusz opiewali również zgony ważniejsze: braci, przyjaciół, żon, rodziców, ukochanych chłopców, czy osób z domu cesarskiego. Najważniejsze może wśród tych utworów — jak stwierdza T. Sinko — były: przy-

pisywana Owidjuszowi konsolacja do ces. Liwji i poemaciki żałobne Stacjusza.

Cały ten rodzaj poezji zakwitł na nowo, jak nowa łąka białych i smutnych anemonów, w epoce renesansowej, przedewszystkiem we Włoszech, w literaturze łacińskiej i włoskiej. Już Dante w Vita Nuova i w innych „opere minori" ułożył szereg żałosnych utworów na śmierć Beatryczy, a Petrarka w Canzoniere wylewał rzęsiste łzy-perły nad ukochaną „madonna Laura"; za nimi idzie — jak to słusznie zaakcentował M. Hartleb — legjon petrarkistów i autorów „kancjonarzy", cała *turba dei petrarchisti*, którzy w licznych lamentach i trenach skarżą się na śmierć drogich osób, prawdziwą czy też wymyśloną, tworząc coraz nowe odmiany dawnego antycznego gatunku. Padewczyk Domizio Broccardo opłakuje ukochaną małą córeczkę (1427), Galeazzo di Tarsia zgon młodej żony, Vittoria Colonna śmierć męża, a Guido Silvestri da Pesaro śmierć matki staruszki. Zwłaszcza Broccardo, dotąd bliżej nieznany badaczom polskim, zasługiwałby tutaj na uwagę.

Sam Kochanowski, w chwili pisania Trenów, nie był już oddawna nowicjuszem w sferze poezji epicedjalnej. Jak to dokładnie wykazali Sinko i Miecz. Hartleb, w dorobku poetyckim czarnoleskiego poety znachodził się już wtedy bogaty zasób utworów, poświęconych śmierci i skargom na nią. Postępuje zaś ta poezja epicedjalna Kochanowskiego, polska i łacińska, jakby w dwóch równoczesnych kolumnach. Pierwsza z nich — to mnogie epitafja czyli nagrobki, rozrzucone we Fraszkach, w Foricoeniach i w Fragmentach (później wydanych), układane na zgony wybitnych osobistości, zacnych i bliskich znajomych, członków rodziny, krewniaków, towarzyszów wędrówek, zabaw i stołu; są tutaj nagrobki

dla mężczyzn i kobiet, dla Polaków i obcych, dla postaci mitologicznych i fantastycznych, nawet dla zwierząt; są epitafja oryginalne i tłumaczone lub przerabiane z Antologji greckiej; są napisy grobowe, tworzone jakby na zamówienie, są i takie, co wyrywały się same z rozkołysanego uczuciem serca pod wpływem jakiegoś dorażnego, wstrząsającego wypadku. Są wśród nich i nagrobki, poświęcone dzieciom. To jedna grupa.

Drugą stanowią poemaciki lub szersze już poematy żałosne, elegje i wiersze pośmiertne, tworzone wedle maniery i przepisów poetyki humanistycznej, w których epickie opowiadanie łączy się z liryzmem i dydaktyzmem, aby dać całość bądźto stylową, bądź też — jak to często bywa u Kochanowskiego — ujętą w sposób samodzielny i wykraczającą zwycięsko poza martwe paragrafy poetyckiego kodeksu. Należą tu utwory takie, jak łacińska elegja na zgon wielkiego Jana Tarnowskiego i poemat konsolacyjny (pocieszający), wystosowany do jego syna, Krzysztofa, dwa piękne utwory, przypisane pamięci tragicznie zmarłego Jana Baptysty Tęczyńskiego, narzeczonego szwedzkiej królewny, t. j. elegja do niego (końcowy ustęp) i prawie romantyczna Pamiątka; a dalej łacińskie Epitaphium Doralices, wystosowane do przyjaciela-humanisty, Stanisława Fogelwedera, po stracie ulubionej dziewczyny, wreszcie dwa utwory żałobne do Krzysztofa Radziwiłła (Fragment Nagrobka i Pieśń Żałobna, radziwiłłowska, jak wskazuje anagram) i pieśń do wojewody Kostki, po zgonie jego żony, napisana może już po Trenach.

Dorobek epicedjalny Jana z Czarnolasu był już bogaty i różnolity, gdy niespodziewany grom uderzył w jego wiejski dworek i w jego ukochane koło rodzinne.

Żył w niem cichy i ufny, do portu życiowego zbiegły

po dalekich wędrówkach i dworskiej bujności, niesprágniony zbytnich dóbr materjalnych, ani zaszczytów; poeta-gospodarz, poeta-ojciec rodziny, szczęśliwy w ścianach swego domu, w polu urodzajnem i złotem, nasłuchujący brzęków pszczół pod starą lipą i grania fujarek leśnego Fauna w sobótkowe wieczory.

W błogim kompromisie między światopoglądem chrześcijanina a spokojnym i wyniosłym stoicyzmem Cycerona czy Seneki — upatrywał zadatki szczęścia doczesnego:

Prózno má mieć na pieczy
Śmiertelny wieczné rzeczy:
Dosyć na tym, kiedy wié, że go to nie minie,
Co z przejźrzenia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiáł szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym sie nie wznosić.

Chwálę szczęście stateczné:
Nie chceli téż być wieczné,
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną sie ogarnę
I uczciwéj chudoby bez posagu pragnę.

W tej pogodnej filozofji życiowej płynęły mu dnie, miesiące i lata.

Rosło mu serce i śmiał mu się cały świat, gdy nadchodziła wiosna, a „polné łąki pięknie zakwitnęły“; nie bał się srogiej, sarmackiej zimy, gdy „wiatry z północy wstają, jeziora sie ścinają“, a „śnieg po górach sie bieli“:

Niecháj drew do komina,
Na stół przynoszą wina,
Ostatek niecháj Bóg má na Swéj pieczy.

A gdy przyszło skwarne radomskie lato, to warsztat poety-ziemianina przenosił się pod złotą lipę czarnoleską:

Dzieci, z flaszą do studniéj, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiéj głowy
Od gorącégo lata
Broni list, za wsadzenié przyjemná zapłata.

Lutni moja, ty ze mną; bo twé wdzięczné stróny
Cieszą umysł trápiony,
A troski nieuśpioné
Prędkim wiatróm podają za morze czerwoné!

Taki był żywot poety, co „nie frasował sobie głowy, kto ma być królem“ i co się dzieje w wielkim rozgwarze polskiego życia.

Powiada się, że to filozofja stoicka, typowa dla humanisty. Ale było w niej jeszcze coś innego: była filozofja polskiego kwietyzmu XVI wieku, piękna w swej dojrzałej pełni, jak miękki owoc, i był ten spokój jasny, choć może nie głęboki, ta pogoda osobliwa, która łagodnym blaskiem bije często z dusz „ludzi kompromisu“.

Śmierć małej Orszuli (a ponadto coraz wyraźniejszy upadek zdrowia) — przyniosły ze sobą przełom stanowczy w tem patrzeniu na świat, które manifestuje się tak ujmująco w Pieśniach i Fraszkach poety.

* * *

Jak powstawały Treny, w jaki sposób rodził się ten poemat ojcowskiego bólu i związanych z nim ogólnoludzkich refleksyj?

Krytyka wypowiadała się w tym kierunku niejednokrotnie i postawiła cały szereg przypuszczeń. Nie odgadła jednak i nie wyjaśniła dotąd tajników twórczej duszy poety-ojca.

W studjach Faleńskiego, Nehringa, Kubika i Plenkiewicza snują się na ten temat różne domysły, przechylające się ku różnym kombinacjom kompozycyjnym; przy-

znaje się raz pierwszyznę tym, to znowu owym trenom, splata się je ze sobą w pokrewne pary i szeregi, szuka się w nich podobieństwa wątków, motywów czy stylu, nawiązuje się między niemi węzły uczuciowe i treściowe. Ostatnia praca o Trenach Mieczysława Hartleba, zadziwiająca kunsztownością analizy i pomysłowością w kombinowaniu, próbuje postawić nową hipotezę: że poemat o Orszulce przechodził kilka faz przetwórczych; wyłoniwszy się może z prostych epitafjów o zmarłej córeczce, układał się zrazu w jakiś jednolity poemat epicedjalny, kończący się nagrobkiem XIII trenu, później pod wpływem naporu nowych wątków i nowych, odrębnie tworzonych trenów, zmienił się w „cykl humanistyczny“ wierszy żałobnych, zakończony trenem XV o Niobie, aby wkońcu — po przełomie duchowym, po zwrocie do Boga — stać się tem, za co go uważa ten ostatni badacz: ogólnoludzkim poematem o życiu i o śmierci.

Mimo ponęt niewątpliwych tej hipotezy, ośmielimy się stać przy zdaniu Sinki i przy zdaniu własnem: porządku powstawania Trenów odtworzyć dzisiaj niepodobna, skoro niema po temu żadnych świadectw, prócz samego tekstu utworu. Wszelkie próby, zmierzające do rekonstrukcji, pozostać muszą tylko próbami mniej lub więcej interesującemi.

Najprawdopodobniejszem wydaje się nam, że poeta w jakiś czas po przeżyciu rodzinnej tragedji — bo w samym, żywym bólu nikt nigdy nie tworzy — pisał treny, jako odrębne liryki żałosne, a potem, w miarę narastania ich, zaczął myśleć o cyklu i pracował nad urządzeniem tego cyklu, nad jego porządkiem, wypełnieniem luk, oprawą, początkiem i zakończeniem.

Miarą wytyczania kolejności, w jakiej powstawały

treny, mogą być tylko dwa momenty: a) charakter ich liryzmu i b) niezależność od koncepcji cyklicznej.

Najdawniejszą grupą będą więc te treny, które wykazują pewną bezpośredniość, wybuchowość liryzmu, czysty, nie myślący o sobie liryzm, zostający jeszcze pod ciążeniem niedawnej katastrofy; będą to treny: VI (Safona), VII (szatki), VIII (pustki w domu), X (szukanie Orszuli), zapewne i XII (pochwała dziecka); możnaby tutaj zaliczyć ewentualnie i treny III i IV, (które zresztą w redakcji ostatecznej mogły ulec pewnej adaptacji). Wszystko są to treny z części pierwszej, „płaczącej“.

Drugą grupę czasową stanowią treny refleksyjne, z okresu szukania pociechy, z części „consolatoria“, a więc treny: IX, XI, XVI, XVII i XVIII. Pierwsze cztery — to właściwie jeden ciąg tej samej dyskusji z filozofją stoicką, z całym dotychczasowym światopoglądem poety i przeciwstawienie jej niewzruszonych praw natury ludzkiej. Tren XVIII — to pieśń psalmodyczna, wspaniała pieśń nad pieśniami Kochanowskiego, która mogła powstać i poza Trenami.

Trzecią wreszcie grupę stanowią utwory, związane z pracą świadomą nad cyklem. Zaliczyć do niej trzeba treny: I, II, XIII (nagrobek), V (inauguracja opowiadania), XIV i XV (robótki mitologiczne) i XIX (rozumowane rozwiązanie całości, pociecha, konsolacja).

O szczegółowsze oznaczenie następstwa próżno się kusić. A i w tem powyżej oznaczonem niewykluczone są jakieś przesunięcia. Pewne jest również, że poeta w końcowej redakcji cyklu przeprowadzał zmiany w poszczególnych trenach (zmieniał i dodawał wiersze końcowe, nawiązywał utwory ze sobą), aby cykl zespolić, zewrzeć, jak artysta przystosowuje części mozaiki (zob. tren I, XI, może XIII i XVIII).

A sam pomysł cyklu? Takiego cyklu żałobnego na śmierć jednej osoby nie zna — wedle Sinki — starożytność klasyczna; obcy on jest właściwie — o ile wiemy dotąd — także literaturze renesansowo-humanistycznej, z której poeta polski mógł korzystać. Bo jeśli M. Hartleb wskazał „Kancjonał“ Petrarki, jeśli ponadto wymienił kilka innych rzekomo cyklicznych poematów trenowych humanistycznych, to jednak nie są one tem samem, co Treny; polski poeta w cyklu swoim przedstawił cały przebieg i rozwój swojej tragedji duchowej od początku do końca, gdy tymczasem tamci wielcy i mali jego poprzednicy dawali raczej „szereg warjacyj na jeden temat“ (Sinko).

Nie o to jednak idzie; może się nawet pokaże niedługo, że i pomysł cykliczności nie był „nowością kompozycyjną“ Jana z Czarnolasu, jak nie jego własnością, ale humanistyczną, obowiązkową i zaszczytną pożyczką, były poszczególne motywy epicedjalne, opracowane przez Kochanowskiego. Poetę-humanistę obowiązywały przepisy poetyki współczesnej, jak później obowiązywała twórców poetyka Boileau'a czy Laharpe'a; zresztą i tory przeżyć żałosnych po zgonie osób ukochanych są naogół niezmienne i z tej niezmienności brała swoje przepisy poetyka. W poemacie cyklicznym o Orszulce musiało się znaleźć i jej imię i wiek i zalety niezwykłe, musiał się znaleźć obraz jej zgonu i opis jej postaci, i symbol pogrzebu i rozpamiętywanie straty i „ingentis doloris significatio“, jak chciała poetyka Jakóba Pontanusa. Nie można było również pominąć nagrobka, wyrzec się narzekań na srogość Persefony, a zakończyć trzeba było obszerniejszą konsolacją (pociechą), wygładzającą zmarszczki bolesne i przynoszącą duszy spokój, „nowe życie“.

Kochanowski znał klasyków greckich i rzymskich,

rozczytywał się nieraz w mądrych konsolacjach Cycerona i Seneki, i dał w Trenach wszystkie te elementy, bez których poemat epicedjalny obejść się wtedy nie mógł.

Ale te elementy, te motywy topiczne i stylowe — to tylko linje i punkty przewodnie, to jakby stacje, które go wiodły po jego bolesnej drodze. Cała treść poematu, jej poszczególne wątki, cały ton i nastrój Trenów, całe to uczucie żywe i niefałszowane, które płynie przez karty tego utworu, i które właśnie uczyniło go tem, czem jest w rzeczywistości, cały artyzm twórcy, który jego przeżyciom i przedstawieniom dał ten kształt, w jakim go oglądamy, — to wszystko jest niezaprzeczoną własnością Kochanowskiego. I choćbyśmy na smutnej łące Trenów uszczknęli z triumfem jeszcze dziesięć kwiatków z Antologji greckiej czy jakiegoś tam włoskiego pisarza, choćbyśmy znaleźli tam jeszcze jakieś epicedjalne „loci communes", — to mimo to wszystko, pozostaną Treny jednym z najszczerszych, najbardziej bezpośrednich utworów poezji staropolskiej i płodem niepospolitego talentu tego pisarza, który wśród dawnych mistrzów naszej literatury należał do najoryginalniejszych i śmiało przekraczających szranki utartego współcześnie kanonu. W poezji Kochanowskiego, syna epoki renesansu, kierującej się zasadą imitacji, — prawda przeżycia była właśnie tym elementem rewolucyjnym, który wyłamywał się często ponad przepisaną treść i formę i nadawał jego utworom piętno swoiste, wynoszące je ponad skrępowaną współczesność.

* * *

Zastanawiano się również często nad układem Trenów. Ostateczny układ Trenów t. j. taki, w jakim po-

jawiły się one w druku, nasuwał badaczom różne wątpliwości. Dopatrywano się tutaj raz „cudownego nieładu“, to znowu pewnego nieporządku, wielu niekonsekwencyj, a nawet wyraźnych i jaskrawych dysonansów psychologicznych i artystycznych. Dawano lekcje poecie na temat, w jakiej kolei powinny (!) Treny następować po sobie. Wydaje nam się, że u podstaw takiego dyktatu leży chyba jakieś nieporozumienie. Kochanowski tworzył Treny na fundamencie własnych przeżyć, Kochanowski był artystą świadomym, mającym jasne poczucie ładu i harmonji artystycznej, wolno więc spodziewać się, że i w końcowej redakcji cyklicznego epicedjum to poczucie go nie zawiodło.

Obecny, ustalony przez samego poetę układ Trenów ma swoją czystą linję psychologiczną i artystyczną, nie nasuwającą żadnych głębszych wątpliwości. Tren I jest inwokacją, trenem inwokacyjnym. Już tutaj rzucona jest przez poetę zasadnicza kwestja ideowa Trenów:

Nie wiém, co lżéj, czy w smutku jawnie żałować,
Czyli sie z przyrodzeniem gwáłtem mocować?

Tren II jest właściwym trenem wstępnym o charakterze pewnego tłumaczenia się, pewnej deprekacji. Poeta tłumaczy się z swego dzieła, podkreśla jego ludzką, a nie literacką genezę, jego narodziny z prawdy głębokiego przeżycia. Zarazem tren ten zapowiada jakby temat utworu:

...w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
[I] Płakać nad głuchym grobem méj wdzięcznéj dziewczyny,
[II] I skarżyć sie na srogość ciężkiéj Proserpiny.

Zapowiada więc, że w Trenach będą dwa ele-

menty treściowe: żal za Orszulą i skarga na okrucieństwo śmierci.

Z tą podwójną zapowiedzią łączą się najściślej dwa treny następne, t. j. III i IV, otwierające dzieło właściwe. Tren III („Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszoná!“) — jest „płakaniem nad grobem wdzięcznej dziewczyny“, a tren IV („Zgwałciłaś, niepobożná śmierci, oczy moje!“) — jest „skarżeniem się na srogość ciężkiej Proserpiny“. Te dwa treny są jakby dwiema linjami, rozchodzącemi się z trenu II bardzo symetrycznie i racjonalnie. Treny od I do IV tworzą zaś razem część wstępną, obramowanie wstępne, prowadzące do sedna poematu.

Końcowe słowa IV trenu o boleści Nioby, która „patrząc na mártwé ciała swoich námilszych dziátek — skamięniała“ — zapowiadają już samo opowiadanie, które rozpoczyna się następnym trenem. Związek jest widoczny. Stajemy bowiem „nad martwem ciałem Orszuli“, która „upadła przed nogami matki ulubionéj“. Z dwóch wątków treściowych, zapowiedzianych w trenie II (opłakiwanie Orszuli i narzekanie na śmierć, na własną tragedję), podejmuje więc poeta najpierw „wątek Orszuli“.

Tren V rozpoczynający opowiadanie o Orszuli, czy też wylewy liryczne poety, związane z Orszulą, ma typową formę inauguracyjną, wprowadzoną przez obszerne, spokojne porównanie, jak nieraz u Kochanowskiego („Jako oliwka małá pod wysokim sadem i t. d.“).

Dalsze następstwo trenów zupełnie naturalne. Kto przeżył żal z powodu straty drogiej osoby, wie doskonale, że idzie on od wrażenia ogólnego, od uświadomienia sobie poprostu samego faktu niespodziewanej śmierci, — ku szczegółom. Posuwamy się więc w na-

szych rozpamiętywaniach i rozpaczach drogą analizy. Ta sama droga widoczna też jest u poety w ostatecznym układzie Trenów. Tren V — to wrażenie ogólne, *coup de foudre*. Od niego idzie Kochanowski do żalów i przypomnień szczegółowych. A więc: tren VI jest wylewem żalu nad stratą małej poetki, a zarazem przypomnieniem ostatnich jej chwil i ostatnich jej (poetyckich) słów przed śmiercią. Tren VII, niezrównana perła w liryce światowej, — to doskonale znany wybuch żalu przy oglądaniu sukni zmarłego, tej jedynej materjalnej pozostałości po zmarłej osobie. Tematem trenu VIII jest obejrzenie się po domu i zauważenie pustki. Charakterystyczną cechą wszystkich tych 4 trenów (V—VIII) jest psychologicznie subtelnie uchwycone łączenie się poety w bólu z żoną, z matką dziecka, to jakieś przyrodzone jednoczenie się rodziców w żalu nad trumną dziecka.

Na końcu trenu VIII znajduje się już wzmianka o pociesze. Nie można się dziwić, że po trenach V—VIII, po rozpaczliwych wybuchach żalu za Orszulą, idzie tren IX, do „mądrości“. W ciężkim bólu żałobnym pociechy szuka się bardzo szybko. Wiedzie do tego poprostu instynkt samozachowawczy człowieka. Inna rzecz, że te „pociechy“ zrazu nie pomagają, że następuje nawrót, silniejsza często reakcja żalu i rozpaczy. I poeta-ojciec szukał takiej pierwszej pociechy w mądrości stoickiej. Moment ten jest zamknięty psychologicznie między trenem VIII a IX. Mądrość ta jednak zawiodła, mądrość ta wali się w trenie IX, następuje kompletny jej krach, a ruiny tego gmachu zalewa wielka fala utyskiwań nad własną dolą (wątek II). Myśl poety wraca do Orszuli. Ponieważ tren VIII mówił o pustkach w domu, więc w trenie X wy-

pływa z tej pustki szukanie Orszuli, wołanie jej do siebie. Zjawa drogiej zmarłej nie przychodzi, odzywają się więc nowe narzekania i żałości i prawie bluźnierstwa, — to tren XI. Runęła tu wiara w skuteczność cnoty i pobożności, w sprawiedliwość Boską. Tren XII jest dalszym, naturalnym ciągiem rozmyślań i płaczów nad stratą Orszuli. Jest to jakby bolesciwe rozpamiętywanie zmarłej jako ideału dziecka, jakby jakieś żałobne wspominki jej cnót, jej miłych zwyczajów. Zauważono już, że ostatnie słowa „Kłosie mój jedyny" i t. d. są pewnego rodzaju zastępstwem sceny pogrzebu, składania ciała w ziemię. Po pogrzebie przychodzi zawsze nowy wybuch boleści. Wyrazem tego momentu jest tren XIII, zakończony typowo wprowadzonym nagrobkiem: „Orszula Kochanowská tu leży" i t. d.

Orszuli, a nawet jej ziemskiej powłoki, niema już na świecie. Pogrzebanie zmarłego, zostawienie go na cmentarzu, — to ważny punkt zwrotny w dziejach każdej żałobnej boleści. Człowiek zostaje teraz przedewszystkiem z swojem własnem cierpieniem, z swoją własną tragedją. Następuje era tęsknoty za zmarłą osobą, szukanie jakichś sposobów nawiązania z nią kontaktu, a zarazem intensywne szukanie pociechy przez opuszczonego. Najpierw szukanie kontaktu, potem już przedewszystkiem szukanie pociechy. Treny XIV i XV — są właśnie takiemi próbami. Widoczne tu pewne przesilenie, bo mamy zwrot do życia osobistego, do twórczości własnej. Oba treny skierowane do lutni, jako symbolu poezji. Poeta-humanista szuka pociechy w analogjach z klasycznymi towarzyszami niedoli. Jak Orfeusz, chce nawiązać kontakt z zaświatem (tren XIV — to *nekya* Kochanowskiego, zejście do podziemi!), potem zaś łączy się w boleści z Niobą. Oba przykłady dają jednak rezultat ujemny (strata Eurydyki,

skamienienie Nioby). Pociecha nie następuje, co wyraźnie zaznacza tren XVI:

> Nieszczęściu k woli, a swojéj żałości,
> Która mię prawie przejmuje do kości,
> Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę.

Ale tren XVI ma już wyraźny charakter pewnego obudzenia się, jakby z gorączkowej maligny, do której podobny jest zawsze okres intensywnej rozpaczy po stracie. Psychologicznie biorąc, zaznaczył poeta to „przecknienie“ doskonale:

> Żywem? czy mię sen obłudny frasuje?

Po takiem ocknieniu się i żalu, przychodzi zawsze dziwna jasność umysłu, ostrość widzenia rzeczy, wskutek wyczulenia nerwów. Stąd to w trenie XVI to ostateczne rozprawienie się poety z filozofją stoicką i Cyceronem. Filozofja ta musi zmilknąć w obliczu ogromnej prawdy życia, prawdy bólu ludzkiego. Jedynym lekarzem wydaje się jeszcze — czas. W trenie XVII, który ma formę religijnej lamentacji (nawet typowy dla starej, średniowiecznej poezji religijnej ośmiozgłoskowiec) poznajemy, że boleść poety — Joba biblijnego — trwa dalej, a właściwie nie tyle boleść, ile bezbrzeżny smutek i beznadzieja. „Bóg sam mocen to ha mować“, kończy poeta. Jest tu zatem wzmianka o Bogu, zapowiadająca artystycznie i psychologicznie tren XVIII, owo wspaniałe, psalmiczne „Confiteor“ Kochanowskiego, zakończone błaganiem o litość. O trenie XIX wiele mówić nie potrzeba. Uznano już, że jest rozwiązaniem wszystkich problematów i zawikłań psychologicznych Trenów, jest nietylko ujściem dla wszystkich rozwidleń wątkowych, ale zarazem konsolacją,

pocieszeniem, a więc niezbędną częścią klasycznego epicedjum.

W świetle kompleksu tych uwag, z których niejedna była wypowiedziana już dawniej, okazuje się, że układ ostateczny Trenów przedstawia całość zwartą, zarówno psychologicznie, jak i artystycznie, że poeta w redakcję ostateczną włożył dużo świadomych starań i pracy. Poemat, rozpoczęty inwokacją i trenem wstępnym (dyspozycyjnym), rozwidla się na 2 wątki treściowe: 1) opiewanie Orszuli i jej zgonu oraz 2) narzekanie na śmierć, na własną dolę i tragedję, dla której szuka się pocieszenia. Drogowskazem tego rozwidlenia są treny III i IV. W ciągu dalszym snuje poeta wątek pierwszy (Orszuli) w trenach: V, VI, VII i VIII; od trenu IX oba wątki się przeplatają (tren IX=wątek 2-gi, tren X=wątek 1-szy, tren XI=w. 2, treny XII i XIII=w. 1); od trenu XIV snuje się wątek drugi, narzekanie na śmierć i szukanie pociechy (treny XIV—XVIII); w trenie XIX mamy znów oba wątki (ukazuje się nawet Orszula), które tutaj spływają się i wiążą kojąco. O spoistości układu świadczy jeszcze i ten fakt, jak dokładnie odpowiadają pewne, następujące po sobie treny — naturalnej kolejności wypadków i przeżyć duchowych poety. Tren V — to ogólne wrażenie zgonu, tren VI — ostatnie chwile, tren VII (szatki) — ubieranie umarłej do trumny i składanie w trumnie, tren VIII — wyniesienie ciała z domu (do kościoła?), tren XII — pogrzeb, tren XIII — stawianie nagrobku.

Naturalnie w przeprowadzeniu układu można wykryć pewne nierówności, ale zasadniczo rzecz biorąc, ani psychologja, ani ład artystyczny nie został tutaj naruszony, a tem bardziej pogwałcony.

* * *

Z porządku rzeczy warto zapytać się o główną ideę Trenów. M. Hartleb nazywa Treny — „poematem o zadaniach życia i o śmierci“. Wydaje nam się jednak, iż najbliższym uchwycenia istoty rzeczy był Nehring (w swojej pracy o Trenach), tylko że wyraził ją dość zawile i niejasno.

Zasadniczą ideę Trenów, którą to dzieło miało wyrażać, ujął poeta — naszem zdaniem — w motto Homerowem, pomieszczonem, chyba nie bez powodu, na czele poematu: „Umysły (uczucia) ludzkie uzależnione są każdej chwili od losu, jaki Bóg zdarza człowiekowi“. Myśl tę chciał poeta zaakcentować jak najsilniej, to też powtarza ją z naciskiem wielokrotnie; tłumaczy ją dosłownie w trenie II:

Prozno to. Jakie szczęście ludzi naśladuje,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje,

umieszcza w trenie XVI-tym:

Człowiek — nie kamień, a jako się stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi,

trawestuje w trenie I, XVII i XIX. Tchnie tą myślą cały cykl żałobny Kochanowskiego.

A znaczy ona: Człowiek jest na świecie celem wszelkich przygód; jaki los na niego przypadnie, dobry czy zły, takie jest też usposobienie jego ducha. Oto jest odwieczny mus dla człowieka, oto jest odwieczne prawo, wyrastające z samej ludzkiej natury. Jeśli przychodzi do nas szczęśliwy traf, radość, — to śmiejemy się i cieszymy, bo tak trzeba i tak być musi, a jeśli przypadnie na nas nieszczęście, cios, smutek, wtedy płaczemy, bolejemy i skarżymy się, bo to także być musi i być powinno, bo to jest jedynie ludzkie, jedynie zgodne z przyrodzeniem człowieka. Jest czemś szalonem zadawać gwałt tej ludz-

kiej naturze; tylko szalony śmieje się w nieszczęściu! Człowiek jest i ma być tylko człowiekiem, a nie kamieniem, ani aniołem, musi więc stosować się do swojej, ludzkiej przyrody. Musi w nieszczęściu wypłakać się, wyrozpaczać, wyżalić.

Teza ta poety, uwydatniona na wielu miejscach, broniona jest najwidoczniej w całej jego dyskusji z filozofją stoicką. Dyskusja ta jest odrzuceniem nieludzkich lekarstw stoickich, a jest na całej linji obroną ludzkiego prawa do płaczu w nieszczęściu. Filozofja stoicka potraktowana jest przez poetę, jako filozofja nieludzka (przedewszystkiem Cycero, bo Seneka mówił: *sequere naturam!*), gdyż chce wykorzenić ludzkie żądze i frasunki, człowieka zmienić w anioła, nie czującego „wszystkich ludzkich rzeczy“; opiera się na błędzie, na szalonych „dumach“ rozumu, a tutaj trzeba mieć pokorę wobec postulatów i praw żywego życia i niezmiennej natury ludzkiej. Wobec wymowy życia, wobec niezmiennych praw natury ludzkiej upada tak samo mądrość epikurejska, upada też ciche, egoistyczne zaufanie w swe skromne cnoty i liczenie na wyrozumiałość Boga.

Zostaje mus i prawo czystej natury ludzkiej:

> Bo mając zranioną duszę,
> Rád i nierád płakać muszę

i mam to prawo płaczu.

Treny — to obrona ludzkiego prawa do płaczu w boleści. A płacz, to nie „lekka rzecz“. Kochanowski pokazuje w Trenach, że boleść i cierpienie ludzkie, spowodowane śmiercią drogiej osoby, musi przejść wszystkie naturalne, przyrodzone fazy swoje, tak samo, jak choroba ciała, a więc: pierwsze impety, nasilenia i opady, aż do samego zenitu, poczem przychodzi kryzys aż do rekon-

walescencji. W utworze czarnoleskiego wieszcza wyczuwa się doskonale te poszczególne stadja; jak dokładnie np. czuje się rekonwalescencję duszy poety w końcowej partji Trenów!

A jak leczy się ostatecznie to cierpienie ludzkie? Bunt cierpienia musi się przeistoczyć w pokorę cierpienia (stąd rola religji), a gdy już cierpienie przejdzie wszystkie swoje okresy: przebolenia, gojenia, bliźnienia, wydelikaconej rekonwalescencji, to leczy się czasem i rozumem. Rozum winien nawet uprzedzić leczenie przez czas. Ale ten rozum, to nie jest rozum stoicki, mędrkujący w czasie cierpienia, ale rozum ludzki, naturalny, który po wyboleniu rany duchowej dochodzi do głosu. Każe on (jak to widzimy w trenie XIX) rozważyć wszystkie ludzkie okoliczności i względy, wszystkie ludzkie musy i przyrodzone nieodzowności, wszystkie, jeszcze możliwe pociechy i dobre nadzieje, i w ten sposób prowadzi człowieka do ostatecznego opamiętania:

Tego sie, synu, trzymáj, a ludzkié przygody
Ludzkie [po ludzku] noś!

— oto wydźwięk końcowy Trenów, nawiązujący ściśle do motta początkowego.

W takiem ujęciu rzeczy leży idea generalna, a zarazem najgłębsza istota humanizmu Trenów. Kochanowski jest tutaj humanistą w sensie wyższym nad swój wiek, jest humanistą w nowożytnem tego słowa znaczeniu, urobionem dopiero w wiekach następnych, w znaczeniu najistotniejszem, ponadwiekowem. Człowiek musi żyć po ludzku, cierpieć i radować się po ludzku, musi ulegać musom natury ludzkiej, a kiedy ta natura już pozwoli, powinien szukać pomocy w świetle naturalnego rozumu.

Pewnie, że idea ta tkwiła już w starożytności, renesans interpretował ją atoli jednostronnie, a podkreśliły dopiero czasy nowsze. Humanizm Kochanowskiego przypomina też poniekąd humanizm mickiewiczowski z Dziadów:

Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy i w niebie...
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Ale czy rozwiązanie takie problemu jest zarazem rozwiązaniem w duchu chrześcijańskim? Tak się bowiem zwykło dotąd interpretować tren XIX. Pewne analogje humanizmu Kochanowskiego z Trenów z ogólnym światopoglądem chrześcijańskim dadzą się wykazać; chrześcijanizm, ukazując człowiekowi szczęście pozaświatowe, każe mu także niedolę ludzką znosić i cierpieć po ludzku. Analogja ta jednak nie idzie w głąb, a tren XIX jest raczej wyrazem pewnego kompromisu z chrześcijaństwem.

W Trenach pojawiają się pewne elementy chrześcijańskie (Orszula w niebie między aniołami; obraz nieba i majestatu Boskiego; Bóg litościwy trenu XVIII), ale zasadniczo brzmią tu, w odniesieniu do Boga, raczej nuty Dawidowe, starozakonne. Można powiedzieć, że najprawdopodobniej odzywa się u poety ów oryginalny neostoicyzm odrodzenia, który umiał fatalistyczną doktrynę Seneki godzić z wymaganiami dogmatu chrześcijańskiego i katolickiego. Ostateczne rozwiązanie Trenów może być więc w zupełności aprobowane ze stanowiska katolickiego dogmatu i katolickiej moralności, chociaż ściśle katolicki punkt widzenia nie jest bynajmniej podniesiony przez poetę do roli momentu decydującego.

Broniąc swej tezy, bronił poeta zarazem swego utworu przed ewentualnym zarzutem wspomnianej w trenie II

„lekkości". Miarą ważkości utworu jest, wedle niego, nie rodzaj przedmiotu, dopuszczonego przez reguły poetyki, ale kwestja ustosunkowania się twórcy do przedmiotu opiewanego, t. j. prawda i siła uczuciowa przeżycia, z którego utwór wyrósł. Wolno mu było opiewać tak długo i rzewnie maleńką Orszulę, bo w bólu naturalnym, wywołanym jej stratą, była prawda niemniejsza, niż w czyimś bólu po śmierci Juljusza Cezara. I w tem także (podobnie, jak w rozumieniu humanizmu) sprzeniewierzył się niepospolity autor Trenów renesansowi i jego przepisom.

Jest w Trenach wiele konwenansu: wiele motywów, form stylowych, reminiscencyj klasycznych, obowiązujących każdego renesansistę i nieodzownych wprost dla poematu epicedjalnego. Zaznaczyliśmy to już poprzednio. Ale jest też równocześnie, w całej, niezaprzeczonej pełni, realizm głębokiego przeżycia, z którego urodził się utwór.

Sama postać Orszuli, mimo pewnej konwencjonalnej przesady w przedstawieniu jej zdolności poetyckich, jawi się przed nami, jak żywa. Widzimy rumianą, uśmiechniętą twarzyczkę trzyletniej dziewczynki, jej włoski kręcone, poznajemy jej zalety, zwyczaje, zabawy i figielki dziecinne; poeta ukazuje ją nam żywą, całą w ruchu, w różnych porach dnia i sytuacjach: jak rano przychodzi, w koszulinie białej, napół rozespana, „po paciorek" do rodziców, jak potem biega, kręci się i milutko swawoli po całym domu, jak wybiega naprzeciw ojca, jak przyśpiewuje sobie, szczebioce, składa dziecinne jakieś rymy; to znowu bawi się w wielką pannę, naśladując starszych, czy w małą gospodynię, co to niby wyręcza matkę w pracy i nosi przy sobie jej

wielkie klucze; widzimy jej słodkie pieszczoty z rodzicami, jej pocieszne minki, a na wieczór znowu pożegnanie z rodzicami i wdzięczny paciorek. Znamy nawet jej sukienki i stroiki.

Atmosfera dworku czarnoleskiego zaznaczona jest także wyraźnie kilku realistycznemi rysami: ojciec, postać matki, uchwycona w jakimś bolesnym, duchowym profilu, kult babki-sędziny, jakaś służba, jakieś pokoje, kąty, sprzęty... Czujemy wreszcie w tym napozór ogólnoludzkim utworze pewne tło polskie, jakiś sztafaż wiejsko-czarnoleski. Częste wzmianki o słowikach i śpiewie ptasząt, porównania i metafory o polu, żniwach, kłosach, kwiatach, o słońcu i śniegach topniejących, o porach dnia i nocy, a dalej ustęp o niańkach i kołysankach, o małżeństwie, posagu, fukaniu mężowem, o jasyrze tatarskim i t. d, — to jakieś ułamki życia polskiego, jak drobne klejnociki jakieś przebłyskujące, tu i ówdzie, w utworze. Ludowym tonem polskim, rytuałem żałobnych chłopskich narzekań pobrzmiewają wreszcie treny VII, a poczęści i VIII.

Utwór humanistyczny, dostosowany ściśle do wymagań tej czy tamtej poetyki, chociaż nie bez pewnych odchyleń, — powiadają jedni; naśladownictwo starożytności — radziby udowodnić drudzy; a byli i tacy, co kruszyli kopje o całkowitą oryginalność Trenów, wywodząc je, prawie że w zupełności, z samej tragedji poety-ojca i z samorodności jego talentu. Zajęliśmy w tej sprawie stanowisko pośrednie, odpowiadające, zdaniem naszem, najbardziej rzeczywistości.

Zakończymy słowami znawcy literatury antycznej, wypowiedzianemi o Trenach: „że utwór to nietylko wyższy poetycznie i artystycznie od epicedjów rzymskich, ale wyższy od całej liryki rzymskiej“; „że cichą prostotą i szlachetną wielkością“ przypomina chyba „arcy-

dzieła sztuki greckiej z epoki najdoskonalszej". Świadectwo to niemałej wagi! Jest w arcytworze Jana Kochanowskiego coś, co góruje — w tym rodzaju poezji — ponad dawnością i współczesnością, coś, co stanowi o jego uroku i sugestywności, niewyczerpanej do dzisiaj. Jakiś pierwiastek cudowny, tajemniczy, wymykający się często z pod szkiełek badacza!

Szukać go trzeba w głębiach genjuszu poety i w tej prawdzie przeżycia, która współcześnie biła może jeszcze z niektórych wierszy Sępa, z kazań Skargi i z niektórych żarliwych uniesień naszych pisarzy religijnych obu walczących obozów.

Stanisław Łempicki.

O JĘZYKU TRENÓW

Pisać o języku Trenów, które mimo wszystkich wykrytych i nieodkrytych jeszcze dotychczas reminiscencyj są w naszej liryce arcydziełem przedstawienia bólu ojcowskiego wobec śmierci dziecka i wyjątkowo potężnem źródłem sugestji współczucia, — może się wydać pewnego rodzaju profanacją. Nie chodziłoby tu oczywiście o prawo i obowiązek nauki, która każdy utwór wszechstronnie analizuje, bez względu na jego ideowy i uczuciowy walor, ale o celowość analitycznych rozważań z dziedziny językowej w wydaniu, którego zadaniem jest dzisiejszemu czytelnikowi ułatwić przeżycie nastrojów poety z wyżyny artystycznego spojrzenia na cudzą, bogatą, choć tragiczną rzeczywistość psychiczną.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszelkie bardziej szczegółowe komentarze, tem więcej z dziedziny językowej, odbierają, a przynajmniej zakłócają bezpośredność odczucia piękna i są zbyteczne przy poznawaniu utworów niezbyt od nas czasowo odległych. Inaczej się jednak rzecz przedstawia, gdy stajemy wobec utworu, którego środki językowe, pokryte patyną kilku stuleci, albo już nie wzbudzają w nas tej samej pełni przeżyć, albo się w rozwoju języka literackiego spospolitowały, zatracając subtelne odcienie pojęciowe i nastrojowe, albo nawet stały się „niepoetyckiemi“, rubasznemi, a czasem wręcz gminnemi. Wówczas, zależnie od stopnia kultury literackiej

czytelnika, utwór pozostaje w mniejszym lub większym stopniu niezrozumiałym, a zawarte w nim przeżycia załamują się w dzisiejszych kręgach kojarzeniowych, związanych z staremi słowami, które ongiś były odblaskiem odmiennych lub zgoła innych treści.

Możliwość takiego nieporozumienia między poetą a dziszejszym odbiorcą zagraża wybitniej, niż gdzie indziej, przy czytaniu Trenów, w których przygotowani jesteśmy na wysokie napięcie nastrojowe i subtelną jego modulację. Tymczasem, wśród obrazów o niezawodnej — bez względu na kulturę czytelnika — sile oddziaływania, napotykamy znaczną ilość wyrażeń, które w niezwykle, jak na owe czasy, subtelnie cieniowanej, niemal muzyczne dającej odczucia ekspresji, mogą być uznane za tony fałszywe, niezrozumiałe w swojej prymitywności i dosadności. Nie będzie może wprawdzie czytelnika wychowanego na powieściach historycznych Sienkiewicza razić posiadający ongiś dodatnie zabarwienie uczuciowe wyraz *dziéwka*, którym poeta nazywa w połączeniu z najbardziej tkliwemi określeniami Orszulkę, prawdopodobnie jednak zadziwią go takie wyrażenia, jak np. *macámy gdzie miękcéj w rzeczy* I 17, *z przyrodzeniem sie gwáłtem mocować* I 20, *sám swé kości suszę* II 18, *to tego, to owégo wdzięcznie obłapiając* VIII 9, *śmierć nám za jaje* XVI 16, *zelżywość serce bodzie* XVII 44 i wiele, wiele innych.

Bardzo często ocena literacka na podstawie takich wyrażeń wydaje wyroki o wartości artystycznej wielu utworów staropolskich, zarzucając im rubaszność, wynikającą z „niewyrobionego smaku, braku kultury uczuciowej“ i t. p. Tutaj, w Trenach, sama wewnętrzna, psychologiczna spoistość utworu, siła przekonania uczuciowego nie dopuszczała do tak daleko idących wniosków, będących zresztą często dowodem nieuznawania konieczności roz-

woju językowego, połączonego z obniżaniem się lub podwyższaniem wartości uczuciowej środków wyrazowych. Nie nasuną się zapewne takie wnioski może i laikowi, ale niewątpliwie odczuje on mimowiednie w wielu miejscach dysonans treści i jej językowej formy.

By zmniejszyć przeszkody, które dzielą dzisiejszego czytelnika od niezakłóconego odczucia utworu o starodawnej szacie językowej, musimy w jakiś sposób starać się wskrzesić zamarłą formę w swem poczuciu językowem, chociażby zapomocą wtórnych sugestyj. Nie da nam tej pełni odczucia nawet największe oczytanie w literaturze staropolskiej: zawsze język przebrzmiały pozostanie nadal martwym i w pewnej mierze obcym. Najniezawodniejszym środkiem, odrywającym czytelnika od dzisiejszych kręgów kojarzeniowych jest uświadomienie sobie, że język Kochanowskiego, czy Skargi, czy wogóle staropolski język literacki — to warstwa rozwojowa polszczyzny w całości i swoistości systemu wprawdzie miniona, ale żyjąca w poszczególnych i to bardzo licznych właściwościach u ludu wiejskiego.

Takie najbardziej zewnętrzne znamię staropolszczyzny, łączące ją z dzisiejszemi gwarami, stanowią niektóre właściwości wymawianiowe, wśród nich zaś najpowszechniejsze są t. zw. samogłoski pochylone *á*, *é*, *ó*. Wymawiano je z nieco wyższem położeniem języka, jak przy *a*, *e*, *o*, a zarazem nieco niższem, jak przy *o*, *i (y)*, *u*, podobnie, jak lud je wymawia dzisiaj w pewnych ściśle określonych terenach geograficznych. Wydawcy utworów staropolskich, z nielicznemi wyjątkami, ślady graficzne tej swoistej właściwości w przedrukach zacierają, jeśli chodzi o *á* i *é*, kreskowane *ó* umieszczają zaś według dzisiejszej zasady. Uważają oni fałszywie rozróżnianie w druku *á*, *é* od *a*, *e* za właściwość wyłącznie

pisowni albo też wmawiają w czytelników, że jest to właściwość bez systemu, chwiejna, nie zasługująca dlatego na utrwalanie, będąca odbiciem wymowy drukarza, a nie autora.

Oczywiście najbardziej błahym i naiwnym jest ostatni argument, chociaż go wielu powtarza, jako zawierający część prawdy. W rękopisach istotnie ówcześnie samogłosek pochylonych nie oznaczano, szatę ortograficzną nadawał zatem drukarz-wydawca. Ale przecie trudno posądzić nawet autorów tego argumentu, o przypuszczenie, że wymowa np. Kochanowskiego była bliższą wymowy dzisiejszego wydawcy, niż ówczesnego drukarza, choćby się nawet od poety różnił prowincjonalnemi właściwościami fonetycznemi.

Zasadniczo zaś mylny jest zarzut rzekomej chwiejności w oznaczaniu samogłosek pochylonych, wynikającej jakoby z ich nieustalonego użycia. Wystarczy uważnie przejrzeć tak niewielki utwór, jak Treny, by odnaleźć samogłoski w tych samych kategorjach gramatycznych, w których się je i dzisiaj wymawia w gwarach. Zgodność ta dotyczy nawet szczegółów i wyjątków. Przedstawimy z nich te, które wyraźniej się dla dzisiejszego czytelnika zarysowują. I tak samogłoskę pochyloną *á* wymawiano tak samo jak i obecnie w mowie ludowej:

I. W ostatniej zgłosce mianownika l. p. rzecz. męskich zakończonego spółgłoską, pisaną literą spółgłoski dźwięcznej, podczas gdy w tym samym wyrazie wymawiano samogłoskę jasną *a*, jeśli po spółgłosce tej następowała jeszcze jedna samogłoska, np. *Pán* XIX 156, ale *pana* XIX 58, *panie* XVIII 28; *poság* VII 17, ale *posagiem* XIX 58. Także *nás* VIII 3, *po wás* III 8, *nám* XVIII 5, ale *nami* XVIII 18; *sám* XIX 145, ale *sama* XVIII 20, *chciáł*

IX 16, również *chciáłem* II 17, (bo dawniej były to dwa wyrazy *chciáł jeśm*), ale *chciało* XVI 31.

II. W końcówce mianownika l. p. przymiotników i niektórych zaimków na rodz. żeński, np. *Twá ciężká Boská ręka* XVIII 19, *jaká* XIX 7, *którá* XVI 2, ale *ta* I 14 *moja* VII 11, *twoja* XIX 81, *ona* XIX 137, *sama* XVIII 20.

III. W końcówce dopełniacza l. p. rzeczowników nijakich na *é*, np. *piérzá* I 14, *zdrowiá* XVII 47, *łámaniá* I 4.

IV. W końcówkach czasu teraź. czasowników na *-ám*, *-ász*, np. *czekász* XV 19, *czeká* II 16, *macámy* I 17, także w rozkaźniku, np. *chowáj sie* XIX 77, *dokonájcie* XV 24, w imiesłowie zaprzeszłym, np. *doczekáwszy* XII 23, ale *czekając* XII 25.

V. W przedrostkach *ná-* i *zá-* w rzeczownikach, podczas gdy w czasownikach mają one *a* jasne, np. *nágrody* XIX 156, *zábawę* XII 8, ale *nasyciłaś* VI 11, *zabáwiając* VIII 10, z wyjątkiem trzech czasowników: *náleży* XVI 19, *nájdzie* XIX 69, *zájźrzysz* IX 15, w zupełnej zgodności z dzisiejszemi gwarami.

VI. W przedrostku *ná-* w stopniu najwyższym przymiotników i przysłówków, np. *námilszy* XIX 129.

VII. W końcówce niektórych rzeczowników żeńskich z tematem na spółgłoskę miękką lub stwardniałą, np. *lutniá* VI 3, *prácá* XIX 138, *władzá* XIX 129.

Podobnie też samogłoska pochylona *é* występowała w pewnych kategorjach form i wyrazów, zasadniczo tych samych, jak w wielu gwarach polskich, a więc:

I. W końcówce niektórych rzeczowników nijakich na *-é* oraz wszystkich na *-nié* i *-cié*, np. *ciérnié* (rzecz. w stp. zbiorowy) V 5, *miłosierdzié* XVIII 26, *szczęścié* XVI 39, *weselé* XV 12, *zdrowié* XII 14, *báczenié* XI 16.

II. W odmianie przymiotników i niektórych zaimków w końcówkach *-éj*,*-égo*, np. *biédnéj starości* XV 24, *ciężkiégo siroctwa* XIX 94. Natomiast przynajmniej w pierwszem wydaniu Trenów nie oznaczono zwykle w XVI w. pochylonego *é* w końcówce *-emu*, np. *niezbożnemu-cnotliwemu* XVI 29-30, *mądremu* — *twemu* XVI 23-4, *swemu* XIX 134.

III. Stale przed *r*, a często przed *ń*, np. *zbiérać* XIX 141, *zdziérać* XIX 113, *umiérała* XIII 2, *ciérpiemy* XV 10, *cztérnáście* XV 13, *dopiéro* XVI 19, ale też mamy tu starsze przykłady z *i*, *y*, np. *szczyré* VIII 11, *siroctwa* XIX 94, *dopiro* V 4; *dziéń* XIX 73, *kamiéń* XIII 15, ale też *kamień* XVI 37.

IV. W odmianie czasowników w przyrostku bezokolicznika *-éć*, np. *powiedziéć* XIX 61, *umiéć* XII 8, *umrzéć* IV 6; w końcówkach czasu teraź. czasowników na *-ém*, *-ész* i t. d., np. *umié* XIX 79, *wié* XVII 27, *umiész* IX 3, *wiész* X 8.

Samogłoska pochylona *ó*, różna od dzisiejszego *u*, występuje, przynajmniej w pierwszem wydaniu Trenów, w tych samych wyrazach i formach co dzisiejsze *u* pisane przez *ó*. Są tu jednak różnice, zgodne w pewnych przykładach z dzisiejszą wymową prowincjonalną lub gwarową, np. *a*) sam. jasną wobec dzisiejszego *u*(*ó*) mają: *bolu* IV 7, *zrownała* III 4, *prozno* I 13, *poznégo* XIX 147; *b*) sam. pochyloną wobec dzis. *o* mają: *drógę* XIX 134 (jak w gwarach południowej Małopolski), ale też *z drogi* (wyd. II *z drógi*) XII 16, *wiódłem* XVII 17, *wywiódłeś* XVI 33, *czegóż* XIX 57, *tóż* XVI 35.

Również inne cechy fonetyczne języka Trenów żyją po dziś dzień w gwarach. Tu należy np. nosowa wymowa samogłosek przed następującem *n*, *ń*, uwidoczniona w wyd. I. po spółgłoskach miękkich (ale nie

stwardniałych), choć zdarzają się niekonsekwencje pisowni, a może i wymowy, np. *mięnią* IX 2, *odmięnić* IX 4, *nieodmięnna* IX 10, *skamięniała* IV 18, XV 26, *kamięniem* XV 28, *pomnięmy* XVIII 11, *mięnią — upomnięnią* IX 15 - 6, *cięnie* XIV 5, ale też *cieni—ksieni* II 21 - 2, *zięmia w zięmię* XIX 29, *więnie* XI 7, ale *chcemy* (Rym: *pomnięmy*) XVIII 11-2, *widzenią* XVI 24.

Ponadto znajdziemy w Trenach różnice w wymowie wielu wyrazów, które dziś w języku wspólnym mają nowszą postać, podczas gdy dawniejsza żyje jeszcze w mowie ludowej, np. *oględać* XIX 20, por. gw. *oględować*, *teskliwé* X 6, por. gw. *teskny*, *teskno*, *smysł* XIII 6, por. śląskie *smówić*, *barzo* wym. *bar-zo*, podhalańskie *bar-z*, powszechne w gwarach *ociec* VII 16, częste *k nám* XVI 20, *wszytkę* XVII 2, *pódź* XIV 8. Wśród nich są archaizmy, które w gwarach rozwinęły się w innym jednak kierunku, niż w języku wspólnym, np. *ujźrzę* III 13, *przeźrzoczystym* XV 30, *źrzenice* XI 12, *dordzałości* II 12, *niedordzały* IV 3 (por. Nitsch, JP XIII 88).

Nietylko szata głosowa tekstu staropolskiego da się ożywić przez porównanie z wymową gwarową, ale też wiele właściwości odmiany, które znachodzimy w mowie ludowej. W odmianie rzeczowników żeńskich na południu Polski żyją stare formy dopełniacza rzecz. miękkotematowych na *-e*, tak jak w Trenach *dusze* XIII 13, XIX 104, *zięmie* V 2, 11, VIII 6, *łóżnice* VII 11, *tesknice* III 10, *źrzenice* XI 12, *nadzieje* VII 6, *do szyje* III 14, także *kármie* XII 11, *władze* XVII 32, które ówcześnie częściej miały jeszcze końcówkę *-éj*, jak *prácéj* XIX 52, 67, jako rzeczowniki zakończone w mianowniku na *-á* (pochylone). Również w bierniku mamy podobnie jak w wielu gwarach końcówke *-ą*, właściwą w stp. regularnie rzeczownikom na *-á*, podczas gdy rzecz. na *-a*

kończyły się na *-ę*, np. *chwilę* XV 3, *duszę* XVI 4, *Orszulę* XIX 6, *ziemię* XII 25, XV 18, *połowicę* XIII 13, *tesknicę* XIII 14, *nadzieję* XV 19, ale *lutnią* XVI 3, *nad wolą* XV 14, *żądzą* XIII 8. Podobne zróżniczkowanie form biernika l. p. na rodzaj żeński istniało długo w stp. także w zaimkach, np. *moję* XIV 11, *twoję* XIX 19, *swoję* XIX 20, *tę* XIII 16, *onę* (*Sybillę*) XIX 90, *na samę* I 13, *wszytkę* XVII 2, ale jak dzisiaj *swą* XV 14, *jakąć* VII 14, *w którą* X 2, *ją* XIX 20, *takąć* VII 13.

Przez porównanie z gwarami odżywają też właściwości odmiany czasowników. Przy lekturze Trenów przypomni się nam stary, a zarazem gwarowy bezokolicznik *psować* VIII 8 i częste w gwarach formy czasu przeszłego, np. *obiecowała* VII 13, *okazowała* VI 4. Jako prowincjonalizm północno-wschodni, często wprowadzany do poezji i dzisiaj ze względów rytmicznych, staną się nam żywe formy 1 os. l. mn. *płaczem* XIX 58, *widziem* XIX 75. Ostatni przykład, mający w końcówce *e* zamiast *i*, w połączeniu z przykładami *chwálemy* XVI 13, *ciérpiemy* XV 10, *musiemy* XIX 114, *pomnięmy* XVIII 11 będzie nam bliski, gdy przypomnimy sobie często spotykane w gwarach formy *bielemy*, *chwalemy*, *palemy*, *stojemy*, *chodziemy*, *czyściemy* (Małopolska), lub *bojem się*, *stojem*, *siedziem* (Mazowsze). Odnajdą się w pamięci wielu, którzy cośkolwiek znają mowę ludową także i takie formy czasu teraźniejszego, jak *żenie* od *żonę* 'pędzę,' XIV 6, *grzebę* XII 26, od stp. *grześć* (zapisane np. w Rymanowskiem), oraz sporo form, które dziś zawierają przyrostek *-ń-*, a w stp. i gwarach odmieniają się według *niosę*, *niesiesz*, np. *uciecze* XIII 7, *ulęże* — *dosięże* XI 7-8, *rostąc* V 10, *roście* XIX 39 (także w gwarach beskidzkich). Niewątpliwie też łatwo sobie przypomnieć z języka ludowego formy liczby podwójnej, z których znajdziemy w Trenach

zmiękczywa XIV 10. Również i stare formy rozkaźnika *wynájdzi* XVII 48, *pocznimy* XIX 113 spotkamy w niektórych gwarach, a przynajmniej podobne do nich, jak np. *pójdzi*, *wyjdzi* (Nitsch, Dialekty języka polskiego), *zaczni*, *zacznicie* (Śląsk). Wreszcie doniedawna istniejące jeszcze w języku wspólnym (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) takie formy imiesłowu biernego, jak w Trenach *zamkniona* VII 18, *otchnioná* V 12, są powszechne w mowie ludowej.

Pocóż jednak te zestawienia? Czytelnik nie będzie chyba snuł wniosków, że chodziło tu o nadanie w jego oczach Trenom jakiejś rzekomej „ludowości". Może w miarę głębszych studjów znajdą się pewne reminiscencje z twórczości ludowej; może pożegnanie Orszulki: *Już já tobie moja matko służyć nie będę*, okaże się odbłyskiem pieśni ludowej weselnej, niezwykle artystycznie kontrastującym z przedstawioną przez poetę sytuacją, ale język Trenów jest językiem nawskroś literackim. Wskazując na znamiona, które go łączą z dzisiejszą mową ludową, chodziło nam tylko, by pośrednio przypominając je jako współcześnie żywe, wtórnie ożywić w wyobraźni dzisiejszego czytelnika całość ówczesnego systemu językowego. Jeśli wskutek tych rozważań mimowoli czytelnik będzie łączył z językiem Trenów impresje, jakich doznaje przy słuchaniu opowiadania gwarowego, estetyczne jego doznania do pewnego stopnia nawet zyskają. Podobnie jak przy czytaniu wartościowych artystycznie tekstów ludowych, nie będą go i tutaj razić wyrażenia silniejsze, używane dziś w zmienionej zawartości pojęciowej i nastrojowej, co w mniejszym lub większym stopniu zagraża zawsze przy spojrzeniu na nie przez pryzmat dzisiejszego języka poetyckiego, zwłaszcza lirycznego. Na podkładzie takiej sugestji wystąpią niewątpliwie wyraźniej wszystkie

wartości artystyczne utworu, będące nietylko wynikiem głębokiego i bezpośredniego przeżycia, ale też wielkiej umiejętności poetyckiej.

A jest tych wartości tak wiele, że trudno byłoby się kusić nawet, by przedstawić je w sposób zwięzły, bez poparcia zestawieniami porównawczemi z dawniejszą, zwłaszcza liryczną poezję. Należałoby sięgnąć do poezji religijnej średniowiecznej, by, nie mówiąc już o bezpośrednich poprzednikach Kochanowskiego, dowodnie, nie frazesami, jak się to często zdarza, wykazać ogromny postęp, który liryka w opanowaniu środków językowego wyrazu poecie czarnoleskiemu zawdzięcza. Poprzestaniemy tu tylko na rozważeniu pewnych znamienniejszych szczegółów.

Jednym z najważniejszych i może trudniejszych arkanów sztuki poetyckiej jest w zakresie środków językowych jak najpełniejsze opanowanie oboczności językowych, które współistnieją w każdym języku jako wynik jego geograficznego, prowincjonalnego zróżniczkowania lub jako wynik walki postaci dawniejszych z nowszemi, pojawiającemi się wskutek rozwoju języka. Umiejętność władania temi obocznikami i swobodnego ich wyboru zależnie od potrzeb wiersza, a więc rytmu i rymu, oraz od wymagań przeżycia wewnętrznego ujawnił twórca Trenów w każdej niemal dziedzinie zjawisk językowych.

Najmniej oczywiście tego rodzaju spostrzeżeń dostarczają zjawiska głosowe, ale i tu mamy dowód, że poeta korzysta z przysługującego mu prawa wyboru. Z faktu, że najpóźniej zaczęto w druku oznaczać różnicę między *é* i *e*, *ó* i *o*, słusznie wnioskuje się, że różnica między samogłoskami temi w języku XVI wieku była niewielka, w każdym razie mniejsza niż *á* i *a*. Niewątpliwie naj-

mniej znaczną była ona przy *ó* i *o*, jak na to wskazuje chwiejność w oznaczaniu pochylenia często w tych samych drukach, np. w Trenach *toliły* (R. *spiły*) II 6, *utoli* (R. *boli*) XVII 8, ale *nieutólony* XIX 15, przyczem postać rymowana z *boli* wskazywałaby, że Kochanowski wymawiał w tym wyrazie *o* jasne. Wniosek taki na podstawie tych przykładów nie byłby jednak przekonującym. W innym bowiem przykładzie stwierdzamy, że poeta z wahań wymowy korzystał dla rymu, łącząc wyraz *cory* raz z *ubiory* VII 1-2, drugi raz z *który* XIV 3-4, gdzie niewątpliwie wymawiano *ó*, a nie *o*.

Więcej przykładów tego rodzaju licencyj spotykamy w zakresie odmiany. Rzeczowniki męskie w XVI wieku coraz powszechniej miały w celowniku l. p. końcówkę *-owi*, a więc w czasach Kochanowskiego zwyczajnie się mówiło *człowiekowi*, ale jeszcze była możliwa forma dawniejsza *człowieku*, którą Kochanowski wybiera, gdy wymaga tego miara wiersza: A głowa *człowieku* zdrowa XVI 12. Wołacz rzeczownika *syn*, podobnie zresztą jak dzisiaj, miał zasadniczo formę *synu*, rzadziej trafiała się forma *synie*; Kochanowski używa najczęściej formy zwykłej XIX 16, 78, 105, 116, wprowadza jednak formę rzadszą dla rymu: mój námilszy *synie* (R. *zginie*) XIX 129. W narzędniku l. m. zasadniczo używa formy starszej na *-y*, np. *z pięknemi przymioty* III 5, *miedzy prostáki* XI 10, *z rozumy* XVI 10, *miedzy anioły i duchy wiecznemi* XIX 35, ale dla celów rytmicznych wybiera formę nowszą, rozpowszechniającą się u młodszych pisarzy: *świéżémi przypádkami* XIX 150. Podobnie w rzeczownikach żeńskich. Jak wspomnieliśmy dopełniacz, w języku stp. w rzeczownikach t. zw. miękkotematowych miał końcówkę *-e*, o ile mianownik kończył się na *-a* (jasne), oraz *-éj*, jeśli mian. miał końcówkę *-á* (pochylone), ale

nigdy nie brakowało uchyleń i niekiedy rzeczowniki na *-á*, łączą się z końcówką *-e*. Kochanowski z tego wahania korzysta i od rzecz. *władzá* XIX 129 używa w rymie z *wádze* formy *władze* zam. powszechniejszej *władzéj* XVII 31-2. Ciekawym przykładem korzystania przez Kochanowskiego z współistniejących oboczników deklinacyjnych jest też dwojaka forma rzeczownika w zwrocie *na jawie* w rymie do *prawie* XIX 157 lub *na jawi* w rymie do *zostawi* XIII 7 i w rymie do *bawi* XVI 8.

Charakterystycznych przykładów dostarcza też odmiana przymiotnikowo-zaimkowa. Narzędnik i miejscownik l. p. na rodz. męski i nijaki ma wogóle u Kochanowskiego ustaloną końcówkę *-y/im*, która współcześnie, zwykle bez systemu, miesza się z końcówką *-em*. Kochanowski i tutaj korzysta z poetyckiego prawa wyboru i dla rymu wyjątkowo używa form na *-em:* sie czujesz w pociechy *obranem* (R. *panem*) XIX 110, *o tem* (R. *kłopotem*) XIX 47, płaczu *mojem* (R. *zdrojem*) X 8.

Podobną swobodę można też stwierdzić w użyciu oboczników składniowych, np. w formie orzecznika przymiotnikowego. Zasadniczo stosuje się Kochanowski do zwyczaju ówczesnego, używając przymiotnika w mianowniku i to nietylko z uzasadnieniem rymowem, np. czymem był już *bezpieczniejszy* (R. *znaczniejszy*) XVII 24, duch jest *ślachetniejszy* (R. *ważniejszy*) XIX 28, lub rytmicznem, np. *wielkié* są występy moje XVIII 25, *skryté* są Pańskié sądy XIX 121, ale też gdy poeta mógł swobodnie wybierać w środku wiersza, np. stateczność jest *droższá* XIX 109, tak *godné* było XII 4, i będziesz *czulszy* XIX 144, a więc gdzie forma narzędnika nie przeszkadzała zachowaniu miary wierszowej i rymów. Jedynie formę narzędnika mamy w zwrocie: ale sámże jest *mártwym*, sámże *grobem* sobie XV 34, gdzie tłumaczy

się ona następującym narzędnikiem rzeczownikowym. W razie potrzeby wersyfikacyjnej posłuży się jednak poeta i narzędnikiem: chociá był długo przeciw tobie *spornym* (do rymu *z pokornym*) XVIII 24.

Równie swobodnym jest Kochanowski w doborze konstrukcyj składniowych. Możnaby tu pominąć łatwość doboru obocznych postaci spójników, o ile wybór był kierowany względami rytmicznemi, np. *aby*, *żeby* obok *by*, *albo-lub*, *choć-chociá*, *gdy-kiedy*, *ale-lecz*, wypada jednak podnieść swobodę w użyciu polisyndetów i zdań niepołączonych. Mistrzem jest poeta zwłaszcza w grupowaniu zdań wyraźnie składniowo ze sobą nie związanych, właściwość, która dla dzisiejszego czytelnika powoduje niejasności, wymagające peryfrastycznych objaśnień, jak np. w pierwszem wydaniu Sinki w Bibljotece Narodowej lub w niniejszem wydaniu, w dodanym na końcu przeglądzie Trenów. Wymienić tu należy zręczne zastosowanie zdań wtrąconych (parentezy), osłabiających rozpęd liryczny, ale zawsze użytych we właściwem miejscu i konstrukcyjnie bez zarzutu. Ta wyjątkowa w poezji ówczesnej swoboda w posługiwaniu się środkami gramatycznemi zapewniła poecie łatwość wyboru ogromnie bogatej i rozmaitej rytmiki. Na takich to właściwościach polega t. zw. „giętkość" języka, termin od czasów Słowackiego wciąż powtarzany, a nigdy ściśle nie określany i nieuzasadniany.

Giętkość ta nie ogranicza się jednak wyłącznie do zjawisk ujętych w działy systematyki gramatycznej. Sięga ona również w słownictwo, a więc w dobór wyrazów i wyrażeń, wreszcie całych obrazów poetyckich. I tutaj Kochanowski jest poetą naprawdę „wolnym", korzystając swobodnie z bogactwa wyrazów współznacznych, istniejących w ówczesnej polszczyźnie. Są to wyrazy przede-

wszystkiem równordzenne, np. obok *pamiątka* XIII 16, użyje on w tem samem znaczeniu *pamięć* XV 6, obok najczęstszego *żál* (12 razy) i *żałość* (oczywiście w tem samem znaczeniu pojęciowem, 15 r.), zna też *żałobę* IX 8. Wśród wyrazów równordzennych, które wprowadza do utworu, jest mnóstwo spieszczeń, a więc *dziécię* IV 2, *dziecina* Ded., *dziecinka* II 5, *bryłeczka* VII 16, *członeczki* VII 5, *giezłeczko* VII 15, *letniczek* VII 8, *stopeczki* III 12, *tkaneczka* VII 15, *uploteczki* VII 9, *ustka* VI 6, *włóski* XIX 9, *zmazeczka* X 12 i w. i.

Wogóle zasób wyrazów i wyrażeń, któremi poeta nazywa Orszulkę jest ogromny i rzadko się one bez zmiany w tym samym zespole powtarzają, np. *námilszá cora* VII 2, XIV 3, *miłé dziécię* IV 2, *má wdzięczná dziewczyna* II 9, *moja dziéwka drogá* VII 11, *moja námilszá dziéwka* XIV 11, (*má*) *wdzięczná dziéwka* I 6, XIX 19, 101, *kochanié ojcowé* XIII 17, *Orszula moja wdzięczná* X 1, XIX 6, *moja drogá Orszula* VIII 2, *má námilszá Orszula* V 9, *námilejszá* (dłuższa postać stopnia wyższego ze względów rytmicznych!) *Orszuleczka* XIX 32, *moja wdzięczná szczebiotka drogá* VI 10, *uciesznà moja śpiéwáczka* VI 1... Oczywiście swoboda i rodzinna szczerość poety wobec czytelnika musi przebić się przez powłokę technicznych akcesorjów klasycznych i podbić serce każdego, który ból wyczuwa nietylko z mimiki i gestów.

Równie bogatym jest zasób wyrażeń, któremi poeta nazywa lub wskazuje swój stan psychiczny, cieniując go w sposób niezwykle jak na owe czasy subtelny, np. *serdeczny ból* IV 7, *ciężkość* IV 6, *choroba* XVII 28, *frasunek* I 4, *káźń* XVIII 12, *kłopot* XIX 47, *lament* I 2, *płacz* X 8, *rany* XV 27, *ciężki smutek* II 30, *tesknica* III 10, *troska* XIX 67, *ciężká troska* XVII 30, *troska*

srogá XIV 18 i t. d.; *zelżywość serce bodzie* XVII 44, *serca sie krajały* IV 4, *lejąc ledwie nie krwawy płacz* XV 5, *łzy niech leję* XVII 49, *niemasz, niemasz nadzieje* VII 6, *żałość piecze* XIX 12, *sám swé kości suszę* II 17.

Chcąc w tym zakresie ocenić wysoką wartość Trenów, wystarczyłoby wyliczyć skromny zasób środków wyrazowych, jaki przygotowała średniowieczna liryka religijna, wraz z wyjątkowo piękną „Skargą Matki Bożej pod krzyżem“, niewątpliwie znaną poecie czarnoleskiemu [1]), lub również z nieobcym Kochanowskiemu trenem Racheli na wiadomość o śmierci syna z Rejowego Żywotu Józefa [2]).

Specjalną sferę, w której artyzm poetycki Kochanowskiego zabłysnął nieznanem przed nim w poezji polskiej światłem, stanowią środki, które poeta teoretycznie sobie uświadomił w studjum retoryki klasycznej, zwłaszcza t. zw. tropów i figur. Włada on z zupełną swobodą przenośną, nazywając Orszulkę *niedoszłą jagodą* XIV 14, *owocem niedordzałym* IV 3, używa synekdoch, np. *pańská ręka mię dotknęła* XVII 1, częstych peryfraz np. *o znikomych cieni srogá nieubłaganá, nieużytá ksieni* II 21-2, *cząstka ziemieńská* VI 2, włada niezawodnie epitetem konwencjonalnym, np. *Rzym budowny* XVI 22, a w większej mierze uczuciowym, np. *nad głuchym grobem* II 9, *mać ubogá* VII 12, a wreszcie porównaniami, klasycznemi w swej prostocie i zręcznem powiązaniu ich z tokiem

---

[1]) Na znajomość tego utworu przez Kochanowskiego wskazuje zestawienie wierszy: Gdzie terāz twych siedm' synów i dziéwek tak wielé? Gdzie pociecha? Gdzie radość? I twoje weselé? Tren XV 11-2, por. Skarga matki etc.: O aniele Gabryjele! Gdzie jest ono twe wiesiele, Cożeś mi go obiecował tako bardzo wiele.

[2]) W biegu myśli i wyrazie uczuć są w Trenach reminiscencje całej tej sceny Żywotu Józefa.

treści. Poza tem zasługuje na uwagę zręczne zastosowanie pytań retorycznych i wykrzyknień, apostrof oraz mnóstwa t. zw. powtórzeń, nieraz bardzo kunsztownych, np. *płakać muszę, muszę płakać* XVII 10-1. Artyzm słowny poety przejawia się szczególniej w figurach mających w retoryce swoje zresztą niezbyt ścisłe określenia[1]), a więc powtórzenia „tematowe", np. *ziemia w ziemię się wraca* XIX 29 lub częstsze jeszcze powtórzenia „rdzenne", np. czyli sie w *czyścu czyścisz* X 11, *wiekom wiecznie* XII 28, Orszula *Kochanowska* tu leży, *kochanie* ojcowe XIII 17-8, wreszcie najbardziej skomplikowane: *ży*jem *wiek* nieprze*żyty wieczn*éj uży*wamy dobréj myśli XIX 71-2. Może jednak najbardziej swoiste znamię nadaje Trenom podniesiona już przez Sinkę antytetyczność wiązania myśli i zdań, przejawiająca się mnóstwo razy zarówno w partjach refleksyjnych, jak też i uczuciowych, np. nie od *rozkoszyć* poszła; poszła od *trudności* XIX 51 lub *O prawo krzywdy* pełne II 21 i wiele, wiele innych.

Szczytem poetyckiej wolności Kochanowskiego jest jednak niezmiernie śmiała, a zawsze zgodna z duchem języka i dlatego nie spostrzegana przez badaczy inwersyjność szyku. Umiejętne jej stosowanie pozwala poecie bez śladu wysiłku zwyciężać wszystkie trudności rytmiczne i rymowe. Ona jest najlepszym przykładem wielkiego artyzmu poety, który tworzy z pełną świadomością środków technicznych, a zarazem stosuje je zawsze zgodnie z wewnętrznem przeżyciem. Stąd kunszt poety pozostaje w ukryciu, jak świadczy pomijanie w olbrzymiej ilości rozpraw poświęconych Kochanowskiemu językowej strony jego utworów, a działa treść i muzyka wiersza

---

[1]) Z tego powodu stosuję własne terminy.

nie załamując się nigdy na przesadnych i sztucznych ozdobach krasomówczych. W Trenach bodaj w stopniu najwyższym, a wogóle w twórczości Kochanowskiego po raz pierwszy wyraziła się w języku polskim bogata psychika w sposób pełny, swobodny, wobec środków językowych władczy i ich potęgi świadomy.

Henryk Gaertner.

WAŻNIEJSZE PRACE

1. F. Faleński (Felicjan), *Treny Jana Kochanowskiego*, Bibljoteka Warszawska 1866, t. I.

2. Wł. Nehring, *Treny J. Kochanowskiego*, Bibljoteka Warszawska 1881, t. III i w Studjach Literackich tegoż autora, Poznań 1884.

3. T. Sinko, *Wzory Trenów J. Kochanowskiego*, Eos 1917, tom XXII.

4. M. Hartleb, *Nagrobek Urszulki*, Kraków 1927 („Z historji i literatury", wyd. Krak. Spółki Wydawniczej).

5. T. Sinko, *Treny J. Kochanowskiego*, z wstępem i komentarzem T. Sinki. Wyd. szóste, ponownie opracowane [1928], Bibljoteka Narodowa S. I, Nr. 1.

TRENY
JÁNA KOCHANOWSKIÉGO

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.

Cum gratia et privilegio S. R. M.

W Krakowie,

W drukarni Łazarzowéj, Roku Pańskiégo 1580.

Orszuli Kochanowskiéj,

wdzięcznéj, ucieszonéj, niepospolitéj dziecinie, którá cnót wszytkich i dziélności panieńskich początki wielkié pokazáwszy, nágle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku swoim, z wielkim a nieznośnym rodziców swych żálem zgasła, — Ján Kochanowski, niefortunny ociec, swojéj námilszéj dziéwce z łzami napisáł.

Niémasz cię, Orszulo moja!



TRENY
JÁNA KOCHANOWSKIÉGO

TREN I.

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowé,
I lamenty, i skargi Symonidowé,
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychaniá,
I żále, i frasunki, i rąk łámaniá:
Wszytki a wszytki zaráz w dom sie mój noście,
A mnie płakać méj wdzięcznéj dziéwki pomożcie,
Z którą mię niepobożná śmierć rozdzieliła,
I wszytkich moich pociech nágle zbawiła!
Tak więc smok, upatrzywszy gniázdo kryjomé,
Słowiczki liché zbiérá, a swé łakomé
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Ubogá, a na zbójcę coráz sie miece,
Prozno! bo i na samę okrutnik zmiérzá,
A ta nieboga ledwé umyká piérzá.
„Prozno płakać!“ — podobno drudzy rzeczecie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest prozno na świecie?
Wszytko prozno! Macámy, gdzie miękcéj w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie! Błąd — wiek człowieczy!
Nie wiém, co lżéj? Czy w smutku jawnie żałować,
Czyli sie z przyrodzeniem gwáłtem mocować?

TREN II.

Jeslim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A k woli temu wieku lekkié rymy stawić, –
Bodájżebych był raczéj kolebkę kołysał,
I z drugiemi nieważné mámkom pieśni pisał,
Któremiby dziecinki noworodné spiły
I swoich wychowańców łamenty toliły!
Takié fraszki mnie zbierać pożyteczniéj było,
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem méj wdzięcznéj [dziewczyny
I skarżyć sie na srogość ciężkiéj Proserpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiéj wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości
Dowcipu coś ranégo, na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienágrodná szkoda.
Ani mi teráz łacno dowiadać sie o tym,
Jaká mię z płaczu mégo czeká cześć na potym.
Nie chciałem żywym śpiéwać, dziś umarłym muszę,
A cudzéj śmierci płacząc, sám swé kości suszę.
Prozno to! Jakié szczęście ludzi naśladuje,
Tak w nás albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełné! O znikomych cieni
Srogá, nieubłáganá, nieużytá ksieni!
Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiáwszy, musiała w ranym umrzéć lecie?
I nie napatrzáwszy sie jasności słonecznéj,
Poszła nieboga widziéć krajów nocy wiecznéj!
A bodáj ani była świata oglądała!
Co bowiém więcéj, jedno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winná z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.



TREN III.

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszoná!
Zdałać sie ojca twégo barziéj uszczuploná
Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niéj miała!...
To práwda, żeby była nigdy nie zrownała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty,
Z których sie już znaczyły twoje przyszłé cnoty.
O słowa! O zábawo! O wdzięczné ukłony!
Jakożem já dziś po wás wielce zasmęcony!
A ty, pociecho moja, już mi sie nie wrócisz
Na wieki, ani mojéj tesknice okrócisz!
Nie łzá, nie łzá, jedno sie za tobą gotować,
A stopeczkami twémi ciebie naśladować.
Tam cię ujźrzę, dá Pán Bóg, a ty więc z drogiémi
Rzuć sie ojcu do szyje ręczynkami swémi.

TREN IV.

Zgwáłciłaś, niepobożná Śmierci, oczy moje,
Żem widziáł umiérając miłé dziécię swoje!
Widziáłem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,
A rodzicom nieszczęsnym serca sie krajały.
Nigdyćby ona była bez wielkiéj żałości
Mojéj umrzéć nie mogła, nigdy bez ciężkości
I serdecznégo bolu, w którymkolwiek lecie
Mnieby smutnégo była odbiegła na świecie,
Alem já już z jéj śmierci nigdy żałościwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł być ani teskliwszy.
A ona, by był Bóg chciáł, dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.

A przynámniéj tymczasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persefonie ostatniéj sie stawić,
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiéj żałości,
Któréj rowniá nie widzę w téj tu śmiertelności.
Nie dziwuję Niobie, że na mártwé ciała
Swoich námilszych dziátek patrząc, skamięniała!

TREN V.

Jako oliwka małá pod wysokim sadem
Idzie z zięmie ku gorze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc:
Tę, jeśli ostré ciérnié lub rodné pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleje zaráz, a zbywszy siły przyrodzonéj,
Upádá przed nogami matki ulubionéj.
Takci sie méj námilszéj Orszuli dostało:
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od zięmie sie co wzniósszy, duchem zaraźliwym
Srogiéj Śmierci otchnioná, rodzicom troskliwym
U nóg mártwá upadła. — O złá Persefono!
Mogłażeś tak wielu łzám dać upłynąć płono?!

TREN VI.

Ucieszná moja śpiéwáczko! Safo słowieńská!
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńská,
Ale i lutniá dziedzicznym prawem spaść miała!
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowé piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzién prześpiéwając,


URSZULA
ZS.

Jako więc lichy słowiczek w krzáku zielonym
  Całą noc prześpiéwá gárdłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła! Nágle cię srogá
  Śmierć spłoszyła, moja wdzięczná szczebiotko drogá!
Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami,
  I tę trochę teráz płacę sowicie łzami.
A tyś ani umiérając śpiéwać przestała,
  Lecz matkę ucałowáwszy takeś żegnała:
„Już já tobie, moja matko, służyć nie będę,
  Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę!
Przyjdzie mi klucze położyć, saméj precz jechać,
  Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać"...
To, i czego żál ojcowski nie dá serdeczny
  Przypominać więcéj, był jéj głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnanié tak żałościwé,
  Dobré serce, że od żálu zostało żywé.

TREN VII.

Nieszczęsné ochędostwo, żałosné ubiory
  Mojéj námilszéj cory!
Poco mé smutné oczy za sobą ciągniecie?
  Żálu mi przydajecie!
Już ona członeczków swych wami nie odzieje!...
  Niemasz, niemasz nadzieje!
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany...
  Już letniczek pisany,
I uploteczki wniwecz, i páski złoconé —
  Mátczyné dary płoné...
Nie do takiéj łóżnice, moja dziéwko drogá,
  Miała cię mać ubogá

Doprowadzić! Nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała!...
Giezłeczkoć tylko dała, a lichą tkaneczkę,
Ociec ziemie bryłeczkę
W głowki włożył. — Niestetyż! I posąg, i ona
W jednéj skrzynce zamkniona!

TREN VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja drogá Orszulo, tym zniknienim swoim!
Pełno nás, — a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wielé ubyło.
Tyś za wszystki mówiła, za wszystki śpiéwała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce sie frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owégo wdzięcznie obłapiając
I onym swym ucieszným śmiéchem zabáwiając...
Teráz wszytko umilkło, szczyré pustki w domu,
Niemasz zábawki, niemasz rośmiać sie nikomu.
Z każdégo kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swéj pociechy darmo upatruje.

TREN IX.

Kupićby cię mądrości za drogié pieniądze!
Którá, jesli práwdziwie mienią, wszytki żądze,
Wszytki ludzkié frasunki umiész wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anjoła odmienić, —
Który nie wié, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodám nie podlégł, strachom nie hołduje.

Ty wszytki rzeczy ludzkié mász za fraszkę sobie,
Jednaką myśl, tak w szczęściu, jako i w żałobie
Zawżdy niesiesz. Ty śmierci námniéj sie nie boisz, —
Beśpieczná, nieodmięnná, niepożytá stoisz.
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkiémi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonémi
Potrzebami. Ty okiem swym nieuchronionym
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym,
A uboższym nie zájźrzysz szczęśliwégo mięniá,
Ktoby jedno chciáł słuchać twégo upomnięniá...
Nieszczęśliwy já człowiek, którym lata swoje
Na tym stráwił, żebych był ujźrzáł progi twoje!
Terázem nágle z stopniów ostatnich zrzucony
I miedzy inszé jeden z wielá policzony.

TREN X.

Orszulo moja wdzięczná, gdzieś mi sie podziała?
W którą stronę, w którąś sie krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwé
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwé
Charon jeziora wiezie i napáwá zdrojem
Niepomnym, — że ty nie wiész nic o płaczu mojem?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewiczé,
Wzięłaś na sie postawę i piórka słowiczé?
Czyli sie w czyścu czyścisz, jesli z strony ciała
Jakákolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś piérwéj była,
Niżeś sie na mą ciężką żałość urodziła?...

Gdzieśkolwiek jest, jesliś jest, lituj méj żałości,
A nie możeszli w onéj dáwnéj swéj całości,
Pociesz mię, jako możesz, a stáw sie przede mną,
Lubo snem, lubo cięniem, lub marą nikczemną!

TREN XI.

„Fraszka cnota!“ — powiedział Brutus porażony...
Fraszka, kto sie przypatrzy, fraszka z każdéj strony!
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypádku złégo uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś mieszá ludzkié rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch więnie, żáden nie ulęże;
Práwli, krzywli, — bez braku każdégo dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
Hardzi miedzy prostáki, że nic nie umiemy.
Wspinámy sie do nieba, Bożé tajemnice
Upatrując, ale wzrok śmiertelnéj źrzenice
Tępy na to! Sny lekkié, sny płoché nás bawią,
Któré sie nám podobno nigdy nie wyjawią...
Żałości! co mi czynisz? Owá już oboje
Mám stracić: i pociechę, i báczenié swoje?

TREN XII.

Żáden ociec podobno barziéj nie miłowáł
Dziécięcia, żáden barziéj nad mię nie żałowáł...
A téż ledwe sie kiedy dziécię urodziło,
Coby łaski rodziców swych tak godné było!
Ochędożné, posłuszné, karné, niepieszczoné,
Śpiéwać, mówić, rymować, jako co uczoné, —


URSZULA

Każdégo ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskié umiéć i zábawę, —
Roztropné, obyczajné, ludzkié, nierzewniwé,
Dobrowolné, układné, skromné i wstydliwé...
Nigdy ona po ranu kármie nie wspomniała,
Aż piérwéj Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszła spać, aż piérwéj matkę pozdrowiła
I zdrowié rodziców swych Bogu poruczyła.
Zawżdy przeciwko ojcu wszytki przebyć progi,
Zawżdy sie uradować i przywitać z drogi.
Każdéj roboty pomoc, do każdéj posługi
Uprzédzić było wszytki rodziców swych sługi...
A to w tak małym wieku sobie poczynała,
Że więcéj nad trzydzieści miesięcy nie miała!
Tak wielé cnót jéj młodość i takich dziélności
Nie mogła znieść: upadła od swéjże bujności
Żniwa nie doczekáwszy! Kłosie mój jedyny,
Jeszcześ mi sie był nie zstáł, a já, twéj godziny
Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję!
Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję:
Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojema
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnymi oczema.

TREN XIII.

Moja wdzięczná Orszulo, bodáj ty mnie była
Albo nie umiérała, lub sie nie rodziła!
Małé pociechy płacę — wielkim żálem swoim,
Za tym nieodpowiednym pożegnanim twoim.
Omyliłaś mię, jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,
Potym nágle uciecze, a temu na jawi,
Z onych skarbów — jeno chęć a żądzą zostawi.

Takeś ty mnie, Orszulo drogá, uczyniła:
Wielkieś nadzieje w moim sercu rozniéciła,
Potymeś mię smutnégo nágle odbieżała
I wszytki moje z sobą pociechy zabrała.
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę!
Ostatek przy mnie zostáł na wieczną tesknicę...
Tu mi kamiéń, murarze, ciosany połóżcie:
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:
„Orszula Kochanowská tu leży, kochanié
Ojcowé, — albo raczéj — płacz i narzekanié.
Opakeś to niebaczná śmierci udziałała:
Nie jáć onéj, ale mnie ona płakać miała“.

TREN XIV.

Gdzie té wrota nieszczęsné, którémi przed laty
Puszczáł sie w ziemię Orfeus, szukając swéj straty?
Żebych já téż tąż ścieżką swéj námilszéj cory
Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi bladé cięnie
I w lasy niewesołé, cyprysowé żenie.
A ty mię nie zostáwáj, wdzięczná lutni moja,
Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja
Surowégo Plutona! Owá go to łzami,
To tymi żałosnémi zmiękczywa pieśniami,
Że mi moję námilszą dziéwkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żál ukróci.
Zginąćci mu nie może, tuć sie wszystkim zostać,
Niech sie tylko niedoszłéj jagodzie dá dostać!...
Gdzieby téż tak kamienné ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił.
Cóż temu rzéc? Więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą zaráz zewléc troskę srogą.


URSZULA

TREN XV.

Eráto złotowłosá i ty wdzięczná lutni,
Skąd pociechę w swych troskách biorą ludzie [smutni!
Uspokójcie na chwilę strápioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmór żywy,
Żálu ciężkiégo pamięć i znák nieszczęśliwy.
Mylę sie? czyli patrząc na ludzkié przygody,
Skromniéj człowiek uwáżá i swé włásné szkody?
Nieszczesná matko, — jesli przyczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi rozum swój ciérpiemy,—
Gdzie teráz twych siedm′ synów i dziéwek tak wielé?
Gdzie pociecha? gdzie radość i twoje weselé?
Widzę cztérnáście mogił: a ty nieszczęśliwá,
I podobno tak długo nad wolą swą żywá,
Obłápiász zimné groby, w których — ach niebogo —
Składłaś dziáteczki swoje zagubioné srogo!
Takié więc kwiaty leżą kosą podsieczoné,
Albo deszczem gwáłtownym na zięmię złożoné.
W którą nadzieję żywiesz? Czego czekász więcéj?
Czemu śmiercią żałości nie zbywasz co pręcéj?
A waszé prędkié strzáły albo łuk co czyni
Niepochybny, o Febe i mściwá bogini?
Albo z gniewu, bo winná, albo więc z litości,
Dokonájcie, prze Boga, jéj biédnéj starości!
Nowá pomsta, nowá káźń hardą myśl potkała:
Dziátek płacząc Niobe sama skamięniała.
I stoi na Sypilu marmor nieprzetrwany,
Jednak i pod kamięniem żywią skryté rany!
Jéj bowiém łzy serdeczné skałę przenikają,
I przeźrzoczystym z góry strumieniem spádają,

Skąd źwierz i ptastwo pije; a ta w wiecznym pęcie
Tkwi w rogu skały, wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie
[w grobie,
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVI.

Nieszczęściu k woli, a swojéj żałości,
Która mię prawie przejmuje do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę.
Żywem? czy mię sen obłudny frasuje? —
Który kościanym oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tym i owym bawi,
Co błąd na jawi.
O błędzie ludzki! O szalone dumy!
Jako to łacno pisać sie z rozumy,
Kiedy po woléj świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa.
W dostatku będąc — ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy — żałość lekce szacujemy,
A póki wełny skąpéj prządce zstaje,
Śmierć nam za jaje.
Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
A śmierć dopiero w ten czas nam należy,
Gdy już k nam bieży.
Przecz z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,
Z miłéj ojczyzny? Wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszystek miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.

Czemu tak barzo córki swéj żałujesz?
Wszak sie ty tylko sromoty wiarujesz;
Inszé wszelakié u ciebie przygody —
Ledwie nie gody!
„Śmierć — mówisz — straszná, tylko niezbożnemu“...
Przéczże sie tobie umrzéć cnotliwemu
Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
Miáł podać głowę?
Wywiódłeś wszytkim, nie wywiódłeś sobie;
Łacniéj rzéc, widzę, niż czynić, i tobie,
Pióro anjelskié, duszę tóż w przygodzie,
Co i mnie bodzie.
Człowiek — nie kamień, a jako sie stawi
Fortuna, takich myśli nás nabawi.
Przeklęté szczęścié: czy snáć gorzéj duszy,
Kto rany ruszy?
Czasie, pożądnéj ojcze niepamięci!
W co ani rozum, ani trafią Święci:
Zgój smutné serce, a ten żál surowy
Wybij mi z głowy!

TREN XVII.

Pańská ręka mię dotknęła,
Wszytkę mi radość odjęła:
Ledwie w sobie czuję duszę,
I tę podobno dać muszę...
Lubo wstając goré jasnie,
Lubo padnąc słońce gasnie:
Mnie jednako serce boli,
A nigdy sie nie utoli.
Oczu nigdy nie osuszę,
I tak wiecznie płakać muszę!

Muszę płakać!... — O mój Boże,
Kto sie przed tobą skryć może?
Próżno morzem nie pływámy,
Prożno w bitwach nie bywámy:
Ugodzi nieszczęścié wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.
Wiódłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedziáł o mnie,
A zazdrość i złé przygody
Nie miały mi w co dać szkody.
Lecz Pán, który gdzie tknąć widzi,
A z przestrogi ludzkiéj szydzi,
Zadáł mi ráz tym znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy.
A rozum, który w swobodzie
Umiáł mówić o przygodzie,
Dziś ledwé sám wié o sobie:
Tak mię podparł w méj chorobie!
Czasemby sie chciáł poprawić,
A mnie ciężkiéj troski zbawić,
Ale gdy siędzie na wádze,
Żálu ruszyć nie má władze.
Próżné to ludzkié wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody,
A kto sie w nieszczęściu śmieje,
Jábych tak rzekł, że szaleje.
Kto zaś na płacz lekkość wkładá,
Słyszę dobrze, co powiadá,
Lecz sie tym żál nie hámuje,
Owszem więtszy przystępuje.
Bo mając zranioną duszę,
Rád i nierád płakać muszę,

Co snáć nie cześć, to ku szkodzie,
I zelżywość serce bodzie.
Lékarstwo to, prze Bóg żywy,
Ciężkié ná umysł troskliwy!
Kto przyjáciél zdrowiá mégo,
Wynájdzi co wolniejszégo!
A já zatym łzy niech leję,
Bom stracił wszytkę nadzieję,
By mię rozum miáł ratowáć.
Bóg sám mocen to hamowáć.

TREN XVIII.

My nieposłuszné, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwé czasy swoje
Rzádko Cię wspominámy,
Tylko rozkoszy zwykłych używámy.

Nie báczym, że to z Twéj łaski nám płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nás wdzięczności
Nie uznász, Panie, za Twé życzliwości.

Miéj nás na wódzy, niech nás nie rozpychá
Docześná rozkosz lichá!
Niecháj na cię pomnięmy,
Przynájmniéj w káźni, gdy w łasce nie chcemy!

Ale ojcowskim nás kárz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem
Tak, jako śniég niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nás prędko, wiekuisty Panie,
Jesli nad nami nie stanie
Twá ciężká Boská ręka;
Sama niełaska jest nám srogá męka.

Ale od wieku twoja lutość słynie
A piérwéj świat zaginie,
Niż ty wzgardzisz pokornym,
Chociá był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzié Twoje
Przewyższá wszytki złości:
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

TREN XIX — ALBO SEN.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonégo upokoić ciała.
Ledwie mię na godzinę przed świtanim swymi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawymi.
Natenczas mi sie matka włásnie ukázała,
A na ręku Orszulę moję wdzięczną miała,
Jaká więc po páciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swégo posłaniá rano sie ruszyła.
Giezłeczko biáłé na niéj, włóski pokręconé,
Twárz rumianá, a oczy ku śmiéchu skłonioné.
Patrzę, co daléj będzie, — aż matka tak rzecze:
„Śpisz, Jánie? czy cię żałość twoja zwykłá piecze?“
Zatymem ciężko westchnął i tak mi sie zdało,
Żem sie ocknął. — A ona pomilczáwszy mało
Znowu mówić poczęła: „Twój nieutólony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w té tu waszé strony



Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkié twoje
Przeszły aż i umarłych tajemné pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziéwkę twoję,
Abyś ją mógł oględać jeszcze, a tę swoję
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił Twoich i tak zdrowié nieznacznie twé psuje,
Jako ogień suchy knot obrácá w perzyny,
Darmo nie upuszczając námniejszéj godziny.
Czyli nás już umarłé mácie za stracone
I którym już na wieki słońce jest zgaszoné?
A my owszem żywiémy żywot tym ważniejszy,
Czym nad to grubé ciało duch jest ślachetniejszy.
Ziemia w ziemię sie wrácá, a duch z nieba dany
Miałby zginąć, ani na miejsca swé wezwany?
O to sie ty nie frasuj, a wiérz niewątpliwie,
Że twoja námilejszá Orszuleczka żywie.
A tu więc takim ci sie kształtem ukázała,
Jakoby sie śmiertelnym oczom poznać dała.
Ale miedzy anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczná jutrzenka świéci, a za swemi
Rodzicami sie modli, jako to umiała,
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Jesliżeć téż stąd roście żałość, że jéj lata
Piérwéj są przyłomioné, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła? O biédné i płoné
Rozkoszy waszé, któré tak są usadzoné,
Że w nich więcéj frasunków i żałości więcéj, —
Czego ty doznać możesz sám z siebie nápręcéj!
Ucieszyłeś sie kiedy z dziéwki swéj tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porownać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę! Także trzymáj o tem,

Jakoś doznáł, ani sie frasuj, że tak raná
Twojéj ze wszech námilszéj dziéwce śmierć zesłaná.
Nie od rozkoszyć poszła; poszłać od trudności,
Od prácéj, od frasunków, od złez, od żałości, —
Czego świat má tak wielé, że, by téż co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynámniéj prze bojáźń nieuchronnéj zdrady.
Czegóż płaczem, prze Boga? Czegóż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?
Że przegrożek i cudzych fuków nie słuchała?
Że boleści w rodzeniu dziátek nie uznała?
Ani umié powiedziéć, czego jéj troskliwá
Matka doszła: co z większym utrápieniém bywá,
Czy je rodzić, czy je grzéść? — Takieć pospolicie
Przysmaki waszé, czym wy sobie świat słodzicie! —
W niebie szczyré rozkoszy, a do tego wieczné,
Od wszelakiéj przekazy wolné i bezpieczné.
Tu troski nie panują, tu prácéj nie znają,
Tu nieszczęścié, tu miejsca przygody nie mają,
Tu choroby nie nájdzie, tu niémasz starości,
Tu śmierć łzami karmioná nie má już wolności.
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznéj używámy
Dobréj myśli, przyczyny wszytkich rzeczy známy.
Słońce nám zawżdy świéci, dzién nigdy nie schodzi,
Ani za sobą nocy niewidoméj wodzi.
Twórcę wszech rzeczy widziem w jego majestácie,
Czego wy, w ciele będąc, prózno upatrzácie.
Tu wczas obróć swé myśli, a chowáj sie na té
Nieodmienné, synu mój, rozkoszy bogaté!
Doznáłeś, co świat umié i jego kochanié:
Lepiéj na czym wáżniejszym zasádź swé staranié.

Dziéwka twoja dobry lós, możesz wierzyć, wzięła,
A właśnie w swoich rzeczách sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo sie puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkié obáczywszy,
Woli nazád do brzegu. Drudzy, co podali
Żágle wiatrom, na ślepé skały powpádali:
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął, —
Rzádki, coby do brzegu na desce przypłynął.
Śmierci zniknąć nie mogła, by téż dobrze była
Onę dáwną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało być potym, uprzédzić wolała,
Tymże mniéj tego świata niewczasów doznała.
Drugié po swych námilszych rodzicach zostają,
I ciężkiégo sieroctwa nędzné doznáwają.
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A majętność zostanie sám to Bóg wie komu.
Biorą drugié i gwáłtem, a biorą i swoi,
Ale i w hordách część sie wielká ich zostoi,
Gdzie w niewoli pogańskiéj i w służbie sromotnéj
Łzy swé piją, czekając śmierci wszystkokrotnéj...
Tego twéj wdzięcznéj dziéwce báć sie już nie trzeba,
Którá w swych młodych leciéch wzięta jest do [nieba,
Żadnych frasunków tego świata nie doznáwszy,
Ani grzéchem dusze swéj drogiéj nie pomazáwszy.
Jéj tedy rzeczy, synu, niémasz wątpliwości,
Dobrze poszły, ani stąd używáj żałości!
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nie przepamiętáł, że báczenié twoje
I stateczność jest droższá! W tę bądź przedsię panem,
Jako sie kolwiek czujesz w pociechy obranem!
Człowiek urodziwszy sie zasiádł w prawie takim,
Że má być jako célem przygodom wszelakim.

Z tego trudno sie zdziérać! Pocznimy, co chcemy, —
Jesli po dobréj woli nie pójdziem, — musiemy.
A co wszytkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
Tobie má być, synu mój, nácięż̇ej jednemu.
Śmiertelná, jako i ty, twoja dziéwka była;
Póki jéj zamierzony krés był, poty żyła.
Krótko wpráwdzie! ale w tym człowiek nic nie włádá;
A wyrzéc też, co lepiéj, nie łacno przypádá.
Skryté są Pańskié sądy; co sie Jemu zdało,
Nálepiéj, żeby sie téż i nám podobało!
Łzy w téj mierze niepłatné; gdy ráz dusza ciała
Odbieży, prozno czekać, by sie wrócić miała.
Ale człowiek nie zdá sie práw szczęściu w téj mierze,
Że szkody pospolicie tylko przed sie bierze,
A tego báczyć nie chce, ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest włádzá fortuny, mój námilszy synie,
Że nie tak uskarżać sie, kiedy nám co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdám co zostało,
Bo to wszytko nieszczęścié w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagródź drógę do serca upadkowi swemu,
A w to patrzáj, co uszło ręku złéj przygody!
Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popádł [szkody.
Nakoniec, w co sie on koszt i ona utrata,
W co sie prácá i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemál wszytkié stráwił nad księgami,
Mało sie bawiąc świata tego zábawami?
Terázby owoc zbiérać swojego szczépieniá
I ratować w zachwiániu mdłégo przyrodzeniá!
Cieszyłeś przedtym inszé w takiéjże przygodzie, —
I będziesz w cudzéj czulszy, niżli w swojéj szkodzie?

Teráz, mistrzu, sám sie lécz! „Czas — doktór każdemu“, —
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak poznégo lékarstwa czekać nie przystoi!
Rozumem má uprzédzić, co inszé czas goi.
A czas, co má za fortél? Dáwniejszé świéżémi
Przypádkami wybijá, czasem weselszémi,
Czasem téż z téjże miary; co człowiek z báczeniem
Piérwéj, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściągá, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego sie, synu, trzymáj, a ludzkié przygody
Ludzkie noś! Jeden jest Pán smutku i nágrody“. —
Tu zniknęła. — Jám sie téż ocknął. Aczciem prawie
Niepewien, jeslim przez sen słucháł, czy na jawie.

KONIEC TRENÓW.

EPITAPHIUM
HANNIE KOCHANOWSKIÉJ

I tyś, Hanno, za siostrą prędko pospieszyła,
  I przed czasem podziemné kraje nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny zaráz odżałowáł
  Wszytkiégo, a na trwalszé rozkoszy sie chowáł.

WYDANIA TRENÓW

W wydaniu niniejszem uwzględniono w miarę możności wszystkie teksty Trenów do roku 1585 włącznie. Są to następujące pozycje:

I. Wydanie pierwsze pt. *THRENY JANA KOCHANOWSKIEGO. Tales ſunt hominum mentes, quali pater ipſe Juppiter auctiferas luſtrauit lumine terras. Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krákowie, W Drukárni Lázárzowéy: Roku Páńſkiégo 1580.*, 4-to, str. 26 liczb. Tytuł ujęty w ramkę lekko uszkodzoną w dolnym lewym rogu. Egzemplarz Bibl. Ord. Zamoyskich w Warszawie.

II. Wydanie drugie z tytułem jak w wyd. I, tylko w dacie pomyłka *Koku* zam. *Roku Páńſkiégo 1583*. Ramka ta sama, nieco więcej uszkodzona w tem samem miejscu. Format 4-to, str. 26, lecz ostatnia mylnie liczbowana cyfrą *29*. Nazwisko autora drukowane pismem prostem, nie pochyłem.

Korzystałem z dwu egzemplarzy: a) Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i b) Bibljoteki Czartoryskich. Egzemplarze te traktuje Estreicher XIX 367 jako dwie osobne pozycje, uważając je widocznie za dwa odbicia, przyczem w opisie egz. a) mylnie podaje ilość stronic na 27, w opisie egz. b) pomija błąd *Koku*, tak że korzystający z tej wskazówki spodziewa się dwu różnych wydań. Dokładne porównanie wskazuje na zupełną tożsamość tekstową i graficzną obu egzemplarzy.

III. Wydanie trzecie (Brückner JA VIII, 506) nieznane Estreicherowi, znajduje się w Bibljotece Król. w Berlinie w klocku zawierającym: 1) Elegje z r. 1584, 2) Treny z r. 1585, 3) Fraszki z r. 1584. Tytuł Trenów jest identyczny, jak w wydaniu II, ale bez pomyłki w wyrazie *Roku*. Ramka ta sama, jeszcze więcej

w tem samem miejscu uszkodzona. Format 4-to, str. liczb. 26, ostatnia mylnie numerowana cyfrą 29, jak w wydaniu II.

IV. Wydania dalsze mieszczące się w wydaniach zbiorowych Januszowskiego (bez osobnej karty tytułowej) z roku 1585 trudno jest ułożyć chronologicznie temwięcej, że prawdopodobnie nie rozporządzałem wszystkiemi wchodzącemi tu w rachubę odbiciami, przyczem czasami trudno orzec, jaki jest ich stosunek do egzemplarzy opisanych przez Przyborowskiego (Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego, Poznań 1857), Estreichera i komitetu wydawniczego wydania tzw. pomnikowego. Korzystałem z następujących egzemplarzy:

a) Egzemplarz Bibljoteki Uniwersyteckiej w Pradze pt. *JAN KOCHANOWSKI W KRAKOWIE, Z Drukárnie Lázárzowéy, 1585*. Format 4-to, 4 karty nlb. + 216 liczb. str. Brak stronic 119 i 120 (t. j. Tren VIII 13—XI 12), 153—160. Rejestr, zamieszczony po karcie tytułowej, obejmuje także *PIESNI*, następujące w klocku po *Janie Kochanowskim*, ale posiadające osobny tytuł: *PIESNI JANA KOCHANOWSKIEGO Księgi dwoie..... W Krákowie z Drukárnie Lázárzowéy, Roku M.D.LXXXVI.*, 4-to str. 88, na str. 89: *Cum gratia et priuilegio S. R. M. w Krákowie. W drukárni Lázárzowéy Roku Páńſkiégo, 1589*. Na pierwszem miejscu klocka, przed *Janem Kochanowskim* znajduje się *PSALTERZ DAWIDOW. PRZEKLADANIA JANA KOCHANOWSKIEGO, Wſzyſtko pod rozſądek Kośćiołá powſzechnégo niechay podlęże. W Krákowie, z Drukárnie Lázárzowéy, Roku Páńſkiégo M.D.LXXXVI.*, 4-to str. 216 lb. i 8 nlb. rejestru. Na str. 7 rejestru: *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krákowie, Z Drukárnie Lázárzowéy, Roku páńſkiégo, 1587*. Wydanie to obejmuje też utwory łacińskie: *Dryas Zamchana, Pan Zámchanus, Orpheus Sarmaticus*.

Jest to egzemplarz, jak można wnosić z opisu, zgodny z egzemplarzem „*C*“ wydania pomnikowego oraz z egzemplarzem, który Przyborowski uważał za wydanie trzecie, por. Estreicher XIX 362.

b) Egzemplarz Bibljoteki ord. Krasińskich w Warszawie pt. *JAN KOCHANOWSKI W KRAKOWIE, Z Drukárnie Lázárzowéy 1585.*, 4-to, 4 k. nlb, str. 216, poczem następują *PIESNI... W Krákowie z Drukárnie Lázárzowéy, Roku M.D.LXXXVI*, (jak w b). Co do zawartości rejestru zgadza się z egzemplarzem praskim.

Nie jest on zgodny z egzemplarzem „*B*" wydania pomnikowego, ponieważ obejmuje też trzy utwory łacińskie oraz ma inną formułę daty (egz. „*B*" wydania pomnik.: *W drukárni Lázárzowéy*). Ponieważ egz. „*B*" wyd. pomn. ma się według wydawców znajdować w bibl. uniwersytetu warszawskiego, a Estreicher XIX 362 podaje przy egz. wymienionym jako pierwszy, że znajduje się także w bibl. Krasińskich, należy wnosić, że bibljoteka Krasińskich posiada jakiś trzeci egzemplarz albo też, że Estreicher pomylił się identyfikując drugi sobie znany egz. Kras. z egzemplarzem Czartoryskich, por. niżej.

c) Egzemplarz Bibljoteki Czartoryskich pt. *JAN KOCHANOWSKI. W KRAKOWIE, W Drukárni Lázárzowéy. 1585.*, 4-to, 4 k. nlb. + str. 287 lb. i jedna pusta, obejmuje w ciągłej paginacji także i *Pieśni* od str. 201—287. Nie zawiera on natomiast utworów łacińskich. Jest to egzemplarz zgodny z opisem egzemplarza „*B*", mającego się znajdować według wydawców i Estreichera XIX 362 w bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego, nadto według Estreichera także w biblj. Krasińskich.

Stosunek tych trzech egzemplarzy zbiorowego wydania jest dotychczas niejasny, a ustalenie go wymaga osobnej pracy, a przedewszystkiem porównania wszystkich zachowanych pierwodruków w całości, a nie wyłącznie w zakresie tekstu Trenów. Byłaby to rzecz osobnej rozprawy, tutaj zaś zaznaczam, że skłonny byłbym uważać egzemplarz Czartoryskich za najpóźniejszy.

Tekst niniejszego wydania oparłem na wydaniu pierwszem. Wprawdzie wydanie II wyszło jeszcze za życia autora, można jednak przypuścić, że wyd. I jest językowo bliższe rękopisu poety. Wskazuje na to np. poprawka postaci *musiemy* z wyd. I na *musimy* XIX 114 w wyd. II, z autografu poety zaś wiemy, że Kochanowskiemu właściwszą była postać na *-emy*, np. *mówiemy* w liście do Fogelwedra (R. Löwenfeld, Johann, Kochanowski, Poznań 1877 str. 152). Oddając tekst pierwotny jak najwierniej, zmodernizowałem tylko pisownię i interpunkcję [1]), poprawiając

[1]) System przestankowania, użyty w pierwszem wydaniu Trenów, i bez większych zmian utrzymany w wydaniach następnych, odbiega od dzisiejszego najwięcej częstszem stosowaniem dwukropka. Znak ten we współczesnej Kochanowskiemu teorji retorycznej posiadał ściśle określone zadanie, oddzielał mianowicie człony retoryczne (*membra*) por. Herbest, Periodicae respons. lib. V Lips. Voegel 1566 k. D 8. Systemu użycia

tylko niewątpliwe błędy drukarskie, a więc dając np. *ń*, *ś*, zamiast *n*, *s* krótkiego w pierwodruku. Zachowałem w nielicznych zresztą w pierwodruku przykładach brak kreski nad *e*. Jakkolwiek jest to zapewne błąd składacza i niekonsekwencja względem zasady pierwodruku, może być jednak odbiciem jakichś zarodkowych wahań w wymowie ówczesnej. Pochylone *a* oznaczam według systemu Seklucjana przez *á*, a więc odwrotnie jak w pierwodruku. Natomiast nie zachowuję różnicy niewątpliwie tylko graficznej między dwoma znakami dla *r* [1]).

Poniżej zamieszczam zestawienie odmianek tekstu w omówionych egzemplarzach oznaczając je następująco:

I — wydanie z 1580 r.; II — wydanie z 1583 r.; III — wydanie osobne z 1585 r. w egzemplarzu berlińskim; IV P — wydanie z 1585 r. w wydaniu Januszowskiego, w egzemplarzu praskim; IV K — w egzemplarzu Krasińskich; IV C — w egzemplarzu Czartoryskich. Uwzględniłem w zestawieniu tem także ważniejsze różnice ortograficzne, będące w ścisłejszym związku z wyobrażeniem współczesnem o wymowie, jakie miano współcześnie, np. zastępowanie znaków *szcz* wydań I, II, III przez *scz*. Miałem na względzie także ułatwienie pracy przy ustalaniu stosunku egzemplarzy, które powinno poprzedzić naprawdę naukowe wydanie zbiorowe całej twórczości Kochanowskiego. Ponadto w nawiasach łamanych podaję ważniejsze błędy facsimile Wł. Bartynowskiego (B) z 1884 r. i zaznaczam, że usterek jest w niem tyle, że nie może ono zastąpić pierwodruku.

---

dwukropka w tekstach Kochanowskiego, bez osobnych badań ustalić się nie da; jest on ogólnie ujmując znakiem nieskończonej myśli. Podając Treny w dzisiejszej szacie ortograficznej, trudno było znakowanie pierwodruku pozostawić bez zmian, zwłaszcza wobec przeznaczenia publikacji i innej obecnie funkcji dwukropka. Zastąpiłem go kropką, rzadziej przecinkiem, czasem myślnikiem.

Modernizując przestankowanie, wprowadziłem większą ilość znaków deklamacyjnych niż w pierwodruku, podkreślając w ten sposób uczuciowy charakter niektórych powiedzeń.

[1]) W graficznem rozróżnianiu obu znaków widoczną jest skłonnność do użycia *r* tzw. francuskiego po literach *o*, *ó*, *u*, *p*, *b*, *d*, *g*, np. *Orſzulá* II 23, *noworodné* II 5, *którą* I 7, *vrodziło* XII 3, *prze* I 16, *prozno* I 17, *dobrą* II 20, *drudzy* I 15, *mądrości* IX 1, *grobem* II 9, ale *groby* XV 15.

DEDYKACJA (XIII 17-20 i Epitaphium) we wszystkich wydaniach drukowana jest wielkiemi łacińskiemi literami, zasadniczo bez oznaczania samogłosek pochylonych i bez osobnych znaków dla *ł*, *ś*, *ź*, *ń*, *ż*. Nadto w wydaniach I, II, III, IV P, K nie oznaczono samogłosek nosowych, jedynie w wydaniu IV C oddano je zapomocą liter gotyckich *ę*, *ą*. Samogłoski pochylone w niniejszem wydaniu wprowadzono tu według systemu pierwszego wydania.

[*pokazáwszy* I, II, III, IV P, K, C — *pókazáwszy* B];

dzielności — co do *é* por. *dzielności* XII 21;

ociec I, II, III — *ojciec* IV P, K, C;

z łzami I, IV K, C — *złzami* II, III, IV P; pisownia łączna *złzami*, wobec istnienia w staropolskiem dawniejszej postaci tego wyrazu *złza*, *złzy*, mogłaby nasuwać pojmowanie całego zwrotu jako na owe czasy bardzo śmiałej przenośni „pisać łzami". Rozpatrzenie jednak licznych przykładów tego wyrazu w Trenach pozwala tę interpretację odrzucić. Jedynie bowiem postać dawniejsza utrzymuje się tutaj w dopełniaczu lmn. (*złez* XIX 52, zmieniona zresztą w wyd. IV C na *łez*), podczas gdy w innych 11 formach, między innemi też w narzędniku lmn. (por. VI 12, XIV 9, XIX 70) mamy postać nowszą, zgodnie zresztą z współczesnym Kochanowskiemu stanem językowym.

Tytuł drugi znajduje się tylko w I, II, III; *Kochanowskiego* II, III — *Kochanowskiego* I. W wyd. IV P, K, C następuje motto *Tales* etc.

TREN I.

2. *Symonidowé* — we wszystkich wydaniach drukowane „*Simonidowé*";
4. *żále* I, II, III, IV P, K, C;
5. *w dom* I, II, III — *w dóm* IV P, K, C;
   sie noście I, II, III — *sie znoście* IV P, K, C;
6. *pomożcie* I — *pomoście*, z zaznaczeniem wymowy zgodnej z rymem *noście* II, III, IV P, K, C;
8. *zbawiła* I, II, III, IV P, K — *zzbawiła* (błąd) IV C;
9. *gniazdo* I, II, III — *gniazdko* IV P, K, C;
11. *szczebiece* I, II, III — *sczebiece* IV P, K, C;
12. *zbójcę* II, III, IV P, K — *zbójce* I, IV C (błąd);

13, 15, 16, 17. *prozno* I — *prózno* II, III, IV P, K, C;

14. *ledwé* I, II, III, IV P, K, C;
17. *Wszytko* I, IV, P, K, C — *Wszystko* II, III;
20. *z przyrodzeniem* I, II, III — *z przyrodzeniém* IV P, K, C.

TREN II.

2. *k woli* I — *kwóli* II, III, IV P, K, C;
3. *kolebkę* I — *kolébkę* II, III, IV P, K, C;
kołysał — pomyłka druku niniejszego wydania zam. *kołysáł*;
4. *z drugiemi* I — *z drugiémi* II, III, IV P, K, C;
5. *spiły* — we wszystkich wydaniach pisane „*ſpiły*“;
8. *nieszczęście* I — *nieszczeście* II, III — *niesczęście* IV P, K, C;
16. *mégo* I, IV P, K, C, — *mego* II, III;
19. *Prozno* I — *Prózno* II, III, IV P, K, C;
szczęście I — *szczeście* II, III — *sczęście* IV P, K, C;
naśladuje I — *naszladuje* II, III, IV P, K, C;
26. *krajów* — tak we wszystkich wydaniach, co Brückner poprawia na *kraj ów*. Poprawka pomysłowa, ale wątpliwej pewności wobec odmiennego użycia zaimka *ów* w Trenach. Kochanowski używa go tutaj wyłącznie jako przeciwstawnego do *ten*, a więc: *owom* ominął, na *to* mię przygoda gwałtem wbiła II 12-4, To *tego*, to *owégo* wdzięcznie obłapiając VIII 9, A ludzkie myśli *tym* i *owym bawi* XVI 7 (wszystkie przykłady), podczas gdy w funkcji przydawkowej występuje tu bardzo często i wyłącznie zaimek *on*: *onym swym ucieszným* śmiéchem VIII 10, *w onéj* dáwnéj swéj całości X 16, *z onych* skarbów XIII 8, *on* bród XIV 4, *onę* dáwną Sybillę XIX 90, *ono* wesele XIX 46, *on* koszt i *ona* utrata XIX 137. Należałoby tu więc pozostać przy lekcji pierwodruku, uważając niezwykły dopełniacz jako załamanie składni, może wywołane wpływem poprzedniego zdania przeczącego.
27. *oglądała* I, II, III — *nie oglądała* IV P, K, C, pomyłka psująca miarę wiersza;
28. *bowiém* I, IV P, K, C — *bowiem* II, III.

TREN III.

2. *twégo* I, IV P, K, C — *twego* II, III;
[*barziéj* I, II, III, IV P, K, C — *barziej* B];
5. *z pięknemi* I — *z pięknémi* II, III, IV P, K, C;

8. *Jakożem* I — *Jakóżem* II, III, IV P, K, C;
zasmęcony I, II, III — *zasmucony* IV P, K, C;
10. *okrócisz* — tak we wszystkich wydaniach, możnaby tu jednak przypuścić pomyłkę przy odczytywaniu rękopisu poety, prawdopodobną wobec graficznego podobieństwa rękopiśmiennego *v* (*u*) i *o*, nadto por. A ten nieuśmierzony we mnie żál *ukróci* („*vkróći*") XIV 12;
11. *jedno* I, II, III, IV C — *jeno* IV P, K;
12. *naśladować* I — *naszladować* II, III, IV P, K, C;
13. [*z drogiémi* I, II, III, IV P, K, C, — *z drogiemi* B].

TREN IV.

1. [*moje* I, II, III, IV B, P, K, C — *móje* B];
2. *dziécię* I, IV P, K — *dziecię* II, III, IV C;
4. *rodzicom* I, II, III — *rodzicóm* IV P, K, C;
nieszczęsnym I — *nieszczesnym* II, III — *niesczęsnym* IV P, K, C;
6. [*Mojéj* I, II, III, IV P, K, C — *Mojej* B];
10. *być* I, II, III — *bydź* IV P, K, C, pisownia wywołana przez skojarzenie z *będę*, *bądź* i t. p.;
12. *mogła* II, III, IV P, K, C — *mogłá*, druk. „*mogła*" I (błąd);
oczom I, II, III — *oczóm* IV P, K, C;
13. *mogłem* I — *mógłem* II, III, IV P, K, C;
15. [*wielkiéj* I, II, III, IV P, K, C — *wielkiej* B];
16. *rowniá* I II, III, IV P, K, C; samogłoska pochylona *á* we wszystkich wydaniach wywołana skojarzeniem z formami rzecz. nij. na *-nié*, np. *witaniá*.

TREN V.

1. *Jako* — tak we wszystkich wydaniach z wyjątkiem pierwszego, gdzie błąd drukarski: *Jaká*, druk. „*Jaka*";
2. *z zięmie* I — *z ziemie* II, III, IV P, K, C;
ku gorze I — *ku górze* II, III, IV P, K, C;
śladem I — *szladem* II, III, IV P, K, C;
3. *Jeszcze* I, II, III — *Jescze* IV P, K, C;
4. *dopiro* — we wszystkich wydaniach;
szczupłym I, II, III — *szczupłym* IV P, K, C;
8. *Upádá* II, IV P, K, C — *Upáda*, druk. „*Vpadá*" I, III (błąd);
11. *Od zięmie* I — *Od ziemie* II, III, IV P, K, C;

wzniósWszy (druk. „*wzniózwszy*“) I, II, III, IV P, K — *wzniózszy* IV C;
12. *rodzicom* I, II, III — *rodzicóm* IV P, K, C;
14. *łzám* I, II, III — *łzóm* IV P, K, C.

TREN VI.

1. *Safo* — we wszystkich wydaniach drukowane „*Sáppho*“;
4. *Tęś* I, II, III — *tęż* (*nadzieję*) IV P, K, prawdopodobnie odbicie małopolsko-wielkopolskiej wymowy udźwięczniającej przed spółgłoskami półotwartemi — *tęż* IV C, pomyłka przez skojarzenie z *tenże*;
5. *Nowé* I, II, IV P, K, C — *Nowe* [B], III;
6. *prześpiéwając* I, II, III, — [„*przeſpiéwaiąc*“ B] — „*przeſpiéwaiąc*“ IV P, K — „*prześpiéwaiąc*“ IV C (ale por. „*prześpiéwa*“ VI 9: IV P, K, C);
10. *szczebiotko* I, II, III — *sczebiotko* IV P, K, C.

TREN VII.

1. *Nieszczęsné* I — *Nieszczesné* II, III — *Niesczęsné* IV P, K, C; *ochędostwo* I, IV P, K, — *ochędóstwo* II, III, IV C;
2. [*námilszéj* I, II, III, IV P, K, C — *namilszej* B]; *cory* I, II, III, IV P, K — *córy* IV C;
4. *Żálu* I, IV P, K, C — *Żalu* II, III;
6. *Niemasz, niemasz* I, II, III — *Niémasz, niémasz* IV P, K, C;
9. *uploteczki* I, II, III, IV C — *uplóteczki* IV P, K;
10. *Mátczyné* I — *Matczyné* II, III, IV P, K, C;
16. *Ociec* I, II, III — *Ojciec* IV P, K, C; *bryłeczkę* I, II, III — *bréłeczkę* IV P, K, C;
17. *W głowki* I — *W główki* II, III, IV P, K, C; *Niestetyż* I — *Niestétyż* II. III, IV P, K, C;
18. [*W jednéj* I, II, III P, K, C — *W jednej* B].

TREN VIII.

1. *Wielkiéś* I, II, IV C — *Wielkieś* III, IV P, K; *zniknienim* I, II, III — *zniknieniém* IV P, K, C;
4. *wielé* I, II, III, IV P, K, — *wiele* IV C;
5. *wszystki* (2 razy) I — *wszytki* (2 r.) II, III, IV P, K, C;
8. *myśleniem zbytnim* I, II, III — *myśleniém zbytniém* IV P, K — *myśleniém zbytnim* IV C;

10. *zabáwiając* I, II, III — „*zabawiáiąc*" IV P, K — „*zá báwiáiąc*" IV C;
11. *szczyré* I — *szczéré* II, III, — *sczéré* IV P, K, C;
12. *zábawki* I — *zabáwki* II, III, IV P, K, C;
Niemasz.., *niemasz* I — *Niémasz..*, *niemasz* II, IV P, K, C — *Niémasz...*, *Niémasz* III.

TREN IX.

2. *mięnią* I — *mienią* II, III, IV K, C;
4. *w anjoła* I — „*w Aniołá*" II, III — „*w Anyoła*" IV K, C; transkrybuję zgodnie z ówczesną, choć może chwiejną wymową przez połączenie *-nj-*, jeśli pisownia pierwodruku ma *-nj-*;
odmięnić I, IV K — *odmienić* II, III, IV C;
5. *boleść* I, II, III, IV K — *boléść* IV C;
6. *przygodám* I, II, III — *przygodóm* IV K, C;
strachom I, II, III — *strachóm* IV K, C;
8. *w szczęściu* I — *w szcześciu* II, III — *w sczęściu* IV K, C;
9. *Beśpieczná*, *nieodmięnná*, *niepożytá* (*stoisz*) I — *Bezpieczną*, *nieodmienną*, *niepożytą* (*stoisz*) II, III, IV K, C. Ostatnia lekcja, przyjęta też przez najnowszych wydawców, nie jest trafną, gdyż czasownik *stać* w tem znaczeniu łączy się w Trenach z mianownikiem, por. Póki jeszcze kamienny w polu *słup* nie stoję XV 4; II, III, IV K, C ma tu pisownię „*Beſpieczną*";
15. *szczęśliwégo* I — *szcześliwégo* II, III — *sczęśliwégo* IV K, C;
mięnią I — *mieniá* II, IV K, C — *mieniá* III;
16. *jedno* I, II, III — *jeno* IV K, C;
twégo I, IV K, C — *twego* II, III;
upomnięniá I — *upomnieniá* II, III, IV K, C;
17. *Nieszczęśliwy* I — *Nieszcześliwy* II, III — *Niesczęliwy* IV K, C;
20. *miedzy* I, II, III — *między* IV K, C;
[*z wielá* I, II, III, IV K, C — *z wiela* B].

TREN X.

3. *wszytki* I, IV K, C — *wszystki* II, III;
4. *aniołków*: „*Aniołków*" I — „*Anyołków*" II, III, IV K, C;
5. *szczęśliwé* I — *szcześliwé* II, III — *sczęśliwe* IV K, C;

7. *napáwá* I, II, IV K, C — druk. „*nápawá*" III (błąd);
8. *Niepomnym* I, II, III — *Niepómnym* IV K, C;
mojem I — *moim* (mimo rymu: *zdrojem*) II, III, IV K, C;
10. *na sie* I — *na się* II, III, IV K, C, zgodniej z ówczesnym zwyczajem językowym;
18. *cięniem* I — *cieniem* II, III — *cieniém* IV C.

TREN XI.

4. *przypádku* I, IV K, C — *przypadku* II, III;
10. *miedzy* I, II, III — *między* IV K, C;
11. *Bożé* I — *Boże* II, III, IV K („*Bóże*"), C;
16. *báczenié* I, II, III, IV P, K — *báczenie* IV C.

TREN XII.

1. *ociec* I, II, III — *ojciec* IV P, K, C;
3. *ledwe* I — *ledwie* II, III — *ledwé* IV P, K, C;
5. *niepieszczoné* I, II — *niepieszczone* III — *niepiesczoné* IV P, K, C;
6. *mówić* I, II, III, IV P, K — *mowić* IV C;
7. *ukłon* I, IV C — *ukłón* II, III, IV P, K;
8. [*panieńskié* I, II, III, IV P, K, C — *panieńskie* B];
10. *skromné* I, III IV C — *skrómné* II, IV P, K;
11. *kármie* I, II, III — *kármié* IV P, K, C;
wspomniała I, II, III, IV C — *wspómniała* IV P, K;
14. *zdrowié* I, II, III, IV C — *zdrowie* IV P, K;
15. *przebyć* I, II, III — *przebydź* IV P, K, C;
16. *z drogi* I, IV P, K, C — *z drógi* II, III;
18. *swych* I, IV P, K, C — *swoich* II, III (błąd psujący miarę wierszową);
19. *w tak małym* I, II, III — *tak w małym* IV P, K, C;
21. *wielé* I, II, III — *wiele* IV P, K, C;
22. *swéjże* I — *swéj* II, III, IV P, K, C (błąd psujący miarę wiersza);
24. *Jeszcześ* I, II, III — *Jescześ* IV P, K, C;
26. *grzebę* I, II, III, IV C — *grzébę* IV P, K (pomyłka przez skojarzenie z *grześć*);
27. *mojema* I, II, III — *mojéma* IV P, K, C;
28. *Wiekom* I, II, III — *Wiekóm* IV P, K, C;
smutnymi oczema I — *smutnémi oczyma* II, („*ocyma*") III — *smutnémi oczéma* IV P, K, C;

TREN XIII.

3. *żálem* I — *żalem* II, III, IV, P, K, C;
4. *pożegnanim* I, II, III — *pożegnaniém* IV P, K — *pożegnaniem* IV C;
6. *smysł* I, IV P, K, C — *zmysł* II, III;
7. *nágle* I, IV P, K, C — *nagle* II, III;
9 *Wielkieś* I, III, IV P, K — *Wielkiéś* II, IV C;
15. *kamiéń* I, IV P, K — *kamień* II, III — *kamięń* IV C;
16. *nieszczęsną* I — *nieszczesną* II, III — *niesczęsną* IV P, K, C.

TREN XIV.

1. *Gdzie* — wyd. I, II, III ma na początku wyrazu inicjał, użyty też w Psalmie LI (Siedm psalmów pokutnych Jana Kochanowskiego, Krak. Łaz. 1579) dla *B(oże)* — wydanie IV C ma *Gdzié*, inne wydania: *Gdzie*;
nieszczęsné I — *nieszczesné* II, („*nieszczſne*") III — *niesczęsne* IV P, K, C;
2. *Puszczáł* I, II, III — *Pusczáł* IV P, K, C;
3. *tąż* I, II, III — *tą* IV P, K, C;
ściéżką I, II, III — *szciéżką* IV P, K, C;
cory (mimo rymu *który*) I — *córy* II, III, IV P, K, C;
4. *on* I, II, III — *ón* IV P, K, C;
przebyć I, II, III — *przebydź* IV P, K, C;
5. *cięnie* I, II, III — *cienie* IV P, K, C;
8. *pódź* I, II, III, IV C — *podź* IV P, K;
9. *Owá go to* I, IV P, K, C — *Owá go* (błąd psujący miarę wiersza) II, III;
10. *tymi* I — *témi* II, III, IV P, K, C;
11. *jeszcze* I, II, III — *jescze* IV P, K, C;
wróci I, II, III, IV P, K — *wroci* IV C;
12. *nieuśmierzony* I — *nieuśmiérzony* II, III, IV P, K, C;
ukróci I, II, III, IV P, K — *ukroci* IV C;
13. *wszystkim* I, II, III — *wszytkim* IV P, K, C;
13 i 14. *zostać... dostać* II, III, IV P, K, C — *zostáć... dostáć* I (błąd);
17. *jedną* II, III, IV P, K, C — *jędną* I (błąd);
drogą I, IV P, K — *drógą* II, III, IV C;

TREN XV.

2. *troskách* I — *troskach* II, III, IV P, K, C;
4. *jeszcze* I, II, III — *jescze* IV P, K, C;
5. *ledwie* I — *ledwe* II, III, IV C — *ledwé* IV P, K;
6. *Żálu* I, IV P, K, C — *Żalu* II, III;
nieszczęśliwy I, II, III — *niesczęśliwy* IV P, K, C;
8. *Skromniéj* I, II, III, IV C — *Skrómniéj* IV P, K;
[*włásné* I, II, III, IV P, K, C — *włásne* B];
9. *Nieszczesná* I, II, III — *Niesczęsná* IV P, K, C;
10. *Nieszczęściu* I — *Nieszcześciu* II, III — *Niesczęściu* IV P, K, C;
11. *siedm'* I — *siedm* II, III, IV P, K — *siedmi* IV C;
13. *nieszczęśliwá* I — *nieszcześliwá* II, III — *niesczęśliwá* IV P, K, C;
15. *Obłápiász* I — *Obłapiász* II, III, IV P, K, C;
16. [*dziáteczki* I, II, III, IV P, K, C — *dziátéczki* B];
17. [*Takié* I, II, III, IV P, K, C — *Takié* B];
leżą — tylko w I błąd : „*leża*";
18. *deszczem* I, II, III — *désczem* IV P, K, C;
zięmię I, — *ziemię* II, III, IV P, K, C;
20. *pręcéj* — drukowane we wszystkich wydaniach ze względu na rym (*więcéj*) i prawdopodobnie zgodnie z wymową *pręcéy*;
23. *winná* I — *winna* II, III, IV P, K, C;
z litości I, IV P, K, C — *z lutości* II, III;
26. *Niobe sama* I, II, III — *Niobe* IV P, K, C (błąd);
skamięniała I — *skamieniała* II, III, IV P, C, K;
28. *kamięniem* I — *kamieniém* II, III — *kamiéniem* IV P, K — *kamieniem* IV C;
29. *bowiém* I, IV P, K, C — *bowiem* II, III,;
30. *z góry* I, IV P, K, C — *z gory* II, III;
przeźrzoczystym I, II, IV P, K — *przeźroczystym* III, IV C;
strumieniem I, II, III, IV P, K — *strumieniém* IV C;
32. *wiatrom* I, II, III — *wiatróm* IV P, K, C.

TREN XVI.

1. *Nieszczęściu* I — *Nieszcześciu* II, III — *Niesczęściu* IV P, K, C;
k woli I — *kwóli* II, IV P, K, C — *kwoli* III;

żáłości I — *żałości* II, III, IV P, K, C;
2. *przejmuje* I — *przéjmuje* II, III, IV P, K, C;
4. *Ledwie* I — *Ledwe* II, III, IV C — *Ledwé* IV P, K;
11. *po wolej* I, II, III — *po woli*, „*powoli*“ IV P, K, C;
13. *ubóstwo*: drukowane „*vbóſztwo*“ I, „*vbóſtwo*“ II, III, IV P, K, — „*vbóztwo*“ IV C;
15. *zstaje* I, II, III — *staje* IV P, K, C;
23. *wszystek* I, II, III — *wszytek* IV P, K, C;
23 i 24. *mądremu... twemu* I, II, III — *mądrému... twému* IV P, K, C;
28. *Ledwie* I — *Ledwe* II, IV C — *Ledwé* IV P, K — *Ledwié* III;
29 i 30. *niezbożnemu... cnotliwemu* I — *niezbożnému... cnotliwému* II, III, IV P, K, C;
34. [*Łacniéj* I, II, III, IV P, K, C — *Łacniej* B];
35. *anjelskié* — druk. „*Anjelſkié*“ I, II, III — „*Anyelſkié*“ IV P, K, C;
37. *kamień* I, II, III, IV C — *kamiéń* IV P, K;
39. *szczęście* I — *szczeście* II, III — *sczęście* III P, K, C.

TREN XVII.

3. *Ledwie* I, II, III — *Ledwé* IV P, K — *Ledwe* IV C;
5. *goré* I, II III — *gore* [B], IV P, K, C;
jasnie — druk. „*iáſnie*“ we wszystkich wydaniach;
6. *gasnie* — druk. „*gáſnie*“ we wszystkich wydaniach;
13 i 14. *Próżno... Prożno* I — *Prózno* (bis) II, III, IV P, K, C;
15. *nieszczęście* I — *nieszcześcié* II, III — *niesczęście* IV P, K, C;
18. *ledwie* I, II — *ledwé* IV P, K — *ledwe* IV C — *lédwie* III;
27. *ledwé* — tak we wszystkich wydaniach;
32. *Żálu* I, IV P, K, C — *Żalu* II, III;
33. *Próżné* I — *Prózné* II, IV P, K, C — *Prozné* III;
35. *w nieszczęściu* I, II, III — *w niesczęściu* IV P, K, C;
36. *rzekł* I, III — *rzékł* II, IV P, K, C;
39. *hámuje* I — *hamuje* II, III, IV P, K, C;
43. *snáć* — we wszystkich wydaniach „*snaść*“, być może błąd wskutek skojarzenia z następującym *cześć*;
46. *na* — tylko w I błędnie „*na*“;

TREN XVIII.

2. *szczęśliwé* I — *szcześliwé* II, III — *szczęśliwé* IV P, K, C;
5. *łaski* I, III, IV P, K, C — *łáski* II;
10. *Docześná* I, II, III — *Doczesná*, „*doczeſná*" IV P, K, C;
11. *pomnięmy* I — *pomniemy* II, III, IV P, K, C;
12. *w káźni* I, IV P, K, C — *w kaźni* II, III;
16. *słońce* I, IV C — *słóńce* II, III, IV P, K;
niebieskie I, II, III — *niebieskié* IV P, K, C;
25. *Wielkie* I, II. III — *Wielkié* IV P, K, C;
26. *miłosierdzié* I, II, III, IV C — *miłosierdzie* IV P, K.

TREN XIX.

3. *Ledwie* I, II, III — *Ledwé* IV P, K, C;
[*świtanim* — tak we wszystkich wydaniach, w B błąd: *świtanini*];
swymi I — *swémi* II, III, IV P, K, C;
4. *czarnawymi* I — *czarnawémi* II, III, IV P, K, C;
5. *właśnie* — we wszystkich wydaniach drukowane „*właſnie*";
7. *páciorek* I, II, III, IV C — *paciorek* IV P, K;
9. [*niéj* I, II, III, IV P, K, C — *niej* B];
włóski I, IV P, K, C — *włoski* II, III;
20. *oględać* I, IV P, K, C — *oglądać* II, III;
23. *ogień* I, II, III, IV C — *ogiéń* II, IV P, K;
obrácá I, II, III — *obracá* IV P, K, C;
perzyny I, IV P, K — *pérzyny* II, III, IV C;
26. *słońce* I, II, III, IV C — *słóńce* IV P, K;
28. *ślachetniejszy* I, II, III — *szlachetniejszy* IV P, K, C;
29. *Zięmia* I — *Ziemia* II, III, IV P, K, C;
w zięmię I, II, III — *w ziemię* IV P, K, C;
wrácá I, II, III — *wracá* IV P, K, C;
33. *ukázała* I, II, III — *pokázała* IV P, K, C;
34. *oczom* I, II, III, IV P, K, — *oczóm* IV C;
35. *miedzy anioły* I, II, III — *między „Anyoły"* IV P, K, C;
40. [*Piérwéj* I, II, III P, K, C — *Pierwej* B];
przyłomioné I, II, III, IV C — *przyłómioné* IV P, K;
41. *biédné* I, II, III, IV C — *biedné* IV P, K;
44. *nápręcéj* — we wszystkich wydaniach drukowane „*napręcéy*";

45. *swéj* I, II. IV P, K — *swej* III — *twéj* IV C;
45. i 40. *wiele... wesele* I, IV C — *wielé... weselé* II, III, IV P, K;
47. *twoim* — tylko w I: *twóim*, pomyłka przez skojarzenie z *twój*;
48. *o tem* I, II, III — *o tym* IV P, K, C;
52. *prácéj* I, II, III, IV C — *prácej* IV P, K;
frasunków I, IV C — *frásunków* II, III, IV P, K;
złez I, II, III, IV P, K — *łez* IV C;
53. *wielé* I, III, IV P, K — *wiele* II, IV. C;
54. *doczesnym* I, II, III — *docześnim* IV P, K — *doczesnym*, „*doczefnym*“ IV C;
59. *przegrożek* I — *przegrozek* II, III — *przegrózek* IV P, K, C;
63. *Takieć* I, II, III, IV P, K, C;
65. *szczyré* I — *szczéré* II, III, — *sczéré* IV P, K, C;
66. *przekazy* I, II, III IV C — *przékazy* IV P, K;
68. *nieszczęście* I — *nieszczeście* II, III — *niesczęście* IV P, K, C;
73. *dzień* I, II, III, IV P, K — *dzień* IV C;
80. *Lepiéj* I, IV P, K, C — drukowane „*Liepiéy*“ II, III;
zasádź I — *zasádz* II, III, IV P, K, C;
86. *wiatrom* I, II, III — *wiatróm* IV P, K, C;
91. *być* I, II, III — *bydź* IV P, K, C;
93. *Drugié* I, IV P, K, C; — *Drugie* [B], II, III;
96. *wie* I, IV P, K — *wié* II, III, IV C;
98. *w hordách* I — *w hordach* II, III, IV P, K, C;
100. *wszystkokrotnéj* I, II, III — *wszytkokrotnéj* IV P, K, C;
104. [*drogiéj* I, II, III, IV P, K, C — *drogiej* B];
106. *poszły* I, II, III, IV C — *poszli* IV P, K (błąd);
stąd I, II, III — *zstąd* IV P, K, C;
108. *báczenié* I, II, III, IV C — *báczenie* IV P, K;
112. *być* I, II, III — *bydź* IV P, K, C;
przygodom I, II, III — *przygodóm* IV P, K, C;
114. *musiemy* I, IV P, K, C — *musimy* II, III;
115. *wiem* I, II, III — *wiém* IV P, K, C;
czemu I, II, III, IV C — *czému* IV P, K;
116. *náciężej* I — *náciężéj* II, III, IV P, K, C;
jednemu I, IV C — *jednému* II, III, IV P, K;
118. *Póki... poty* I, II, III — *Póki... póty* IV P, K, C;
123. *niepłatné* I — *niepłátné* II, III, IV P, K, C;
124. *prozno* I, III — *prózno* II, IV P, K, C;

125. *szczęściu* I — *szcześciu* II, III — *sczęściu* IV P, K, C;
126. *przed sie bierze* I, II, III, IV C — *przed się bierze* IV P, K;
127. *mieć* I, IV C — *mieć* II, III, IV P, K, C;
130. *uskarżać sie* I, II III, IV C — *uskarzać sie* IV P, K;
132. *nieszczęście* I — *nieszczeście* II, III — *niesczęście* IV P, K, C;
133 i 4. *powszechnemu... swemu* I — *powszechnému... swemu* II, III — *powszechnému... swému* IV P, K, C;
134. *Zagródź* I — *Zagródz* II, IV C — *Zagrodź* IV P, K — *Zagrodz* III;
drógę we wszystkich wydaniach;
137. *on* I, II, III — *ón* IV P, K, C;
139. *Któreś* I — *Któréś* II, III, IV P, K, C;
wszytkié I, IV P, K, C — *wszystkié* II, III;
140. *bawiąc* I, II, III, IV C — *báwiąc* IV P, K;
141. *swojego* I, II, III — *swojégo* IV P, K, C;
szczépieniá I, II, — *szczepieniá* III, kreska nad *é* zatarta — *sczepienia* IV P, *(sczepieniá)* K, C;
142. *zachwiániu* I, II, III, IV P, K — *zachwianiu* IV C;
145. *doktór* I, II, III, IV C — *doktor* IV P, K;
każdemu I, II, III — *każdému* IV P, K, C;
147. *poznégo* tak we wszystkich wydaniach;
150. *Przypádkami* I, II, III, IV C — *Przypadkami* IV P, K;
152. *myśleniem* I, II, III, IV P, K — *myśleniém* IV C;
156. *Ludzkie* I, IV P, K — *Ludzkié* II, III, IV C.

EPITAPHIUM
ociec nieszczęsny: *„OCIEC NIESZCZESNY“* I — *„OCIEC NIESZCESNY“* II, III — *OCIEC NIESCZESNY* IV P, K — *„OYCIEC NIESCZESNY“* IV C.

OBJAŚNIENIA

MOTTO. *Tales sunt hominum etc.* jest dwuwierszem z Homerowej Odysei (ks. XVIII, ww. 136 nst.) w przekładzie łacińskim Cycerona. Przekład polski tego motta brzmi: „Takie są ludzkie umysły (dusze), jakiem światłem sam ojciec Jowisz oświecił urodzajne ziemie“, t. zn. stan ducha zależy od losu, jaki Bóg na nas w danej chwili zsyła.

DEDYKACJA. wdzięcznéj, określnik uczuciowy, równoważnik przymiotnika *miły*. — ucieszonéj, przynoszącej radość; — dzielności, zdolności. — nieodpowiednie, nieodpowiednio. — w niedoszłym, w niedojrzałym. — niefortunny, nieszczęśliwy. — námilszéj, stała u Kochanowskiego postać stopnia najwyższego przymiotników i przysłówków z przedrostkiem *ná-*, występującym współcześnie coraz częściej jako *náj-*. — dziéwce, córce, dziewczynie, bez dzisiejszego, ujemnego zabarwienia uczuciowego. — Niémasz, niema; jest to forma 3 os. l. p. z partykułą *ż*, którą pisano w XVI w. dwuznakiem *-sz*, np. niestetysz (wobec ustalenia się tej pisowni w tym wyrazie w późniejszej i dzisiejszej ortografji pozostawia się tu *sz*, jak w pierwodruku).

TREN I. 1. płacze... łzy Heraklitowé. Heraklit, filozof joński z Efezu z końca VI i pocz. V w. przed Chr., był znanym pesymistą, narzekającym na próżność spraw ludzkich. Stąd mowa o jego płaczach i łzach. — 2. lamenty, i skargi Symonidowé. Poeta wspomina tu poetę greckiego Simonidesa z Keos (556 - 468 przed Chr.), autora trenów bardzo czułych i nęcących miłą formą. — 4. frasunki, zgryzoty. — 5. zaráz, wraz, razem; w dom sie mój noście, przybywajcie; sie, tak stale, nawet *przed sie bierze* XIX 126, ale *przedsię* XI 9, XIX

109. — 6. pomożcie, jako rym do *noście*, należy czytać *pomoście*, jak zresztą wskazuje też pisownia wydania II. — 8. zbawiła, pozbawiła. — 9. Tak więc smok i t. d. Porównanie o smoku i słowiczkach naśladowane z Homera, u którego (Iljada ks. II w w. 308) występuje w analogicznem porównaniu także smok, ale zamiast słowiczków wróbelki, gnieżdżące się na platanie (Sinko). — 10. lichė, określenie raczej uczuciowe, które dziś oddajemy wyrazami *biedne*, *biedaki* i t. d. — 12. Ubogá, określnik uczuciowy, dziś wyrażany rzeczownikiem *biedaczka*, *biedactwo*; coráz, raz w raz; sie miece, miota, rzuca się. — 13. Prozno, próżno. — 14. ledwė, ledwie, tak częściej w Trenach obok rzadszego *ledwie*; umyká pierzá, umyka z pierzem. — 15. drudzy, inni. — 17. miękcėj, mięcej. — 20. z przyrodzeniem, z naturą.

TREN II. 1. Jeslim, dawniejsza postać fonetyczna spójnika warunkowego, powstałego z wyrażenia pytajnego *jestli?* — 2. k woli, dla; temu wieku, temu wiekowi; lekkiė rymy t. zn. tyle, co potem (w. 4) *nieważnė pieśni*, a więc drobiazgi, zabawki, *nugae* (jak mawiali starożytni), wiersze, niegodne poważnego pisarza, który ma opiewać tylko sprawy doniosłe i wyższe. — 4. mámkom, niańkom. — 5. spiły, usypiały. — 6. toliły, tuliły, z zachowaniem pierwotnej wymowy. — 10. Proserpina, żona Plutona, królowa podziemia, w którem przebywają dusze ludzi zmarłych. Tutaj tyle, co śmierć nielitościwa. — 12. w dordzałości, w dojrzałości. — 15. Ani, po spójniku *ani* pod wpływem składni łacińskiej Kochanowski nie daje przeczenia *nie*; łacno, łatwo; dowiadać sie, dowiadywać się. — 16. cześć na potym, sława, rozgłos u potomności. — 18. swė kości suszę, zwrot odpowiadający dzisiejszemu *usycham z tęsknoty* i t. p.; poeta zaznacza, że opłakując cudzą śmierć, zarazem przyśpiesza swoją. — 19-20. Wiersze te są polską parafrazą i jakby wyjaśnieniem homerowego motta, wypisanego na początku utworu. — 19. szczęście, los, t. j. w znaczeniu łac. *fortuna*; naśladuje, w pierwotnem znaczeniu 'idzie za kimś'. — 21-22. O znikomych cieni srogá, nieubłáganá, nieużytá ksieni: jest nią właśnie Proserpina (śmierć), władczyni podziemia, — 22. nieużytá, nie dająca się przebłagać; ksieni, księżna, władczyni. — 27. oglądała, obejrzała, w XVI w. stale czasownik ten ma

znaczenie dokonane. — 28. j e d n o, tylko, tak częściej, ale raz też *jeno* XIII 8; r ó d, narodzenie.

TREN III. 2-3. b a r z i é j u s z c z u p l o n á ojczyzna, zbyt mała ojcowizna; b a r z i é j, tak stale w czasach Kochanowskiego, też *barzo*, czytaj *bar-zo*, podobnie nazwisko *Barzych*. — 3. p r z e s t a ć, poprzestać. — 5. Z r a n y m r o z u m e m, z wczesnym rozumem. — 6. Z k t ó r y c h s i e j u ż z n a c z y ł y, które były już oznaką, zapowiedzią. — 8. z a s m ę c o n y, zasmucony, bez tego zabarwienia nastrojowego, które dziś łączymy z wyrazem *zasmęcony*. — 11. N i e l z á, nie można. — 12. s t o p e c z k a m i t w é m i c i e b i e n a ś l a d o w a ć, śladami twemi iść za tobą.

TREN IV. 2. u m i é r a j ą c, umierające. — 3-4. Porównanie śmierci z kimś, kto otrząsa drzewo z niedojrzałych owoców. Maleńka Orszula, porwana przedwcześnie przez śmierć, porównana tu z niedojrzałym owocem, jak przedtem z pisklęciem słowika, a potem (tren V) z drobnem drzewkiem oliwnem. — 3. n i e d o r d z a ł y, niedojrzały. — 6. b e z c i ę ż k o ś c i, bez przykrości, bólu. — 13-4. o d p r a w i ć w i e k s w ó j, przeżyć swe lata. — 14. P e r s e f o n i e o s t a t n i é j s i e s t a w i ć, znaczy tyle, co zakończyć życie, umrzeć. — 16. r o w n i á, równej; w t é j t u ś m i e r t e l n o ś c i, na tym świecie. — 17. N i o b e, słynna w mitologji greckiej królowa tebańska, która chełpiła się ilością swego potomstwa, wynosząc się nad Latonę, matkę Apollina i Diany. Za karę dzieci Latony pozabijały 7 synów i 7 córek Nioby, a nieszczęsna matka przemieniła się z rozpaczy w kamień. Mit ten opisuje Owidjusz w Metamorfozach.

TREN V. 5. r o d n é, płodne. — 6. s a d o w n i k, ogrodnik; u k w a p l i w y, z pośpiechu nieostrożny. — 7. z b y w s z y, postradawszy. — 11. d u c h e m, tchnieniem, podobnie jak dziś jeszcze w mowie ludowej. — 12. o t c h n i o n á, owiana; t r o s k l i w y m, zatroskanym.

TREN VI. 1. U c i e s z n á, przynosząca radość, por. *ucieszny śmiéch* VIII 10; S a ł o s ł o w i e ń s k á. Safo, Safona, sławna poetka grecka z wyspy Lesbos (z końca VII i pocz. VI wieku przed Chr.), autorka pieśni miłosnych, weselnych, hymnów, ód i t. d. Największy talent kobiecy poetycki w starożytności. Orszulka na-

zwana jest Safoną słowieńską, t. j. poetką polską. — 2. ziemieńská, ziemiańska; cząstka ziemieńská, posiadłość ziemska poety. — 3. lutniá, jako symbol talentu poetyckiego, którego początki okazywała Orszulka. — 6. prześpiéwając, prześpiewując. — 15-18. Słowa te, pełne niezwykłej rzewności, wkłada poeta w usta umierającej Orszuli, jakoby ona sama tak miała przemawiać. — 21. A matce, słysząc żegnanié tak żałościwé, Dobré serce, że od żálu zostało żywé: skrót składniowy i załamanie konstrukcji w znacz. 'dobre serce, t. j. silne, że od żalu zostało żywe'; żegnanié, pożegnanie; słysząc, forma nieodmienna użyta jako przydawka, a raczej jako okolicznik czasu w znacz. 'gdy słyszała'.

TREN VII. 1. ochędostwo, stroje, części ubrania. — 8. letniczek pisany, letnia sukienka wzorzysta. — 9. uploteczki, wstążeczki do przeplatania włosów. — 11 nst. Poeta wyraża tu kontrast między oczekiwanym ślubem dziewczyny, a jej niespodziewaną śmiercią. — 12. mać, matka, już za czasów Kochanowskiego wyraz o zabarwieniu archaicznem. — 15. Giezłeczko(ć), koszulkę; tkaneczkę, sukienkę z tkaniny. — 18. W jednéj skrzynce, t. j. w trumience.

TREN VIII. 6. zawżdy, zawsze; pobiegała, poobiegała. — 7. Nie dopuściłaś, nie pozwoliłaś. — 9. obłapiając, obejmując. — 11. szczyré pustki, szczere, zupełne, okropne pustki (tak, jak *szczere pole*). — 12. Niemasz zábawki, niema zabawy, radości, niema się z kim pobawić.

TREN IX. 2. mięnią, tutaj w znaczeniu 'powiadają'. — 4. tylko nie, prawie że; w anjoła, pisownia zgodna z ówczesną wymową obcego, specjalnie łacińskiego *g* miękkiego, a zatem podobnie jak *ewanjelijá*, *jesty* 'gesty' i t. p. — 6. strachom nie hołduje, nie podlega obawom. — 10. Beśpieczná, bez pieczy, bez troski; niepożytá, niewzruszona. — 12. Ale dosytem mierzysz i przyrodzonémi potrzebami, pragniesz tylko zaspokojenia koniecznych potrzeb, jak głodu, pragnienia, a niczego więcej (Sinko). — 13. nieuchronionym, od którego nie można się ochronić. — 14. Nędznika, nieszczęśliwego. — 15. nie zájźrzysz, nie zazdrościsz. — 19. z ostatnich, t. j. najbliższych mądrości, por. *ostatni stopień do mądrości*.

TREN X. 3. Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona. Św. Paweł mówi, że w zachwyceniu dostał się do trzeciego nieba, a nieb tych miało być siedm. Może też poeta myśli tutaj o „miejscu nadniebnem“, gdzie — wedle Platona — przebywają dusze przed urodzeniem (Sinko). — 5-6. na szczęśliwe wyspy. Wedle starożytnych pojęć na t. zw. wyspy szczęśliwe dostawali się przy końcu życia krewni bogów, jak Menelaus, Helena, Achilles i t. d. — 6-7. Charon, to słynny z mitologji greckiej przewoźnik podziemny, który przeprawia dusze przez *teskliwe jeziora* (t. j. przez Acheron, Flegeton, Cocytus), a raczej tylko przez jezioro Acheruzyjskie. — 7-8. i napáwá zdrojem niepomnym. Zdrój niepomny (zatracający pamięć) — to zdrój Lethe (letejski), z którego piją dusze na drugim brzegu; zapominają wtedy o całem poprzedniem życiu. — 10. Wzięłaś na sie postawę i piórka słowiczé, zamieniłaś się w słowika. Poeta ma tu na myśli metempsychozę (wędrówkę dusz), o której wyczytał w Rzeczypospolitej Platona (Sinko); zresztą słowicza natura Orszuli była podkreślana już poprzednio. — 13-14. Poeta idzie tu za nauką Platona (w Fajdrosie) o preegzystencji; wedle tej nauki, dusze — zanim przejdą w ciało, w rodzącego się człowieka — istnieją już poprzednio w jakiemś miejscu nadniebnem; po śmierci wracają znowu do niebieskiej ojczyzny (Sinko). — 15. Gdzieśkolwiek jest, jesliś jest. Miejsce to uważano niejednokrotnie za dowód niewiary poety w nieśmiertelność duszy wogóle, niewiary, może chwilowej, spowodowanej rozpaczą. Prof. Sinko widzi w tem tylko echo zwykłej formuły starożytnej, np. u Owidjusza. — 16. w dáwnéj swéj całości, z duszą i ciałem. — 18. Lubo snem, lubo cięniem, lub marą nikczemną, t. j. we śnie (jak się potem zjawia w trenie XIX), lub jako cień, według wiary starożytnych, lub jako „mara“, wedle pojęć ludowych; marą nikczemną, marą znikomą.

TREN XI. 1. Brutus porażony. Poeta myśli o Brutusie, jednym z morderców Cezara, obrońcy wolności, który pobity potem pod Filippi przez mścicieli Cezara, Antonjusza i Oktawjana, popełnił samobójstwo, wypowiadając te słowa: „O nędzna cnoto, byłaś tedy tylko czczem słowem, a ja cię czciłem jako coś rzeczywistego, ty zaś byłaś niewolnicą Losu“ (Sinko). — 4. przypádku złégo, od przypadku złego. — 7. Kędy duch jego

więnie, gdzie tchnienie jego wionie; nie ulęże, nie uchyli się. — 8. krzywli, *krzyw* w pierwotnem znaczeniu przeciwnem do *práw*, t. j. niesprawiedliwy; bez braku, bez wyboru. — 9. A my rozumy przedsię udać chcemy, *rozumy* tutaj narzędnik, a zatem: 'a my przecie rozumami chcemy udawać'; udać, pokazać. — 10. miedzy, dawniejsza postać dzisiejszego *między*. — 11-12. Bożé tajemnice upatrując, chcąc przejrzeć, zbadać Boże tajemnice. — 13. Tępy na to, t. j. zbyt tępy, by mógł zgłębić tajemnice Boże; bawią, zajmują. — 15. Owá, wykrzyknik równoważny z dzisiejszem *oto*. — 16. báczenié, rozsądek, zdolność spokojnej rozwagi.

TREN XII. 5. Ochędożné, czyste. — 6. jako co uczoné, jak dziecko, co było już uczone. — 9. nierzewniwé, niepłaczliwe. — 10. Dobrowolné, obdarzone dobrą wolą. — 11. po ranu, z rana; kármie nie wspomniała, nie wspomniała o jedzeniu. — 20. Że więcéj nad trzydzieści miesięcy nie miała! Tutaj stwierdzony jest przez ojca-poetę wiek zmarłej Orszulki. Liczyła ona niespełna trzy lata. — 24. sie był nie zstáł, nie był dojrzał. — 27. wznidziesz, wzejdziesz; przed mojema, forma liczby podwójnej zgodna z *oczema*. — 28. Wiekom wiecznie, na wiek wieków. — 29. oczema, oczyma.

TREN XIII. 1. bodáj, bodajeś. — 4. nieodpowiednym, nieodpowiedniem. — 6. smysł, umysł. — 15-20. Poeta, który w trenie XII grzebie swoją córkę, tutaj jakby kładzie nagrobek na jej mogile i umieszcza na nim napis grobowy czyli epitafjum. — 16. wydróżcie, wydrążcie, wyryjcie. — 19. opak(eś), odwrotnie; udziałała, uczyniła.

TREN XIV. 2. Orfeus, znany z mitologji greckiej śpiewak tracki, który zstąpił do podziemi, aby tam szukać swej przedwcześnie zmarłej małżonki Eurydyki i grą na lutni wybłagać u bogów podziemia jej powrót na świat. Wiadomo, że stratę odzyskał, ale po drodze utracił Eurydykę na nowo, gdy ta wbrew zakazowi obejrzała się za siebie. — 4. i on bród mógł przebyć i t. d. Mowa tu o „brodzie“ czyli jeziorze Acherońskiem, przez które Charon wozi widma umarłych. — 7. nie zostáwáj, nie opuszczaj. — 9. Pluton, srogi bóg podziemia,

małżonek Proserpiny. — 13 nst. Poeta streszcza tu jakby swoją ewentualną przemowę do Plutona, gdy go przyjdzie prosić o zwrot Orszuli. Posługuje się argumentacją Orfeusza (u Owidjusza, Metamorfozy, X 32 nst., zob. Sinko). — 14. dostać sie, dojrzeć. — 17. Cóż temu rzéc, co na to rzec. — 18 zaráz, wraz; zewlèc, pozbyć się.

TREN XV. 1. Eráto złotowłosá, to Muza, opiekunka poezji lirycznej (miłosnej). — 4 nst. Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję, poeta przyrównuje się tu do Nioby, przemienionej z bólu w kamień. — 6. Żálu ciężkiégo pamięć, jako pamiątka ciężkiego żalu. — 7. czyli, czy też. — 8. uwáżá, ocenia. — 9. Nieszczesná matko, apostrofa Kochanowskiego do Nioby. — 9-10. jesli przyczytać możemy nieszczęściu, jeśli przypisać możemy nieszczęściu; co prze głupi rozum swój ciérpiemy, bo Niobe cierpiała za swoją głupią chełpliwość wobec bogini Latony. — 14. nad wolą, wbrew woli. — 16. Składłaś, złożyłaś; zagubioné, zgubione. — 19. W którą nadzieję żywiesz, w jakiej nadziei żyjesz. — 22. Niepochybny, o Febe, i mściwá bogini, poeta zwraca się do Phoebusa-Apollina i do Diany, siostry jego, bo oni zabili 14-cioro dzieci Nioby; Niepochybny, który nigdy nie chybia. — 25. káźń, kara. — 27. I stoi na Sypilu marmor nie przetrwany, Sypilus, góra w Lidji, na której znajduje się — wedle Owidjusza — skamieniała Niobe, zaniesiona tam przez wichry. — 31. źwiérz, rzeczownik zbiorowy (zwierzęta); w wiecznym pęcie, w wiecznych okowach. — 32. na wstręcie, na przeszkodzie.

TREN XVI. 1. Nieszczęściu k woli, z powodu nieszczęścia. — 2. prawie, prawdziwie. — 6. Który kościanym oknem wylatuje. Wedle Homera i Wergilego, mary senne przychodzą do człowieka śpiącego z podziemi albo „bramą rogową“, albo „bramą z kości słoniowej“. W pierwszym wypadku sny się spełniają, w drugim są fałszywe i zwodnicze. — 8. Co błąd na jawi, co obłęd, halucynacja na jawie. — 9 nst. Zaczyna się tutaj stanowcza rozprawa poety z filozofją stoicką. Poeta reprodukuje myśli tej filozofji na podstawie Cycerona (Sinko); O błędzie, o złudzenia...; szálonė dumy, szalone myśli, marzenia. — 10. pisać sie z rozumy, popi-

sywać się rozumem. — 11. po wolėj, według swej woli. — 11-12. a głowa człowieku zdrowa, a gdy człowiek ma głowę wolną od frasunku. — 15-16. Dopóki prządce (t. j. Parce, snującej nasze życie) starczy wełny, t. j. dopóki jeszcze pewni jesteśmy długiego życia, — to „śmierć nám za jaje“ (czyli mamy śmierć za nic). Parki, trzy siostry mityczne, trzy prządki, z których jedna ciągnie nić naszego życia, druga ją skręca, a trzecia przecina. — 21 nst. Arpinie wymowny. Poeta drwi tu ze stoika Cycerona (pochodzącego z Arpinum, stąd zwanego „Arpinem“), że - chociaż głosił obojętność wobec wszelkich dopustów losu — to jednak płakał nad swojem wygnaniem z Rzymu i nad śmiercią swojej córki Tulji. — 22. budowny, pięknie zabudowany. — 23. Ale świat wszystek miastem jest mądremu etc., tak głosił Sokrates, że dla mędrca ojczyzna jest wszędzie, a za nim powtarzał to Cycero. Wyraz miasto (*πόλις*) oznacza tu — z greckiego — państwo, ojczyznę. — 28. gody, radość, wesele. — 30-32. Poeta wspomina tutaj o strachu przed śmiercią, który padł na Cycerona, gdy groziła mu zemsta Antonjusza, obrażonego „dotkliwą mową“ Cycerona, t. j. tak zwanemi Filipikami, mowami przeciw Antonjuszowi (Sinko). — 32. podać głowę, dać głowę, życie. — 35-36. Zdanie to znaczy: Tobie (Cyceronowi) to samo dręczyło duszę w nieszczęściu, co mnie dzisiaj dręczy (chociaż nauczałeś, że nieszczęście to głupstwo dla mędrca!). — 35. Pióro anjelskié, mowa dalej o Cyceronie, znakomitym, prawie „anielskim“ styliście. — 41. Zaczyna się apostrofa poety do Czasu, do siwego Chronosa (boga czasu), ojca zapomnienia, aby ratował jego serce, ukoił rany; pożądnėj, pożądanej; w co ani rozum, ani trafią Święci, czego ani rozum, ani Święci nie potrafią. — 43. żál surowy, żal srogi.

TREN XVII. Cały ten tren, podobnie, jak następny, ujęty jest w formę psalmów Dawidowych, tłumaczonych niedawno przez poetę. — 6. padnąc, zachodząc. — 8. utoli, dawna postać fonetyczna, por. XIX 15, tu dostosowana do rymu *boli*. — 16. podobieństwa, prawdopodobieństwa. — 20. Nie miały mi w co dać szkody, nie miały mi w czem wyrządzić szkody. — 23. ráz, cios. — 28. Tak mię podparł w mėj chorobie, ironiczne wyrażenie się o rozumie: Ładnie mnie podparł w moim upadku! — 31-32. W duszy poety ważą się

jakby na szalach wagi: z jednej strony żal, z drugiej rozum pocieszający. Ale rozum nie może przeważyć... — 37. Kto zaś na płacz lekkość wkłada, kto uważa żale i rozpacze po stracie za rzecz lekką, nieprzystojną. — 40. więtszy, pierwotna postać stopnia wyższego od *wielki.* — 48. wolniejszégo, swobodniejszego.

TREN XVIII. Piękną tę i porywającą modlitwę Kochanowskiego do Boga porównuje Sinko z pieśnią papieża Urbana VIII (z XVII w.), zaczynającą się od słów: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy...“ — 14. stajem, por. *tajać.* — 21. lutość, pierwotny dublet fonetyczny, obok *litość*, jak w wierszu 28. — 25. występy, występki.

TREN XIX. 2. zemdlonégo, osłabionego, por. stp. *mdły*, słaby; upokoić, uspokoić. — 5. Natenczas mi sie matka ukázała, t. j. matka poety (Anna Białaczowska Odrowążanka) z wnuczką Orszulą na ręku; własnie, we własnej postaci. — 7. po páciorek, t. j. aby z ojcem odmówić pacierz, którego sama zmówić jeszcze nie umiała. — 10. ku śmiéchu, pierwotna forma celownika, utrzymująca się dłużej w połączeniu z przyimkiem *ku.* — 15. nieutólony, por. XVII 8. — 22. Porównanie to pozostaje może w związku z współczesnym zwyczajem mierzenia czasu na spalającym się od węzła do węzła sznurze. — 27. żywiémy żywot, żyjemy życiem. — 29. zięmia, tu jako materjał zamiast wytworu, w znacz. ciało. — 40. przyłomioné, złamane; niżli, zanim. — 41. zażyć, zakosztować. — 42. Rozkoszy, dawny mianownik, rozkosze; usadzoné, urządzone. — 47. porownać. dorównać czemuś. — 48. trzymáj o tem, rozumiej o tem. — 51. od trudności, od trudu. — 52. złez, łez, dawniejsza postać fonetyczna od mianownika *złza*, utrzymująca się dłużej w dopełniaczu l. mn. — 54. człowieczeństwu, ludziom, ludzkości. — 55. prze wielkość przysady, przez wielkość przymieszki, przyprawy (która się składa z samych frasunków). — 58. Że sobie swym posagiem pana nie kupiła, *pan*, mąż. Aluzja do ówczesnych stosunków małżeńskich, oglądania się na wysokość posagu. — 59. przegrożek, pogróżek; fuków, fukań, ofukiwań, łajań (mężowskich). — 61. troskliwá, stroskana. — 62. doszła, o czem się przekonała. — 66. Od wszelakiéj

przekazy, od wszelkiej przeszkody. — 72. przyczyny wszytkich rzeczy, tajemnice bytu, tajniki filozofji. — 73. dzień nigdy nie schodzi, nie zachodzi. — 80. zasádź, oprzyj. — 82-88. Porównanie życia z żeglowaniem po niebezpiecznem morzu, ludzi z rozbitkami (częste w literaturze dawniejszej). — 86. ślepé, niewidome, ukryte. — 89. zniknąć, uniknąć. — 90. Onę dáwną Sybillę. Sybilla kumejska (mieszkająca rzekomo w Cumae pod Neapolem) — to słynna z długowieczności mityczna wieszczka. — 93 nst. Aluzje do ówczesnych stosunków polskich, do doli panien szlacheckich w Polsce. — 97. Biorą drugié i gwáłtem (za mąż), to może aluzja do głośnego w tym czasie porwania Halszki z Ostroga przez Dymitra Sanguszkę (co dokładnie opisuje Górnicki w Dziejach Korony Polskie; Sinko). — 98. sie zostoi, zostanie. — 100. śmierci wszystkokrotnéj, ukrócającej wszystko. — 108. przepamiętáł, zapomniał; báczenié, zrównoważony rozsądek. — 109. W tę bądź przedsię panem, w nią bądź zawsze bogaty. — 113-116. Tutaj jakby porównanie człowieka z końmi, idącemi w zaprzęgu. — 119. nic nie włádá, nie ma żadnego wpływu. — 120. wyrzéc, orzec; nie łacno przypádá, niełatwo przychodzi. — 123. niepłatné, nie mają znaczenia. — 125. Zdanie to znaczy: Ale człowiek nie postępuje pod tym względem uczciwie ze szczęściem (Fortuną), jeśli... — 126. przed sie bierze, w tym związku: bierze pod uwagę. — 131. wżdám, przecież. — 132. w ręku swoich, stp. połączenie składniowe formy l. podwójnej *ręku* z formą l. mn. *swoich*. — 136. nie popádł, nie doznał. — 137-142. Tutaj poeta daje wyraz refleksji, że żal nadmierny podkopuje jego talent i odbiera siłę jego twórczości. Twórca musi wrócić do równowagi ducha. — 143. Cieszyłeś przedtym inszé w takiéjże przygodzie. Poeta pisał przedtem utwory pocieszające do innych, np. do młodego Jana Krzysztofa Tarnowskiego, do Stan. Fogelwedera, do Krz. Radziwiłła. — 144. czulszy, wrażliwszy. — 149. A czas, co má za fortél? A czas jaką posługuje się sztuką, jakiem lekarstwem? — 151. z téjże miary, t. j. również smutnemi; człowiek z báczeniem, człowiek roztropny. — 153. Przeszłych rzeczy nie wściągá, nie zatrzymuje tego, co już przeszło, nie zatapia myśli w przykrej przeszłości. — 154. I serce na oboję fortunę gotuje,

(utraque fortuna) przygotowany jest zarówno na dobre, jak i na złe. — 156. ludzkie, po ludzku, gra słów w związku z określeniem *ludzkie przygody* w poprzednim wierszu; Jeden jest Pan smutku i nagrody, powiedzenie biblijne.

EPITAPHIUM HANNIE KOCHANOWSKIEJ. Utwór ten to epitafjum, czyli napis (epigram) nagrobny. Hanna, druga córka Kochanowskiego (może młodsza od Orszuli), umarła niebawem po niej. Wiersz ten pomieszczony po Trenach w wydaniu z r. 1580.

PRZEGLĄD TRENÓW

TREN I.

Gdy w starożytności rozpoczynano poemat, kładziono na czele „inwokację“. Proszono o pomoc Muzy, przyzywano opiekunki poezji i śpiewu. Pisarze chrześcijańscy — w miejsce Muzy — wzywali Boga, Najświętszej Panny lub Świętych Pańskich.

Jan z Czarnolasu nie wzywa żadnej indywidualnej pomocy. Sprasza do swego żałobnego domu wszystkie płacze, łzy i lamenty, wszystkie troski, żale i łamania rąk, bo tylko one mogą mu dopomóc do wyśpiewania tego bólu, którego nabawiła go sroga Śmierć, zatracicielka jego najwdzięczniejszej córy.

Serce ojcowskie roztkliwia się nad bezbronnością i maleńkością dzieciny, co padła ofiarą bezlitosnej zatraty. Takie to drobne było i liche, a wielka, łakoma Śmierć rzuciła się na dziecko, jak smok straszliwy na pisklę słowicze; trzepotało się w lęku serce matczyne, chciało odpędzić Śmierć, jak matka słowicza, miotająca się bezradnie na smoka-okrutnika. Nic nie pomogło!

Został tylko płacz i rozpacz bezkresna. Ale powiadają ludzie, że płacz na nic się nie przyda!... Uśmiecha się poeta boleśnie na tę przestrogę. Zalewa mu duszę fala pesymizmu. Przecież na świecie wszystko dzieje się po próżnicy! Próżno wyciągamy dłonie ku jakiejś lepszej doli;

wszędzie jest tak samo źle, że już chyba wołać z Eklezjastą: „Marność nad marnościami i wszystko marność!“. A zresztą płacz — to prawo ludzkie przyrodzone, i chyba lepiej jest płakać w bólu, aniżeli mocować się gwałtem z naturą i filozofować nad własnem cierpieniem...

* * *

Do tego trenu odnosi się pierwsza ilustracja Stryjeńskiej. Na tle jakiejś prymitywnej kapliczki, czy symbolicznego domu żałoby, w obramowaniu dwóch płonących gromnic katafalkowych, klęczy nieszczęsny ojciec-poeta i uderza w swoją tragiczną lutnię. Twarz jego pełna bólu, jakby zastygła w cierpieniu, a ból ten schodzi teraz z duszy poety na struny lutni i targa niemi i gra najżałośniejsze z wszystkich pieśni poety.

TREN II.

Rozpaczliwy wyrzut wyrywa się z serca ojca-poety. Dlaczegoż tak okropną pieśń grać musi swemu najdroższemu dziecku? Dlaczego w takiej właśnie postaci objawić się musiała jego Muza w stosunku do dzieci?

Przeklęty los! Lepiejby mu było — chociaż to niegodne mężczyzny — kołysać kolebki dziecinne i układać śpiewki dla piastunek, aniżeli teraz płakać nad głuchym grobem najmilszej dziewczynki...

Ale stał się ofiarą musu. Wstydził się układania kołysanek, a teraz los nieodwrotny zmusił go do opłakiwania. Nie chciał śpiewać żywym dziatkom swoim, to musi teraz śpiewać umarłej, sam usychając z tęsknoty. I nic go nie obchodzi, co tam o tem powiedzą ludzie, i jaka sława czeka go z tego płaczu, zamkniętego w literackie kształty.

Płacze, bo nie może nie płakać. Płacze, bo musi dać świadectwo wielkiej prawdzie (którą wypowiedział w łacińskiem *motto* poematu), że od dopustów losu zależy stan duszy ludzkiej, jej radość czy ból. Gdy przyjdzie nieszczęście, trudno nie rozpaczać!

I dusza poety nie może się pohamować. Wybucha ciężką skargą na złą Persefonę, panią krain zaświatowych. Dlaczegoż umrzeć musiało to małe dziecko? Dlaczego musiało odejść w krainę wiecznej nocy, chociaż nie napatrzyło się jeszcze jasności słonecznej? Ledwie poznało życie, a już śmierć chwyciła je w swoje objęcia. Tyle pociech dać mogło rodzicom swoim, a zostawiło ich jeno w ciężkim smutku!...

W trenie tym, przy końcu, wymienił poeta po raz pierwszy imię Orszuli. To, co teraz przyjdzie, po tych dwu pierwszych „trenach wstępnych“, mówić już będzie tylko o niej, o śmierci okrutnej i o bólu ojcowskim.

TREN III.

Do dziedziczki swojej zwraca się najpierw nieszczęśliwy ojciec. Dlaczego go opuściła? Czyżby wzgardziła chudą i ubogą ojcowizną czarnoleską, która nie mogła być godną oprawą dla jej rozumu i cnót niezwykłych?

Żałość ojcowska wybucha w szeregu wspomnień. Przypomina sobie jej słowa, jej zabawy, jej minki i „dygi“ dziecinne. Jak smutno mu dzisiaj za niemi! A przecież te pociechy utracone nigdy się już nie wrócą i tęsknota zostanie na zawsze nieukojona...

I oto ojciec biedny chce się wybrać w drogę za swoją córką, w ślad jej drobnych, umarłych stópek. Może ją tam gdzieś ujrzy, a ona przypadnie ku szyi ojcowskiej drogiemi swemi rączynkami.

* * *

Artystka daje do tego trenu ilustrację.

Poeta modli się na czerwonym klęczniku, a po złotych promieniach schodzi z niebieskiej gwiazdeczki mała Orszulka o słodkiej twarzyczce i złotych włoskach i „rączynkami swojemi“ obejmuje strapionego rodzica.

Orszula schodzi, jak duch, w błękitnej z błękitów sukience, z nóżkami bosemi, jak aniołek; twarz poety zmiękła, rysy się rozluźniły od wzruszenia, oczy są jakby w łzach. I odbywa się scena najpiękniejszej pieszczoty, jakiejś „charitas“ niebiańskiej, wyczarowanej na rozłogach tęsknoty.

TREN IV.

Tren ten jest buntem przeciw śmierci, którą człowiek renesansu uważał za coś brzydkiego i nielitościwego.

Dokonała ona gwałtu na ojcowskich oczach, każąc im patrzeć bezbronnie na konanie dziecka. Wstrząsła drzewem przedwcześnie i strąciła owoc niedojrzały!

A chociaż śmierć Orszuli, bez względu na jej lata, byłaby zawsze ciosem strasznym dla rodziców, to jednak żal i rozpacz ojcowska jest dzisiaj okrutniejsza, niż kiedykolwiek: bo stało się to tak prędko, tak wcześnie, tak niespodziewanie...

Poeta wyrzuca Śmierci ten pośpiech niemiłosierny. Ileż pociech, ile chwil szczęśliwych mogła dać Orszula ojcu swemu, gdyby żyła dłużej!... A on byłby tymczasem wypełnił swe ziemskie zadanie i byłby odszedł pierwszy w krainę śmierci...

Dlaczegoż się tak nie stało? Dlaczego musiało wszystko wypaść tak wbrew naturze i wbrew naturalnemu biegowi rzeczy? Wszakże dla rodziców nie może być nic okropniejszego, niż przeżyć swoje dzieci, niż grzebać własne płody!...

I kończy poeta bolesnym okrzykiem: „Nie dziwię się Niobie, że patrząc na martwe ciała swych dzieci, skamieniała w cierpieniu!“

TREN V.

Najpierw, jak grom z jasnego nieba!

Rosła sobie raz mała oliwka pod ochroną starszych drzew, a była tylko prątkiem drobnym, który idzie powoli wgórę „macierzyńskim śladem“. Wtem przyszedł niebaczny ogrodnik z kosą i podciął małą oliwkę, razem z cierniami i pokrzywą. Padło małe drzewko u stóp drzewa-matki i wytchnęło z siebie wątłe swoje życie.

Tak samo stało się i z Orszulą! Rosła sobie i ona przed oczyma rodziców, w ciepłej atmosferze domowego ogniska. I ledwie to odrosło od ziemi, aż tu nagle, jednego dnia, przyszła Śmierć i wionęła jej w twarz duchem zarazy. Padła Orszula — u stóp zrozpaczonych rodziców, jak tamto małe drzewko oliwne.

I znowu narzekanie na Śmierć i znowu bunt przeciw jej okrucieństwu.

* * *

Przepięknie zilustrowała ten tren Stryjeńska.

Na małem łóżeczku, przykryta dziecinną, wzorzystą kołderką, leży mała Orszula. Wygląda jak aniołek w aureoli jasnych włosów, a twarzyczka jej tak łagodna, tak piękna, że zdaje się, iż tylko śpi, jak córka Jaira. Tak ją tu położono na jej zwykłem łóżeczku zaraz po śmierci: na tej samej, co zwykle, poduszeczce, pod tą samą kołdrą. Tylko ciało już zesztywniało i bucięta wyzierają z pod nakrycia.

Nad nią — jakby wyrastało z tego śmiertelnego po-

słania — stoi małe drzewko oliwne, o drobnych listkach. Na szczycie drzewka dziecinna luteńka Orszuli-śpiewaczki, jak na bożem drzewku...

Motyle krążą dookoła. Ale los oliwki Orszulinej jest już przesądzony... Lecą z niej na ziemię małe, zielone owoce. Ogrodnik „ukwapliwy“ spełnił swoją śmiercionośną kośbę.

TREN VI.

Do Orszuli-poetki, do Orszuli-Safony słowiańskiej, zwraca się żal ojca-poety. Bo przecież tem okropniejszy jej zgon, że była poetką, że miała dziedziczyć po ojcu jego lutnię.

Malutka była, a okazywała już po sobie przyszły talent: szczebiotała dzień cały, nie zamykała ustek, śpiewała i układała jakieś piosenki dziecinne, jak ten słowiczek, który potrafi prześpiewać i noc całą. Ale prędko umilkła, przepędzona przez srogą Śmierć, a ojciec-poeta, nienasycony jej piosenkami, musi płacić za nie teraz sowitym płaczem.

I oto przysłyszała się poecie jakaś łabędzia pieśń Orszuli, jakieś jej śpiewanie śmiertelne: czterowiersz, niby pożegnanie młodej oblubienicy z domem rodzicielskim, niby pieśń weselna; tak żegnała się oblubienica Śmierci z rodzicami swymi.

Nie są to przecie prawdziwe słowa Orszuli: mała Safona czarnoleska mówiła zapewne „wierszykami“, jak czasem mówią dzieci; może w takie „wierszyki“ układały się mimowoli i ostatnie jej słowa. Ojciec przestylizował to i dopełnił, jak mu kazało serce przepełnione bólem.

Mówiłby o tem i więcej, ale cierpienie nie pozwala. Pamięta tylko to straszne pożegnanie, od którego matce omal że serce nie pękło...

TREN VII.

Paroksyzm samoudręczenia... Głębokie otwieranie ran, w którem najwyższy ból miesza się z skargą rozdzierającą.

Oczy ojcowskie padają mimowoli na szatki umarłego dziecka... Szatki małe, biedne, opuszczone, któremi niegdyś tak się cieszyła, które tak lubiła wdziewać!

Ciągną one ku sobie oczy rodziców, przynęcają, aby tem straszniej można było płakać nad stratą. Muszą oni otwierać ten sepecik Orszuli... Muszą oglądać ten „letniczek pisany“ i wstążki od włosków i te paski złocone, podarowane przez matkę. Od tych szatek bije jeszcze ciepło i woń żywego jej ciała... Jakież to wszystko okropne!

Tylko w głośnej, pełnej powtarzań lamentacji płaczek pogrzebnych można te szatki opłakać:

> Już ona członeczków swych wami nie odzieje!...
> Niemasz, niemasz nadzieje!
> Już letniczek pisany
> I uploteczki wniwecz, i paski złocone!

Nie taką wyprawę chciała dać matka swojej córuchnie, nie w takiem ubóstwie chciała ją wyprawić w dom przyszłego męża! Tylko koszulinę białą dała jej teraz i lichą sukienkę, a ojciec bryłkę ziemi włożył pod główki. W jednej trumience, jakby w jednej skrzyneczce, wyprawiono ją teraz, razem z posagiem, na gody weselne ze Śmiercią.

Szloch nieustanny, zawodzenie dusz prostych a bolejących — jest rytmem tej piosenki.

TREN VIII.

Wynieśli ciało Orszulki! I dom stał się znagła pusty, jak namiot Ojca Zadżumionych. Tylko że tam został jeden człowiek, a tu jest ich pełno.

Mimo to, pustka okropna wieje po domu! Teraz dopiero widać, czem była dla rodziców ta jedna maleńka dusza... Jakże to ona napełniała słodkim rozgwarem dom cały, jak szczebiotała i śpiewała nieustannie, jak każdy kącik zapełniała sobą!

Ona jedna, ta mała dziecina, umiała odpędzać troski od ojca i matki, radować ich swoim uściskiem, pocałunkiem, śmiechem srebrzystym...

Teraz „szczere pustki w domu". Nikt się nie śmieje, nikt nie umie się już bawić. Z każdego kąta wychyla się smutek i ujmuje serca osieroconej rodziny w kleszcze niepocieszenia.

TREN IX.

W ciężkiej rozpaczy szukał ojciec-poeta ratunku w tem, co wskazywano mu dotąd, jako jedyną pociechę dla mędrca: w filozofji stoickiej. Przecież tak w nią wierzył, przez tyle lat, przecież propagował ją w swoich *Pieśniach* i Fraszkach i w tylu innych utworach. Przecież w imię tej filozofji usiłował dotąd pocieszać ludzi innych...

Uczyła go ta filozofja, że człowiek powinien mężnie stawiać czoło wszystkim frasunkom, że może — jeżeli zechce — z wyniosłą obojętnością odnosić się do wszystkich trosk i bólów, do dopustów losu i strachów. Umysł stoika jest niczem niewzruszony, bo całe życie ludzkie i jego przygody ma on sobie za fraszkę, a „niesie zawżdy jednaką myśl, tak w szczęściu, jako i w żałobie".

Mędrzec stoicki, który czytał Cycerona i Senekę, nie boi się śmierci, nie waży sobie bogactw i powodzenia, a w bogaczu widzi często właśnie duchowego nędzarza. Stoik nikomu nie zazdrości niczego; wszakże potrzebuje tylko tyle, aby... mógł żyć. Ze spokojem niewzruszonym patrzy w oczy boleści i „ludzkiemu nieszczęściu".

Tak nauczali poetę jego mistrzowie starożytni, do których szedł długo przez swoje studja, podróże zagraniczne, lekturę, rozmyślania.

Aż tu dzisiaj, w obliczu śmierci jednej małej dzieciny, w obliczu prawdziwego bólu, który ogarnął całą duszę poety, — runęły te wszystkie rozumowania i filozofje. Przejrzał całą ich nicość i niemoc.

I jest dzisiaj jako człowiek, co piął się po wielu stopniach ku świątyni mądrości i najwyższego poznania, a kiedy znajdował się już u szczytu i miał ujrzeć ów absolut, wtedy... zrzucono go nagle z wszystkich stopni, nadół, w przepaść. I znalazł się między najpodlejszymi i najbiedniejszymi.

TREN X.

Niemasz dlań pociechy u stoików! Duszę jego przeszywa znów straszliwa tęsknota za zmarłem dzieckiem.

Niema już Orszuli na pokojach ojcowskich. Gdzież się podziała, w którą stronę uleciała jej dusza? Umysłem ojcowskim targa niepewność. Tyle jest wiar, tyle hipotez o pośmiertnych losach dusz, które odeszły ze świata!

Czy jest aniołkiem w jakiejś nadniebnej krainie? czy w raju bawi? czy może na jakichś wyspach szczęśliwych, dokąd starożytni wysyłali swoich herosów? A może ją stary Charon wiezie przez ciemne jezioro i każe jej pić ze źródła Lety, aby zapomniała o ziemskich rodzicach? A może ona, co była tutaj słowiczkiem ojcowskim, wzięła teraz na siebie także piórka słowicze, jak Filomela? Głowa ojcowska biedzi się w chaosie przypuszczeń, w męce niepewności. Czyżby była w czyśćcu lub w owej platońskiej krainie preegzystencji, z której wychodzą i do której wracają dusze?

Jedna chwila zabójczego zwątpienia: „A może jej wo-

góle już niema?“ Ale odpycha je poeta i całą mocą swojej tęsknoty woła duszę Orszuli do siebie. Musi jeszcze ujrzeć swoją córę! Niechaj objawi mu się w jakiej chce postaci: jako widziadło senne, jako cień, przechodzący przez izbę, jako mara, o której mówią ludzie prości... Ale niech stawi się przed nim, niech pocieszy stęsknione serce ojcowskie...

* * *

Do tego trenu odnieść można jedną z najpiękniejszych ilustracyj Stryjeńskiej. Jest to jakby odpowiedź na owo szukanie duszy Orszuli.

Gdzieś wysoko, w niebie, na różnobarwnej wstędze tęczy unosi się postać Orszuli, apoteoza Orszuli. Dziewczynka ma już złotą anielską suknię, „pisaną“ w białe kwiaty, jakiś ciężki, złoty brokat anielski, od którego odbijają dziwnie jej jasne, obfite włosy i słodka twarzyczka. Otacza ją gęsta chmura ptaszków: same ptaszki, szare i niebieskie i czerwone; ale przeważnie szare: to słowiki! Orszula jest cała w słowikach! Ptaszki wszystkie śpiewają, bo gardziołka ich otwarte; fruwają koło Orszulki i nad nią i obok niej; lecą wraz z nią i z tęczą po niebie i śpiewają. Zdaje się niemal, że słyszymy ciągły, donośny, zmieszany śpiew tych ptaszków, jeden wielki, nieustanny ptaszęcy świegot.

Orszula wyciąga ku nim rączki i także śpiewa; jest cała zaśpiewana. Tylko nie ma swojej luteńki ziemskiej, dlatego jej rączki są jakieś bezradne. I nóżki ma bose, jak aniołek, bo buciczki zostały w czarnoleskiej skrzynce.

U dołu obrazu widzimy tę osieroconą luteńkę i te buciczki złote, a obok niby mogiłkę Orszuli, z której wyrastają czarne symboliczne kwiatki.

TREN XI.

Zjawa ukochanej dziewczyny nie przyszła! Tem cięższa jest znowu rozpacz ojcowska, jakgdyby wstępowała w coraz większe, niższe głębie wątpienia i żalu.

Jeszcze raz próbował szukać pociechy u stoików. Przecież oni tak wiele mówią o cnocie, jako niezawodnym puklerzu przed wszystkiem złem. A i jego własna, od ojców wzięta wiara zapewniała go tyle razy, że pobożność, że dobroć strzeże człowieka przed złym przypadkiem. Wszakże sam powtarzał niedawno za Dawidem: „Ani cię potká żadná złá przygoda, ani się stanie w domu twoim szkoda“...

A teraz jakoby widzi, że to wszystko nieprawda; że jakiś wróg nieznany, jakiś Los, jakiś przypadek ślepy „mieszá ludzkié rzeczy“ i jednako traktuje dobrych i złych; że nie patrzy na cnotę, ale tchem zabójczym zabija wszelką radość człowieka.

O, jakżeż głupi jesteśmy, my ludzie, z naszym marnym rozumem, z naszym krótkim, tępym wzrokiem, wyrywającym się gdzieś wgórę, ku niebu, ku Bogu, ku tajemnicom życia i śmierci. Usiłujemy Mocom Nieznanym narzucać jakieś nasze kategorje, schematy, konsekwencje. A tymczasem — wszystko to sen, to całe nasze filozofowanie — to tylko marzenia i sny na jawie, które podobno nigdy się ziszczą.

Nagle błysk świadomości! Poeta spostrzega, że żałość jego ponosi go za daleko, ku jakiejś nihilistycznej beznadziei, prawie ku bluźnierstwu.

Jezus, Marja!... Czyżby zmysły mieszały się z rozpaczy?...

TREN XII.

Zbliża się chwila pogrzebu Orszuli. I oto ojciec smutny, żałościwy, staje nad otwartą mogiłą swego dziecka i wypowiada jakby mowę żałobną o swej córeczce.

Naturalnie mowa ta wypowiadana jest tylko w jego własnej duszy; nikt jej nie słyszy, bo przecież on nie do ludzi chce mówić. To tylko chwila jest taka ważna, taka ostateczna, że każe bolejącemu umysłowi objąć raz jeszcze cały ogrom niepowetowanej straty.

Takie to było dziecko niezwykłe, taka prawdziwa pociecha, chluba i szczęście swoich rodziców... Czyściutka, posłuszna, grzeczna, nierozpieszczona; tak umiała mówić, śpiewać i rymować od maleńkości, tak dowcipnie naśladować ruchy osób starszych, tak się zachowywać w towarzystwie, jakby dorosłą już była panienką... Jej roztropność, obyczajność, życzliwość, skromność aż podziw budziły; nigdy nie zapominała o paciorku rannym i wieczornym, zawsze tak mile żegnała się z rodzicami „na dobranoc“ i prosiła Bozię o ich zdrowie. Ilekroć ojciec wracał do domu, wybiegała naprzeciw i witała go radośnie; pomagała rodzicom w każdej pracy i umiała odgadywać każde ich życzenie. A przecież była jeszcze taka malutka, że nie liczyła sobie nawet trzech latek!...

Widocznie jednak za wiele było w niej tych cnót, tych zalet dziecięcych. Padła od swej bujności duchowej, jak padają często dzieci cudowne, niby kłosy przedwcześnie dojrzałe, nie mogąc doczekać żniwa.

Czas iść ojcu-poecie na smutny siew! Nie zstał się jeszcze jego kłos na rodzinnem polu, a już go trzeba napowrót siać w ziemię. A jakiż to siew beznadziejny! Nie zbierze już nigdy rolnik plonu z tego ziarna, nie zakwitnie już ono przed jego oczyma nowym, śmigłym

kłosem. Razem z tym siewem pogrzebał nieszczęsny ojciec w ziemi wszystkie swe ziemskie nadzieje.

Oto symboliczny obraz pogrzebu Orszulki na małym czarnoleskim cmentarzu, pod szumiącemi lipami...

TREN XIII.

I jeszcze jeden, ostatni w swej bezpośredniości, pogłos żalu za Orszulą. Ostatni wyrzut, skierowany przez osamotnionego ojca w jej stronę...

Obyś się była nigdy nie rodziła, skoro dzisiaj małe pociechy płacić muszę tak głębokim żalem! Byłaś, jak ten skarb złoty, który jawi się we śnie, a potem ucieka, zostawiając jeno przykrość i żądzę niezaspokojoną! I tyś się tak ukazała na chwilę, rozniecиłaś wielkie nadzieje w sercu ojcowskiem, i przeszłaś przez jego życie, jak sen, zabierając z sobą, w nieznane kraje, całe jego szczęście, pół jego duszy, zostawiając mu wzamian tylko wieczną tęsknicę.

Jest to ostatnie ziemskie pożegnanie z Orszulą, która leży już w grobie. Teraz zostaje tylko jedno: uczczenie i upamiętnienie dziecka — nagrobkiem. Kładą tedy murarze ciosany kamień na mogiłce Orszuli, a ojciec-poeta dyktuje im epitafjum: „Orszula Kochanowská tu leży, kochanié ojcowé...“

* * *

Artystka daje nam także „nagrobek Orszulki“. Na czarnej, stylizowanej mogiłce, na postumencie grobowym, wśród tulipanów-świeczników, stoi żywy posąg Orszuli.

Czy pomnik to, czy ona sama? Stoi sobie anielska dzieweczka, z różową buzią i jasnemi włoskami, w zielonej sukience i czerwonych trzewiczkach, i gra na małej luteńce. Przechyliła głowę, wpatrzyła się gdzieś wdal...

Zasłuchała się w tony luteńki... Mała Safona słowiańska!... A wokół niej jest tylko niebo i słonko i gwiazdy i miesiąc rogaty i kwiatuszki czerwone... Cała ta przyroda, której i ona sama była odpryskiem jednym, niby gwiazdką, która zleciała z nieba, zaświeciła, i pomknęła znowu gdzieś w wieczność.

TREN XIV.

Niema już Orszuli! Dusza jej w zaświatach, ziemskie szczątki pod kamieniem grobowym. Skończyła się już wszelka ziemska ojca z nią rozmowa...

Ale nie skończyła się tęsknota ojcowska, chociaż stała się jakaś błękitniejsza, spokojniejsza... Tęsknota ta szuka sobie teraz pociechy w wspomnieniach antycznych, szuka sobie towarzyszów cierpienia (*socios doloris*) pośród postaci tej literatury klasycznej, z którą umysł poety zżył się przez lata całe.

Śladami Orfeusza, szukającego najdroższej Eurydyki, wybiera się wieszcz czarnoleski w podziemia, na poszukiwanie umarłej córy. Marzy mu się, że go już siwy Charon wiezie przez smętne jezioro i śle w jakieś ciemne, cyprysowe gaje. Jak niegdyś Orfeusz, tak teraz polski poeta pokłada całą ufność w swej „wdzięcznej lutni". Może ta lutnia i te słowiańskie pieśni wzruszą serce Plutona, władcy zaświatów, iż zwróci mu jego najmilszą dzieweczkę.

Przecież miałby chyba w piersiach kamień, nie serce, gdyby nie wzruszył się błaganiem człowieka, smutnego bez granic... Przecież nieszczęsny polski ojciec-poeta nie jest niczem gorszem od Orfeusza...

A jeśli odmówi, a jeśli się nie zgodzi, to chyba przyjdzie już poecie zostać tam na wieki wraz z córką, w tych krainach wiecznych cieniów i ciszy...

TREN XV.

Ale pomysł zejścia do podziemi był tylko grą wyobraźni... Nie trafi polski poeta do owej bramy, przez którą szedł grający Orfeusz...

Zwraca się więc do swej wiernej lutni po inną pociechę. Chce znaleźć jakiś ból ludzki, jakieś cierpienie, które byłoby równe jego cierpieniu, a może i większe? Może to go pocieszy, ta myśl, że nietylko on jeden...

Przed oczyma staje wizja tragedji Nioby; wizja nieszczęsnej matki-królowej, która postradała odrazu czternaścioro dzieci; czternaście zimnych mogił opasywała swemi ramionami i patrzyła, oszalała z bólu, jak całe jej pokolenie leżało posieczone, niby kwiaty, ścięte od gradu...

Poeta przejmuje się do głębi losem Nioby. Jakżeż żyć może jeszcze ta matka? Na co jeszcze czeka w swem życiu? Dlaczego Apollo i Diana, którzy wymordowali jej dzieci, nie ulitują się nad matką i jej również nie pozbawią żywota?

Ale miasto litości przychodzi nowa pomsta nielitościwych bogów: Niobe skamieniała z bólu i stanęła na górze Sypilu, jak niemy posąg nadludzkiego cierpienia. Kamieniem jest, a jednak czuje wszystko; skałą jest, ale z tej skały płyną — w postaci strugi — wieczne łzy; jest sama posągiem na własnym grobie, ale ten posąg zamyka w sobie żywego, cierpiącego człowieka.

Czyż losy jej nie były gorsze od losu osieroconego polskiego ojca-poety?...

TREN XVI.

Chciał się poeta ratować filozofją, literaturą, przykładami starożytnej poezji. Lecz go to zawiodło w zupełności!

Rozmiękła tylko bardziej jego dusza i żal go przejmuje „do szpiku kości“. Wszedł w krainę złudy, zmyśleń ludzkich, tusząc, że mu to da jakąś pociechę...

Teraz ocknął się, jakby ze snu. Przeciera oczy i czoło; odlatują złudy i sny, ktore go mamiły na jawie, jak wędrowca błędne ogniki. Błędem były owe mitologiczne pociechy, ale największym błędem — to szukanie rady u starożytnych, stoickich filozofów.

Staje teraz poeta do ostatecznej rozprawy z nimi, zwłaszcza z Cyceronem. Ironja miesza się w tej dyskusji z jakiemś współczuciem dla biednego rozumu ludzkiego, który załamuje się pod ciosem prawdy życia.

Gdzież jest moc tego rozumu? Mocny on wtedy i pewny siebie, gdy życie układa się, jak po różach; wówczas filozofujemy, chwalimy ubóstwo, stałość umysłu, męstwo ducha, lekceważymy żałość i śmierć. Ale „żyć nie tak, jako mówić, snadnie (łatwo)“. Niechno tylko przyjdzie prawdziwa nędza, lub cierpienie, lub śmierć — łamią się przęsła stoickiego mędrkowania.

Z jakąś współczującą ironją wyciąga bolesny poeta polski dłonie ku Cyceronowi. Chłoszcze go, jako filozofa-stoika, ale uśmiecha się do niego wybaczająco i porozumiewawczo, jako do człowieka. Takie niezawodne i wyniosłe były jego maksymy stoickie, a jednak i on płakał, gdy szedł na wygnanie z drogiej ojczyzny, i on rozpaczał po śmierci drogiej córeczki swojej, Tuljoli, i on bał się śmierci, gdy zawisł nad jego głową mściwy miecz Antonjusza!...

„I ty, pisarzu anielski, cierpiałeś, tak jak ja, a chociaż uczyłeś innych, nie zdołałeś nauczyć siebie!“...

A jakiż wynik dyskusji? Spada on z pióra poety, jak ciężka kropla dojrzałej, bo z prawdy przeżycia wyciśniętej, mądrości: „Człowiek nie kamień“, a stan jego

ducha zawisł w zupełności od losu, który nań przypadnie. Taka już przeklęta fortuna ludzka!

Nie znajdzie poeta leku na swój żal i na swoją tęsknotę; nie pomoże rozum stoicki, ani Święci Pańscy. Jedynie Czas, wytrwały i cierpliwy lekarz wszech cierpień, może go ratować.

To też do Czasu zwraca się o pomoc końcowa apostrofa poety. Cierpienie jego przesiliło się już i domaga się samo gojącego balsamu.

TREN XVII.

Między trenem XVII a poprzednim upłynął jakiś okres leczącego czasu. Z buntownika przeciwko Bogu i Jego dopustom, z cierpiącego pogromcy filozofji stoickiej, z klasycznego Orfeusza, szukającego w zaświatach swojej córeczki, przeistacza się teraz poeta w płaczącego Joba biblijnego i w tonie psalmów biblijnych rozpoczyna swą skargę słowami Joba: „Pańska ręka mię dotknęła“...

Słyszymy jego płacz długi, obfity a przynoszący ulgę boleści. Płacz, który jest, jak rzęsista ulewa wiosenna. Rozpłakało się wszystko w poecie, przerwały się wszystkie śluzy, wstrzymujące dotąd nagromadzone masy żalu: Ojciec-poeta płacze tak, iż „ledwie w sobie czuje duszę“, płacze o świcie dnia i o zachodzie słońca, i wie, że nigdy się nie utuli.

Przejrzał, jako owi Łazarze i Joby biblijne, że cios, który nań spadł, pochodzi z mocarnej ręki Jehowy, przed którym nikt się nie uchroni... Próżno człowiek unika morza i bitew. Straszliwy Jehowa ugodzi zawsze, gdy zechce.

Próżno i on okrywał się skromnością swego żywota, próżno ufał w swą małą, cichą cnotę i w bezpieczeństwo

swego filozoficznego zacisza; potężny Bóg Izraela zadał mu raz tem dotkliwszy!

I oto wyląkł się i zwiotczał jego rozum, doniedawna jeszcze taki dumny z siebie, — i choćby chciał, nic już nie może poradzić.

Marnemi się okazały wszelkie pociechy filozoficzne, wszelkie remedja przeciw naturze ludzkiej i jej prawom, wszelkie potępienia płaczu i żałości.

Głupstwem jest to wszystko w obliczu tej jednej prawdy, że

mając zranioną duszę,
Rád i nierád płakać muszę!“

I cóż z tego, że płacz nie przystoi mężczyźnie? Może to i prawda, ale czy takie przygany i zawstydzania uleczą naszą boleść? Napewno nie! Bo cierpienie ludzkie nie znosi gwałtownych leków, ale wymaga łagodności dobrej i kojącej.

W beznadziei jakiejś, trawiącej zwolna siły ludzkie, pogrążyła się rozpłakana dusza poety.

„A já zatym łzy niech leję,
Bom stracił wszytkę nadzieję!“

* * *

Ale oto „de profundis“ odzywa się jakieś dalekie wołanie pognębionego przez Jehowę syna izraelskiego, wołanie zwyciężonego ku Zwycięzcy, którego się lękamy i przed którym padamy na twarze:

Tylko Ty sam jeden mocen jesteś ratować mnie od zagłady!

TREN XVIII.

W trenie XVII przemawiał Job cierpiący do groźnego, wszechmocnego Jehowy, który objawia się w gromach i w krzakach ognistych.

Tutaj dopiero, w trenie XVIII, odzywa się chrześcijanin do chrześcijańskiego Boga. „Pan Wiekuisty“ jest nietylko groźnym mocarzem, którego prawica traci ludzi i światy, ale i łaskawym, dobrotliwym Ojcem, którego „lutość słynie od wieku“.

Na kartach Trenów rozbrzmiewa teraz jedna z najpiękniejszych modlitw do Boga, jaką wyśpiewały usta polskie i wypłakało polskie serce, zawierające pokorny sojusz z Panem.

We wszystkich prawie trenach poprzednich cierpienie poety było aktem buntu, a przez to samo i pychy. W trenie XVII pycha została złamana, uczuła swą niemoc i klęskę, ale nie przeistoczyła się jeszcze w pokorę. Dopiero teraz „Konrad“ Kochanowskiego — jeśli wolno użyć takiej analogji — staje się pokornym braciszkiem Piotrem. Odbywa się spowiedź i błaganie o łaskę, o przebaczenie.

Nie pamiętamy o Tobie, Panie, w „szczęśliwe czasy swoje“. Nieposłuszni jesteśmy Tobie i zatopieni w lichych ziemskich rozkoszach. Niewdzięczni jesteśmy i nadęci doczesną pychą. Przebacz nam, Panie! — Ale mali jesteśmy i słabi, to też nie wódź nas na pokuszenie i trzymaj na wodzy żądze nasze! Karzesz nas słusznie, bo karać musisz, bo chcesz wrócić nas do opamiętania. Wiemy to, Panie! Ale, błagamy Cię, karz nas „ojcowskim obyczajem“, gdyż tajemy przed gniewem Twoim, jako śnieg przed słońcem. Nie gub nas, Panie, bo ciężka jest Twa ręka, a sama niełaska Twoja staje się już męczarnią. Lecz litość Twa jest bez granic! Przecież nigdy jeszcze nie wzgardziłeś pokornym i nawróconym, chociaż grzechy jego były wielkie przed Tobą!...

Korzy się dusza nieszczęsnego ojca-poety. Zrozumiał teraz, że śmierć Orszuli była karą za występki całego

jego życia, i przyjmuje tę karę w pokorze. Ale ufa zarazem w nieskończone miłosierdzie Pańskie i z tą mocną ufnością zwraca się do Boga o litość, o pocieszenie.

Przebacz nam, Panie! Wysłuchaj nas, Panie! Zmiłuj się nad nami, Panie!

TREN XIX.

Bóg wysłuchał prośby ukorzonego człowieka. Pokora przebiła niebiosa. Teraz zejdzie na poetę godzina pociechy.

Jest noc głęboka. Gdzieś za oknami szumią na wietrze stare drzewa. Wszystko śpi; słychać równe oddechy rodziny, spoczywającej opodal. Tylko poeta długo zasnąć nie może, bo żałość tkliwa drąży jego duszę.

Dopiero na krótko przed świtaniem ogarnia go sen, i w tej to przedświtowej godzinie „wieszczych snów“ schodzi na niego wizja.

Ukazuje mu się jego matka z maleńką Orszulą na ręku, i jakby przebudziwszy go, mówi doń długo i serdecznie, jak zwykły mówić matki do dużych, nieraz już siwych, ale biednych synów swoich.

Przyszła tu pani Kochanowska, przywołana płaczem syna, i przyniosła mu najmilszą dziecinę, aby ukoić to cierpienie, co trawi pomalutku jego zdrowie i życie.

Ale jeszcze inny był cel jej podróży „z krain barzo dalekich“. W wątpieniu i niepewności wikłała się długo dusza jej syna, nie umiejąc znaleźć odpowiedzi na wiele dręczących pytań, które wyrastały z cierpienia; popadała w mękę pragnień i tęsknot, gubiła się w rozpaczy, nieświadomości, bluźnierstwie. Lecz nadszedł czas, że rozwiązane być mają wszystkie zagadki, a jasny promień wieczystego światła przyniesie poecie prawdę oczywistą i pociechę prawdziwie niezawodną.

Oto treść tej pociechy: I) Dusze umarłych żyją po śmierci ciała i niesłusznie uważa się je za stracone. Żyją żywotem cenniejszym, niż doczesny. Bo gdy ciało wraca do ziemi, z której powstało, to duch idzie do nieba, z którego niegdyś wyszedł. Tak tedy żyje i Orszuleczka między aniołami i duchami wiecznemi, świeci na niebiosach, jak jutrzenka poranna, i modli się za swoich rodziców, jak niegdyś modliła się na ziemi. II) Nie trzeba żałować Orszuli, że tak wcześnie zeszła z tego świata, nie zaznawszy ziemskich „rozkoszy". Bo jakież są te biedne i zwodnicze rozkosze ludzkie? Więcej w nich trosk i żalów, niż prawdziwego szczęścia, czego najlepiej poeta doświadczył teraz sam na sobie. Czyż nie większe jest bowiem jego dzisiejsze cierpienie z powodu straty Orszuli, niż te wszystkie pociechy, których od niej doznał? III) Orszula, opuszczając tak wcześnie ziemię, uwolniła się tylko od rzeczy przykrych i ciężkich. Wszakże żywot ludzki ma tyle „trudności, pracy, frasunków i łez i żałości", że gaśnie wśród nich wszelkie światełko szczęścia. Cóż straciła miła córeczka poety? Chyba to, że nie kupiła sobie posagiem męża, że nie potrzebowała słuchać jego „fuków", że nie rodziła dziatek w boleści... Oszczędził jej Bóg tych cierpień, których zaznała żona poety, rodząca i grzebiąca swe dzieci... Takie to są „przysmaki" ludzkiego życia, takie „rozkosze", za któremi chyba tęsknić nie warto! IV) Poszła natomiast Orszula w krainę rozkoszy wieczystych i prawdziwych. W niebie jest życie wieczne, wolne od wszelkich trosk, prac i nieszczęść; niema tutaj ani chorób, ani starości, ani śmierci. Dusze żyją „wiek nieprzeżyty", używają zawsze „dobréj myśli", znają przyczyny wszech rzeczy. Słońce im wiecznie świeci i dzień trwa nieprzerwanie. Najważniejsze zaś to,

że oglądają oblicze Boga w Jego wspaniałym majestacie. Do tych to rozkoszy najwyższych winien i poeta zwrócić teraz swe myśli, bo przekonał się dowodnie, co wart jest świat i jego dobra znikome. Orszula wybrała sobie los pewny. Postąpiła, jak ów żeglarz, który — obaczywszy grozę pełnego morza — wrócił się do brzegu; inni, co popłynęli dalej, zginęli rozbici na skałach, zmożeni głodem i mrozem. V) Nie należy żałować, że umarła, bo przecież śmierci nikt uniknąć nie może. A jeśli umarła wcześniej, — to i tem lepiej; bo któż wie, co za los okrutny ją czekał? Może miała cierpieć nędzne sieroctwo po stracie rodziców? Może miała być nieszczęśliwą w małżeństwie? Może czekała ją jakaś przemoc, albo i jasyr pogański i hańba w pętach u Tatarzyna? Teraz niczego w niebie bać się już nie potrzebuje! Szczęśliwa jest, bo nie doznała na ziemi frasunków, bo nie zmazała duszy swojej żadnym grzechem. Jej sprawy dobrze poszły i niema już co płakać nad niemi! VI) Poeta-ojciec powinien też pamiętać o sobie. Niewiele już brakuje, aby z żalu stracił rozum i stateczność. Musi więc zapanować nad sobą, musi się opamiętać! VII) Niechaj uświadomi sobie przedewszystkiem, że nieszczęście jego nie jest niczem wyjątkowem. Taki już los człowieka, że musi być gotowy na wszelakie przygody; żaden opór nic tutaj nie pomoże! A jeśli taka jest dola tysięcy ludzi, to dlaczegoż on jeden ma narzekać, jakby był szczególnie pokrzywdzonym wyjątkiem? Orszula jego była śmiertelna, jak i on sam, a losem jej pokierowały wyższe wyroki. Sądy Pańskie są niezbadane i mądre, i dobrze jest temu, kto je przyjmuje bez szemrania. Łzy nic nie wskórają; dusza, gdy raz odbieży świata, nigdy się już nie wróci! VIII) Niesprawiedliwy jest człowiek, który pamięta

Bogu tylko złe i ciężkie dopusty, a nie pomni o tem, co dobrego otrzymał z rąk Pana. A przecież nie tyle trzeba się skarżyć na straty, jak raczej dziękować w pokorze, że nie wszystkośmy postradali, chociaż wszystko było w dłoniach losu. Nie wolno upadać na duchu w obliczu szkody, ale należy cieszyć się tem, co nam jeszcze zostało. IX) Wreszcie i instynkt samozachowawczy powinien zabrać głos w duszy poety. Bo cóż to się teraz z nim dzieje? Naco przydały mu się całe lata pracy i kosztów, i te noce strawione nad księgami, i to oderwanie się rychłe od świata, jeżeli teraz umysł jego słabnie i rozprzęga się z żalu? Wszakże to właśnie teraz, w dojrzałych latach, powinien święcić swoje żniwa i zbierać owoce swego talentu!

Tak mądrze i pięknie umiał dawniej pocieszać innych; teraz *Medice cura te ipsum*, samego siebie lecz mistrzu w swej dusznej udręce!

Najpewniejszym lekiem jest czas, to prawda; ale mędrzec, ale człowiek uczony, powinien rozumem wyprzedzić kojące działanie czasu.

Przyjdą, przyjdą jeszcze dla ciebie, bolejący ojcze-poeto, lepsze, jaśniejsze dni, nastaną jeszcze chwile weselsze, co zabliźnią twe rany i zatrą w duszy pamięć nieszczęścia. Wiesz przecie, że tak zawsze bywa z człowiekiem! Nie zatrzymuj przeto mijającej przeszłości, ale rozniecaj w sobie nadzieję idących lepszych dni!

Ludzkie przygody, ludzkie cierpienia i żałości, znoś po ludzku, pamiętając, że jeden i ten sam Bóg rozsiewa smutki i radości.

Tak mówiła pani Kochanowska do strapionej duszy śniącego syna swego. A gdy przyszło świtanie i zajrzało w okna czarnoleskiego dworku, zniknęła, rozpłynęła się w cienie, unosząc z sobą małą Orszulę.

Poeta ocknął się, niepewny, czy to było tylko widziadło senne, czy jawa.

Ale, gdy powstał z łoża, był już innym człowiekiem: w pokornej jego duszy panowała cisza i jasność.

EPITAFJUM HANNIE KOCHANOWSKIEJ.

To też kiedy los zesłał na poetę nieszczęście nowe: śmierć drugiej córki, Hanny, zniósł je bez sprzeciwu. Dusza jego nie spiętrzyła się już w nowe fale buntu i rozpaczy; w krótkim nagrobku dla tej, co „pośpieszyła za siostrą“, wspomniał sobie poeta owe rozkosze niebieskie, do których coraz bardziej tęsknił duch jego, zmęczony ziemią.

* * *

A oto ilustracja Stryjeńskiej do trenu XIX:

Na małem, prymitywnem łożu, na łożu jakiegoś biedaczyny, spoczywa poeta pogrążony w głębokim śnie. Oblicze jego nie ma już znamion cierpienia; jest jakieś spłakane, ale i spokojne. Bo właśnie schodzi ku niemu we śnie wymodlona pociecha. W tęczowym otoku, na podnóżu z chmur, staje przy łożu wizja: to matka poety, czcigodna pani Anna z Białaczowa Kochanowska, sędzina sandomierska, z wnuką swoją, Orszulą, na ręku. W ciemnej sukni jest pani Sędzina i w białym zawoju kobiecym na głowie i w kołpaku jakimś, który przypomina i koronę i korowaj weselny zarazem. Wygląda, jak matrona średniowieczna, lub jak ksieni-opatka jakiegoś klasztoru, czy jak sama Matka Boża z wielkiego ołtarza w kościółku. Twarz jej surowa i spokojna, oczy bystro patrzą na syna. Niema już na tem obliczu żadnej rozterki ziemskiej, żadnych pytań, oczekujących odpowiedzi. Jest wiedza i spokój.

Na ręku pani Kochanowskiej — Orszula; ale nie Orszula z apoteozy, nie Orszula-śpiewaczka, ale Orszula-dziecko ojcowskie, ukochane, taka, „jaká więc po paciorek do mnie przychodziła, skoro z swégo posłaniá rano sie ruszyła“. Biała koszulka na niej, zwichrzone od snu włoski, twarzyczka prawie że uśmiechnięta.

Wizja jest w rozmiarach ogromna, nieproporcjonalna zgoła do postaci poety, spoczywającego na łożu. Dysproporcja ta nie powinna dziwić. Z jednej strony, artystka chciała w ten sposób wyrazić samą wizyjność prawej strony obrazu, z drugiej strony pragnęła zaznaczyć może za poetą — ten nieskończony dystans, który istnieje między ziemią a niebem, między marną ludzką boleścią a wielką niebiańską pociechą, między rzeczami doczesnemi a wiekuistością!

Matka patrzy na syna, na duże, biedne swoje dziecko:

Śpisz Jánie? czy cię żałość twoja zwykłá piecze? —

Zaczyna się tajemnicze misterjum...

SPIS RZECZY